



grudzień 2021

Rok XXXI Nr 12 (378)

ISSN 1233-8567



Do przygotowania okładki użyto grafiki z okładki „Biuletynu Informacyjnego” z 17 grudnia 1941 roku.

- Władysław Strzemiński – wojenne losy bohatera Wielkiej Wojny nad Biebrzą 1914–1915
- 80. rocznica podróży Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego do Moskwy
- 80. rocznica japońskiego ataku na amerykańską bazę morską w Pearl Harbour



Bóg się rodzi – moc truchleje

*Po raz kolejny przychodzi Bóg — Człowiek
ze słowem miłości i pociechy, do tych, którzy cierpią prześladowanie.
Zstępuje na ziemię Bóg — Człowiek
z nieogarnioną miłością i sprawiedliwością,
przychodzi rozpalać miłość w sercu człowieka dla człowieka,
przychodzi czynić sprawiedliwość.*

Tymi słowami w czasach pogardy, nienawiści i powszechnie panującego zła, starano się wlać w serca polskich żołnierzy i obywateli ciepło, nadzieję i otuchę. Opublikowano je w „Biuletynie Informacyjnym” w 1943 roku.

Dzielmy się więc nadzieją, która jest w sercu każdego z nas.
Miłujmy bliźnich, wspierajmy cierpiących, otaczajmy opieką słabszych.

Niech wieczór Wigilijny i Święta Bożego Narodzenia upłyną Wam w pokoju i radości, przy serdecznych życzeniach, zapachu gałązki jodłowej i starych polskich kolędach.

Prezes Zarządu Głównego
Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej



Teresa Stanek ps. „Mitsuko”

Roku Pańskiego 2021

Marszałek Edward Śmigły-Rydz

– ekshumacja mogiły nr 139 w kw. IV na Powązkach

Wiesław Jan Wysocki

Edward Śmigły-Rydz był postacią ważną, wybitną i znacząco wpływającą na kształt naszej historii najnowszej, a przez pewną kontrowersyjność (nie warto zresztą przywoływać ewidentnych fałszów i pomówień, jakimi przynajmniej przez niemały czas w niektórych środowiskach politycznych i okresach historiografii polskiej był otaczany) szczególnie intrygującą. Warto zatem zwrócić uwagę na sylwetkę „drugiego marszałka” i docenić jego rolę dziejową, pozycję w życiu politycznym i w środowisku wojskowym, a także jego miejsce w naszej kulturze i świadomości historycznej.

Śmigły był człowiekiem skromnym; ten absolwent krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego miał piękną kartę pracy w okresie przygotowań do niepodległości, służby legionowej i peowiackiej oraz w formacjach Wojska Polskiego z lat walk o granice Odrodzonej Polski. W ocenie marszałka Piłsudskiego był zawsze niezawodny w boju i na wszystkich stanowiskach, jakie zajmował, i został przezeń wskazany do objęcia po nim schedy w wojsku, gdyby odszedł na „wieczną wartę”. Zgodnie z wolą Marszałka – tak się stało.

Wokół nowego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. dyw. Edwarda Śmigłego-Rydza, mianowanego niezadługo generałem broni, a następnie marszałkiem Polski, wkrótce utworzył się nowy ośrodek polityczny. W lipcu 1936 r. okólnik Prezesa Rady Ministrów nakazywał traktowanie i poszanowanie Śmigłego-Rydza jako pierwszej – po Prezydencie RP – osoby w państwie, a wszyscy funkcjonariusze w służbie państwowej winni byli okazywać mu przejawy honoru i posłuszeństwa, co wynosiło osobę Generalnego Inspektora, a w wypadku wojny – Naczelnego Wodza, na pozycję szczególnie uprzywilejowaną w państwie.

Sukcesem osobistym okazała się rewizyta Śmigłego we Francji; pozyskana pożyczka



fol. archiwum

Marszałek Edward Śmigły-Rydz

w wysokości 2,6 mld franków kredytu wojskowego posłużyła wzmocnieniu obronności. Nawoływał do tego na zjazdach Związku Legionistów; rzucone przez Śmigłego hasło powszechnej obrony państwa miało wyjątkowo aktualne przesłanie, za którym poszło powołanie w 1937 r. Obozu Zjednoczenia Narodowego. Jednakże autorytarne

Pamięć i tożsamość

formy stosowane przez zwolenników „drugiego marszałka” spowodowały różnice ocen i pewne pęknięcia w gronie piłsudczykowski, nazwane dekompozycją obozu.

Zachód zaczadzony pacyfistycznym duchem *The peace for our time* pozostawał bierny wobec kolejnych posunięć Hitlera, poczynając od wprowadzenia wojska na obszar zdemilitaryzowanej Nadrenii (Polska proponowała sojuszniczej Francji wspólną akcję prewencyjną, gdyby działania niemieckie uznano za *casus belli*), „Anschluss” Austrii oraz presję na Czechy w sprawie Niemców sudeckich po konferencję w Monachium, a następnie ostateczną likwidację państwa czeskiego.

Wobec bierności Zachodu Polska zdecydowana była samotnie bronić własnych interesów; jesienią 1938 r. występuje wobec Pragi z ultimatum w sprawie 200 tys. ludności polskiego pochodzenia na Zaolziu. Przyłączenie skrawka Zaolzia wywołało w prasie francuskiej, brytyjskiej i amerykańskiej niebywałe oburzenie na Polskę, przy jednoczesnym całkowitym zignorowaniu haniebnego układu monachijskiego i rozgrzeszeniu własnych państw za kapitulancą postawę wobec III Rzeszy.

Ofertę Niemiec, by za cenę oddania Gdańska i przeprowadzenia przez polskie Pomorze eksterytorialnego korytarza łączącego Prusy Zachodnie ze Wschodnimi oraz podpisania paktu antykominternowskiego, stosunki między Berlinem a Warszawą były jak najlepsze – władze Rzeczypospolitej zgodnie odrzuciły. Było dla nich, także dla marszałka Śmigłego, oczywiste, że trzeba liczyć się z rychłą wojną.

Od marca 1939 r. następują kolejne polskie zarządzenia na wypadek wojny i coraz bardziej konkretny staje się plan wojny z Niemcami. Marszałek Śmigły-Rydz podejmuje decyzję o mobilizacji kartkowej dywizji pierwszego rzutu. Zarzucano wszakże Śmigłemu później



fot. NAC

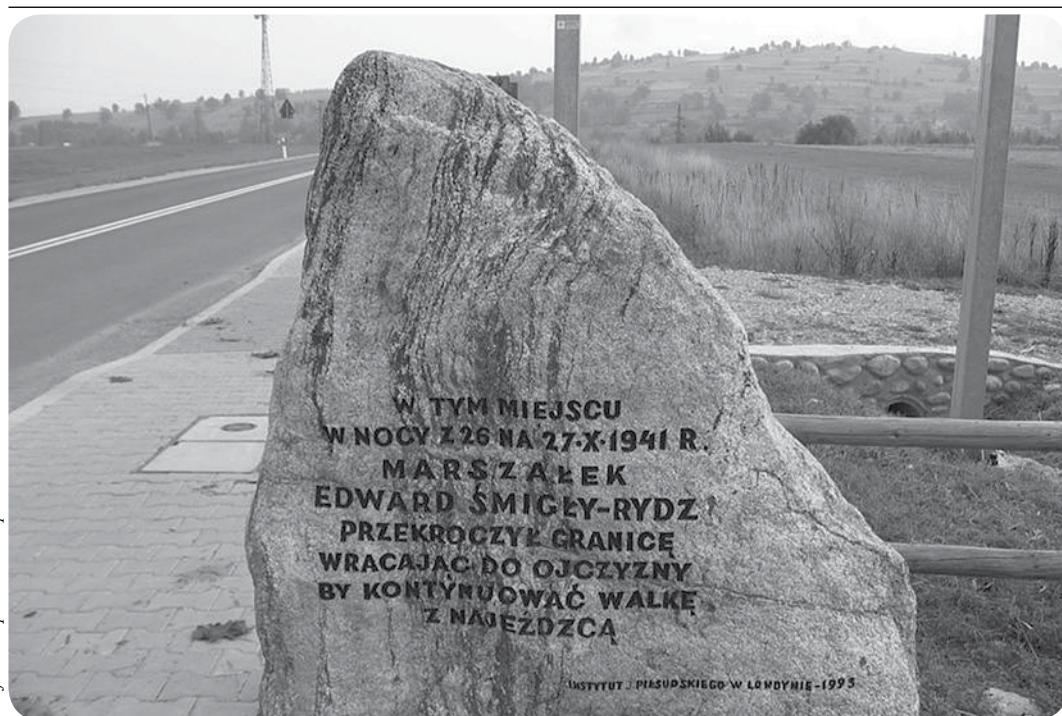
*Podczas wręczenia pamiątkowej szabli
– daru polskiej armii, Warszawa,
Pole Mokotowskie, 11 listopada 1936 r.*

i podtrzymywała to historiografia komunistyczna, iż negliżował zagrożenie niemieckie i nie przygotował odpowiednio Polski do wojny. Faktycznie przygotowania polskie zaczęły się od marca, gdy rozkaz Hitlera do ataku na Polskę (*Fall weiss*) miał miejsce w maju 1939 r., już po wypowiedzeniu przez Berlin traktatu o nieagresji.

Ostatnie miesiące względnego pokoju w Europie przynoszą pewne otrzeźwienie na Zachodzie. Gotowość Wielkiej Brytanii położenia kresu polityce ekspansji Niemiec Adolfa Hitlera zaowocowała dwustronnym układem sojuszniczym między Anglią a Polską o wzajemnej pomocy (podpisany ostatecznie 25 sierpnia 1939 r.). Równoległe trwały uzgodnienia sztabowców polskich i francuskich uzupełniające konwencję wojskową między obu krajami z 1921 r. Ustalono wtedy, że siły

Pamięć i tożsamość

fot.: Wikipediadomena publiczna



Miejsce przekroczenia granicy przez marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza 27 października 1941 w Suchej Górze

francuskie w dwa tygodnie po mobilizacji uderzą na niemiecką linię Zygfryda. Na tych gwarancjach polski Naczelny Wódz oparł swój plan obrony. Nie znano wcześniejszych (z 4 maja 1939 r.) ustaleń dowództw sił zbrojnych Francji i Anglii, iż oba kraje nie będą w stanie przyjąć Polsce z efektywną pomocą, gdyby ta została zaatakowana przez Niemcy. Sojuszniczej Polsce serwowane były wszakże kłamliwe obietnice...

Naczelny Wódz, marszałek Edward Śmigły-Rydz, mając w miarę pełny wgląd w przygotowania niemieckie na granicach na podstawie raportów wywiadu, mógł przygotować alternatywny plan obrony; albo postąpić racjonalnie i zgodnie z taktyką wycofać wojska z Poznańskiego, Pomorza i z obszaru Śląska na linię Wisły, i przyjąć decydującą bitwę na wschód od Wisły, albo z wyrachowaniem przyjąć polityczne założenia podporządkowane koncepcji przyjęcia uderzenia niemieckiego na niekorzystnie rozciągniętych liniach granicznych i wycofywania się

w walkach opóźniających, by dać Francji potrzebny czas na przygotowanie ofensywy. Drugie rozwiązanie eliminowało też po zajęciu znacznej części terytorium polskiego przez wroga możliwość kolejnej – ponad krajem najbardziej zainteresowanym – ugody mocarstw w postaci „nowego Monachium”.

Zamiast pomocy ze strony Francji i otwarcia drugiego frontu, 17 września nastąpiło „uderzenie w plecy” ze strony Związku Sowieckiego. Od kwietnia 1939 r. toczyły się bowiem – utrzymywane w najgłębszej tajemnicy – rozmowy niemiecko-sowieckie. 23 sierpnia w Moskwie nastąpiło podpisanie umowy Hitler-Stalin, jawnego układu o nieagresji i tajnego protokołu dodatkowego o rozbiórce Polski i podziale Europy środkowej między oba totalitarne państwa (umowy sygnowanej przez Ribbentropa i Mołotowa). Linia Wisły miała być wspólną granicą „brunatnych” i „czerwonych”. 28 września łupieżcy Polski przesunęli zonę graniczną na linię Bugu i Narwi.

Pamięć i tożsamość



fot.: Wikipediadomena publiczna

Grób marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza na warszawskich Powązkach

Internowanie

Władze Rzeczypospolitej nie zamierzały kapitulować i postanowiły przenieść instytucje państwa na terytorium sojuszników. Naczelnny Wódz uznał, że jego obowiązkiem jest odtworzyć siły zbrojne we Francji i dalej walczyć o wolną i całą terytorialnie Polskę. Nie było mu dane zrealizować tego planu. Został internowany przez wiarołomnych sojuszników rumuńskich.

Przekroczenie granicy polsko-rumuńskiej 18 września 1939 r. postrzegane jest przez wielu jako opuszczenie walczących wojsk polskich przez Naczelnego Wodza, co jest zachowaniem niegodnym dowódcy. Historyk Paweł Wieczorkiewicz zgoda inaczej ocenia decyzję marszałka opuszczenia kraju, by przenieść dalszą walkę do sojuszniczej Francji: *Trzeba być człowiekiem zupełnie nieznającym historii Polski, aby widzieć w niej coś złego. To samo zrobił w 1809 i później w 1813 książę Józef Poniatowski, a w 1831 naczelnny wódz powstania listopadowego. Gdy walka militarna nie ma szans, trzeba opuścić kraj i próbować kontynuować ją gdzie indziej. Warto zwrócić uwagę, że w PRL kłamliwie nie łączono wyjścia naczelnego wodza z atakiem sowieckim.*

Przedstawiano to jako ucieczkę, a nie tak, jak było w rzeczywistości, czyli reakcję na 17 września. Stalin marzył o złapaniu Mościckiego, Rydza czy Becka i należało zrobić wszystko, żeby do tego nie dopuścić.

Angina pectoris

10 grudnia 1940 r. zbiegł z internowania i przez jakiś czas przebywał na Węgrzech, tam podjął decyzję o powrocie do okupowanego kraju, by dalej prowadzić walkę w podziemiu. Marszałek miał za sobą Obóz Polski Walczącej. 30 października 1941 r. Marszałek był w Warszawie. Rząd gen. Sikorskiego uznał to za dywersję... Niespodziewana śmierć Śmigłego – według orzeczenia lekarskiego na „angina pectoris” – w mieszkaniu udostępnionym przez wdowę po generale Włodzimierzu Maxymowicz-Raczyńskim przy ul. Sandomierskiej 18 w dniu 2 grudnia 1941 r. przekreśliła wszelkie plany. Pod nazwiskiem Adama Zawiszy spoczął na warszawskich Powązkach.

Swoi nie byli dlań sprawiedliwi, cóż dopiero wrogowie. Wbrew zamiarom jednych i drugich, wielu rodaków z prawdziwym pietyzmem i szacunkiem otaczało miejsce jego wiecznego spoczynku i przejawiało

Pamięć i tożsamość



foto: IPN

Ekshumacja zwłok Edwarda Rydza-Śmigłego. Trumna wydobyta na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN.

troskę o pamięć o Naczelnym Wodzu, który pokazał światu granice ustępstw Polski wobec jej zbójceckich sąsiadów.

Ekshumacja

U progu pełnych nadziei lat 80. powstał w gdańskim środowisku kombatanckim (Stowarzyszenie Polskich Kombatantów przy NSZZ „Solidarność”) Obywatelski Komitet Pamięci o marszałku Śmigłym-Rydzem, który upomniał się o przeniesienie jego szczątków na cmentarz wojskowy do kwater żołnierzy z 1939 r. – armii pobitej, acz niezwyciężonej. Postulaty o potrzebie ekshumacji mogły nr 139 w kwaterze IV na cmentarzu powązkowskim wysuwane były przez innych w miarę pojawiania się rewelacji dotyczących rzekomo „prawdziwej” śmierci Śmigłego w późniejszym czasie i innych miejscach, i sugerowania mistyfikacji pochówku na Powązkach. Towarzy-

szyla temu plotka o dwukrotnym „trzęsieniu grobu” powązkowskiego na polecenie gen. Moczara, który nakazał też inwigilację środowiska związanego z Marszałkiem. Z grona środowiska oficerów służby stałej II Rzeczypospolitej oraz z kręgu rodziny Śmigłego na krakowskich Oleandrach podnoszono sprawę ekshumacji jego grobu.

Stało się tak **15 listopada 2021 r.** na wniosek Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego i Jana Józefa Kasprzyka – szefa UdsKiOR, skierowany do Instytutu Pamięci Narodowej i prof. Krzysztofa Szwagrzyka. Dokonujący ekshumacji natrafili na stosunkowo dużej głębokości nienaruszoną murowaną kryptę z zabetonowaną w podłoże ozdobną metalową trumną, w której znajdowały się szczątki postawnego mężczyzny. Poza zachowanym układem kostnym i spetryfikowanymi elementami skórnymi (nieduży wąsik nad górną wargą

Pamięć i tożsamość



fot. Piotr Hrycyk

Tablica pamiątkowa na warszawskiej kamienicy przy ul. Sandomierskiej 18, gdzie w mieszkaniu udostępnionym przez wdowę po generale Włodzimierzu Maxymowicz-Raczyńskim ukrywał się i 2 grudnia 1941 r. zmarł marszałek Edward Śmigły-Rydz.

znany z fotografii zrobionej na dwa dni przed zgonem), z resztkami garnituru, rzygnikiem wykonanym w warszawskiej pracowni Wiktora Gontarczyka przedstawiającym Orła otulającego skrzydłami wizerunek Ikony Częstochowskiej, wreszcie z wizytówką owiniętą w ceratę. Artefakty włożyła do trumny Marszałka generałowa Jadwiga Raczyńska. Jej relacja z ostatniego okresu Śmigłego-Rydzza znalazła potwierdzenie i uwiarygodnienie. Dzisiejsze możliwości technik rekonstrukcji postaci z pewnością potwierdzą, do kogo należą wydobyte szczątki. Wszystko wskazuje jednak, że to Naczelny Wódz z 1939 r. i przywódca konspiracyjnego Obozu Polski Walczącej.

Gdzie spocznie po należnym państwowym pogrzebie marszałek Edward Śmigły-Rydz? Pojawiają się sugestie, by złożyć go ponownie na cywilnych Powązkach w dawnej kwaterze, choć coraz więcej jest racji, by

zachować dawny grób jako mogiłę symboliczną, szczątki zaś złożyć w Katedrze Rzeczypospolitej, czyli u św. Jana Chrzyciela na warszawskim Starym Mieście, gdzie znajdują się prezydenci II RP – Narutowicz, Wojciechowski, Mościcki oraz naczelni wodzowie – gen. Sosnkowski oraz światowej sławy mistrz fortepianu i premier Polski – Ignacy Jan Paderewski. Są też osoby, które wskazują – z powodu jego wielkich czynów niepodległościowych – na Wawel, jako miejsce najważniejsze. Niewątpliwie zasłużył sobie, by Ten, który nigdy nie zawiódł Komendanta, spoczął w Jego cieniu.

Warto pamiętać, że w uznaniu niezłomnej woli kontynuowania oporu i zasług w tworzeniu Konspiracji w Kraju i podwalin Polskiego Państwa Podziemnego w 1980 r. władze II Rzeczypospolitej na Wychodźstwie nadały marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi Krzyż Armii Krajowej. ■

Nieznany proces żołnierzy „Orlika”

Andrzej W. Kaczorowski

Czterdzieści lat temu, pod koniec karnawału „Solidarności”, Jerzy Ślaski (1926–2002), żołnierz Armii Krajowej i oddziału WiN mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika”, po raz pierwszy w oficjalnej prasie PRL mógł się upomnieć o sprawiedliwość dziejową i cześć dla tych, którzy po wojnie nie złożyli broni, walcząc z okupantem sowieckim i władzą ludową, a przez komunistów byli oczerniani jako „bandyci” i „faszyści”. Udało mu się przerwać milczenie o swoim dowódcy dopiero po 35 latach od śmierci „Orlika”. Artykuł pt. „Przekłęci i wykreszeni. Oni także byli Polakami” ukazał się w „Słowie Powszechnym” (nr 31 z 30 X – 1 XI 1981 r.) – jednej z najlepszych gazet tego okresu, której redaktorem naczelnym był właśnie Ślaski.

Jego tekst poświęcony „Orlikowi” wywołał ostrą replikę ze strony propagandowego tygodnika ZBoWiD-u „Za Wolność i Lud”, odnotowany został także przez SB. Artykuł zamieszczono w teczce prowadzonej na Ślaskiego, a gdy po wprowadzeniu stanu wojennego w ramach akcji „Klon” wezwano go do gmachu MSW przy ul. Rakowieckiej na rozmowę ostrzegawczą, funkcjonariusz SB dopytywał się m.in. o to, z czyjej inspiracji pisał ten tekst i jak został przyjęty przez kombatantów. Jerzy Ślaski do końca PRL miał haka w życiorysie jako „członek bandy Orlika”.

Po wojnie karabin zamienił na pióro, kładąc szczególne zasługi na polu odkłamywania historii II wojny światowej, czynu zbrojnego Polaków i upamiętniania Polskiego Państwa Podziemnego. Świetny dziennikarz i publicysta, redaktor naczelny tygodnika „WTK” (1958–1970), na którym wychowały się zastępy historyków, „Słowa Powszechnego” (1980–1981), a w III RP dwukrotnie „Polski Zbrojnej” (1990–1994), organu Wojska Polskiego, oraz autor książek odkrywających „białe plamy” w najnowszych naszych dziejach (jak „Polska Walcząca”). Dzięki jednej

z nich wprowadził do publicznego obiegu termin „żołnierze wykłęci”. Pisząc wiele o AK i podziemiu niepodległościowym po wojnie, Ślaski bardzo oszczędnie wspominał o swoim osobistym udziale w pierwszej i drugiej konspiracji. Tak oszczędnie, że właściwie do dzisiaj niektóre fragmenty jego wojennego i powojennego życiorysu pozostają nieznanne.

Jedną z takich luk jest okres od opuszczenia oddziału „Orlika” do podjęcia pracy dziennikarskiej, kiedy Ślaski trafił do więzienia. Wiadomo, że w zgrupowaniu partyzanckim 15. pułku piechoty AK „Wilki” znalazł się na początku kwietnia 1945 r. po brawurowej ucieczce z obozu NKWD w Skrobowie na Lubelszczyźnie grupy 48 internowanych tam żołnierzy. Dowodzony przez „Orlika” oddział podlegał Delegaturze Sił Zbrojnych, a potem wszedł w skład Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Skrobowiacy stanowili pierwszy pluton tego oddziału złożony z ludzi ukrywających się i ściganych, biorąc udział w akcjach wymierzonych w komunistyczną władzę. Kapral podchorąży „Nieczuja” był erkaemistą, mając na wyposażeniu polski browning wzór 28; prawdopodobnie

Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Jerzy Ślaski „Nieczuja” (Jerzy Szeliga)



fot. domena publiczna

mjr Marian Bernaciak „Orlik”

już wówczas zaczął się posługiwać fałszywym nazwiskiem Jerzy Szeliga. Jako żołnierz „Orlika” uczestniczył m.in. w rozbrojeniu grup operacyjnych UB i KBW w Woli Zadybskiej, uwolnieniu więźniów z gmachu PUBP w Puławach oraz z posterunku MO i UB w Kocku, a także w największej bitwie antykomunistycznego podziemia z siłami bezpieczeństwa i NKWD w Lesie Stockim, kiedy został ranny.

Andrzej Wernic (1930–2019), dziennikarz, historyk, przyjaciel i biograf Ślaskiego, podaje, że opuścił on oddział po zarządzanej w sierpniu 1945 r. przez mjr. „Orlika” demobilizacji oddziału dotyczącej przede wszystkim osób niemających oparcia rodzinnego w terenie działań. Wedle relacji siostry Ireny 19-letni Jurek, kulejąc, pojawił się nagle w domu w Falenicy wraz z kolegą jeszcze z obozowej sali kaprałskiej w Skrobowie – Witoldem Klonowskim „Karmelkiem”. Wybierali się do rodziców Tolka, którzy wraz z dwiema siostrami wyjechali na Wybrzeże, zajmując willę w Gdańsku-Oliwie. Rodzina Ślaskiego (bez ojca Tade-

usza wywiezionego do łagru w Riazaniu) zdecydowała się do nich dołączyć. Irena zapamiętała, że jej brat nie zerwał z konspiracją, a wraz z Tolkiem znaleźli się w Trójmieście z zadaniem rozpoznania tras przerzutowych do Szwecji. Nowe życie nie potrwało długo, o świcie bowiem pewnego wrześniowego dnia 1945 r. ubowcy zakuli Jurka i Tolka w kajdanki i zawieźli z domu do PUBP w Sopocie. Parę dni wcześniej Irena usłyszała w tajemnicy, że zrobili skok na browar we Wrzeszczu. Wkrótce nadszedł list z zawiadomieniem, że „Teodor Klonowski zmarł na zapalenie płuc w więzieniu w Wejherowie”; stał się niewątpliwie ofiarą funkcjonariuszy UB. Jurek nie przyznał się, że miał broń, otrzymał niewysoki wyrok i w grudniu 1946 r. znalazł się na wolności. Tak brzmiała relacja, którą redaktor Wernic uzyskał od siostry Ślaskiego po kilkudziesięciu latach od powojennych wydarzeń.

Autor „Żołnierzy wyklętych” odnotował jedynie, że Witold Klonowski wraz z nim i jeszcze dwoma innymi partyzantami „Orlika” został aresztowany we wrześniu 1945 r.

Pamięć i tożsamość



fot. IPN

Dawna siedziba Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Sopocie, obecnie ul. 1 Maja 10

w Gdańsku-Oliwie i wkrótce potem zmarł w więzieniu w Wejherowie, pozostałych aresztowanych zaś przewieziono do więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Dzisiaj możemy skonfrontować te wspomnienia z zapisami akt sprawy karnej Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku, które znajdują się w zasobie archiwalnym gdańskiego IPN. Moją uwagę zwróciło nazwisko Jerzego Szeligi – jednego z czterech oskarżonych o przynależność do „dywersyjnej bandy” „Orlika”, „mającej na celu zmianę przemocą ustroju państwa polskiego, napady na posterunki MO i UB, walkę z oddziałami radzieckimi”. Jerzy Ślaski był moim szefem w „Słowie Powszechnym” i wiedziałem, że niektóre swoje teksty podpisywał pseudonimem Jerzy Szeliga, nie miałem więc wątpliwości, że w tej sprawie chodzi o niego. Szeliga i jego trzech towarzysze odpowiadali z dekretu PKWN z 30 października 1944 r. „O ochronie Państwa”, który m.in. za przynależność do organizacji konspiracyjnych i przechowywanie bez zezwolenia broni groził nawet karą śmierci.

Sopocka bezpieka wpadła na trop żołnierzy „Orlika” 25 września 1945 r. Pijany Tadeusz Gutkowski (ur. w 1920 r. we Lwowie), używający także nazwiska Darowski, znany w oddziale pod pseudonimem „Jabłko”, pożyczył od Jurka „Nieczui” rewolwer TT, którym wieczorem sterroryzował właścicieli restauracji „Sarenka” na ul. Stalina, „kazał sobie zapakować ciastek i zabrał pieniądze”. W pobliżu przypadkiem znalazł się funkcjonariusz UB, próbując zatrzymać napastnika; strzelał celniej z pepeszy od uciekającego i po zranieniu, ujął go. Już następnego dnia zaczęły się rewizje i przesłuchania; Gutkowski zatrzymał się w Sopocie u Tadeusza Orłowskiego (ur. 1925 w Radomiu), znanego w oddziale jako „Szatan”, Szeliga natomiast mieszkał wraz z Witoldem Karelskim (ur. w 1924 lub 1926 r. w Warszawie), bo pod takim nazwiskiem występował „Karmelek”; jego prawdziwych personaliów – podobnie jak i Ślaskiego – nie odkryto. W trakcie przeszukania domu w Oliwie znaleziono granat zaczepny i 26 sztuk amunicji do pistoletu TT. Wszyscy podejrzani trafili do więzienia „w Sopotach”.

Dochodzenie od razu objęło przede wszystkim konspiracyjną przeszłość zatrzymanych ze szczególnym uwzględnieniem ich służby w oddziale „Orlika”, który w tym czasie wciąż mocno dawał się we znaki władzy ludowej. Nie wiadomo, jak przebiegało śledztwo, w każdym razie wszyscy zeznawali o swoim udziale w akcjach oddziału i o ich przebiegu. Karelski i Szeliga twierdzili, że przybyli do „Orlika” z rozbrojonej przez Sowietów 27. Wołyńskiej Dywizji AK, nie wspominając o ucieczce ze Skrobowa; Szeliga podawał nieścisłą datę urodzenia (1 marca zamiast 3 lutego 1926 r.), zmienił też imię matki (Aurelia zamiast Irena). Orłowski przyznał, że przyszedł do oddziału po zdezerterowaniu z milicji w Otwocku, a wcześniej był żołnierzem 27. Wołyńskiej Dywizji AK, otrzymał tam Krzyż *Virtuti Militari* IV klasy. Gutkowski zdezerterował z wojska w Zamościu, przedtem był we lwowskiej AK.

Jak głosi notatka służbowa funkcjonariusza PUBP w Sopocie, „Karelski Witold zmarł 26 listopada 1945 r. w więzieniu w Wejherowie na tyfus brzuszny”, dlatego śledztwo wobec niego zostało umorzone.

Szeliga powiedział śledczemu, że broń pochodziła jeszcze z oddziału, zamierzał ją sprzedać, a wypożyczył koledze nieświadomie. U „Orlika” był do lipca 1945 r., brał m.in. udział w rekwizycji ok. 2500 litrów spirytusu z gorzelnii w Rykach i w rozbiciu posterunku MO w Adamowie. Na pytanie, jakie zadanie miała „banda” „Orlika”, odpowiedział, że „przede wszystkim zachować samoobronę [...] przetrwać w zbrojnej konspiracji do czasu przyścia rządu emigracyjnego w Londynie zwalczając ustrój demokratyczny Polski”. Przyjechał na Wybrzeże, mając adres Karelskiego. „Mieszkaliśmy razem, zarabiając na życie w początkach furmaństwem, później handlem, uczęszczaliśmy na kursy kierowców w Sopotach, po

zakończeniu których mieliśmy otrzymać posady szoferów”.

Orłowski zeznał, że w oddziale przebywał krótko, od maja do 10 czerwca 1945 r., jako zastępca dowódcy plutonu w stopniu plutonowego podchorążego (zwracano się do niego „poruczniku”). Stwierdził, że oddział lotny „Orlika” liczył 110 ludzi, a cała siła to około 600 ludzi; dzięki znajomości terenu „Orlik” „zawsze wyjdzie cało”. Jak powiedział, został zawieszony w służbie do końca wojny „za picie wódki i buntowanie się w prowadzeniu dalszej walki”; po zwolnieniu z oddziału miał otrzymać 1000 zł na drogę. „Szatan” w opinii autora „Żołnierzy wyklętych” faktycznie był jednak dzielnym i zdyscyplinowanym partyzantem.

Gutkowski, który wystąpił z oddziału najpóźniej i przyjechał na Wybrzeże w połowie września 1945 r., przywiózł „Niecui” list od „Orlika”. Na kartce dowódcy napisał, że „filię swego przedsiębiorstwa” zakłada w Bydgoszczy, podał też adres. „Jeżeli chcecie nadal pracować w swoim zawodzie, musicie się tam zwrócić. Przyjazd wasz do mnie jest zbyt techniczny. Czołem Marian”.

PUBP w Sopocie postanowił przekazać podejrzanych „na tereny, na których przestępstwa zostały dokonane” (tj. województwa warszawskie i lubelskie); 23 listopada 1945 r. przetransportowano ich do więzienia mokotowskiego. Sprawę „do dalszego urzędowania” miało przejąć MBP, być może zamierzano użyć zatrzymanych do nawiązania kontaktu z „Orlikiem” i likwidacji oddziału. Zapewne po śmierci jego dowódcy w czerwcu 1946 r. uznano, że zagrożenie nie jest już tak duże i mjr Józef Różański latem 1946 r. odesłał akta sprawy „w celu dalszego operatywnego rozpracowania” do WUBP w Gdańsku; Gutkowskiego, Orłowskiego i Szeligę osadzono w więzieniu gdańskim.

Ostatecznie we wrześniu 1946 r. śledztwo zakończono i wniesiono akt oskarżenia. Rozprawa przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Gdańsku odbyła się 27 listopada 1946 r. w gmachu PUBP w Sopocie i była jawna; Gutkowski i Szeliga otrzymali obrońcę z urzędu, Orłowski miał adwokata z wyboru. Oskarżony zeznał, że świadomie pomógł Gutkowskiemu w napadzie rabunkowym, pożyczając mu broń. Szeliga zeznał, że dał koledze rewolwer kilka dni wcześniej w celu sprzedaży po wyremontowaniu. Wersję tę potwierdził Gutkowski, mówiąc, że Szeliga był bez pieniędzy, on zaś wziął pistolet do naprawy, gdyż był zardzewiały i zepsuty. Jaki przebieg miał napad na restaurację „Sarenka”, nie mógł sobie „dokładnie uprzytomnić”, gdyż był „mocno nietrzeźwy”. Nie wiedział, dlaczego to zrobił, bo był już przyjęty do pracy w warsztatach PKS i chciał wrócić do normalnego życia.

Szeliga na rozprawie zaprzeczył swoim wyjaśnieniom składanym w śledztwie, że był „czynnym członkiem bandy Orlika”. Stwierdził, że był tylko „na placówce pozostającej pod rozkazami Orlika”. „Od połowy marca 1945 r. na placówce tej czekaliśmy możliwości ujawnienia się” – powiedział. Nie przyznał się do udziału w akcjach oddziału („zamacach i napadach”), do Lasu Stockiego zaś pojechał „w sprawach gospodarczych”, został tam ranny i leczony przez trzy tygodnie. Na Wybrzeże dotarł w połowie lipca 1945 r. Podobną taktykę w zeznaniach przed sądem zastosowali również pozostali dwaj oskarżeni, którzy tylko częściowo przyznawali się do zeznań w śledztwie, minimalizując zwłaszcza swój udział w starciu z jednostką sowiecką w Lesie Stockim.

Pytani o to, dlaczego nie skorzystali z amnestii dla żołnierzy AK z 2 sierpnia 1945 r., aresztowani twierdzili, że nosili się z takim zamiarem, ale nie zdążyli. Sze-

liga powiedział, że chciał się ujawnić przed Komisją Likwidacyjną AK w Warszawie i tam zdać broń, ale przeszkodziło temu aresztowanie i brak pieniędzy na wyjazd.

Obrona wniosła o umorzenie postępowania karnego na podstawie przepisów o amnestii z 2 sierpnia 1945 r. Prokurator, uznając, że Orłowskiemu i Szelidze za zarzucane im przestępstwo grozi kara poniżej 5 lat pozbawienia wolności, wycofał wobec nich akt oskarżenia. Sąd zarządził natychmiastowe zwolnienie z więzienia; 30 listopada 1946 r. wyszli na wolność. Gutkowski otrzymał wyrok 6 lat więzienia, sąd jako okoliczności łagodzące przyjął m.in. „fakt zdeprawowania okupacją”. Na podstawie amnestii z 22 lutego 1947 r. karę tę zmniejszono o połowę. Gutkowski odsiedział ten wyrok, dalsze jego losy nie są znane, podobnie jak i Orłowskiego.

Siostra Jerzego Śląskiego zapamiętała jeszcze, że po wyjściu z więzienia brat w kwietniu 1947 r. ujawnił się, nie mógł jednak znaleźć pracy i siedział w domu. Pomógł mu jeden z obrońców sądowych mecenas Roman Dąbrowski, który zatelefonował do „Dziennika Bałtyckiego” w Gdyni. „Najjutrz Jurek był już dziennikarzem” – wspominała po wielu latach Irena. Nie był to jednak koniec jego kłopotów życiowych, o czym świadczą akta zgromadzone w teczce kwestionariusza ewidencyjnego prowadzonego przez SB na Śląskiego. Wynika z nich, że po zwolnieniu z więzienia zaczął pracować w „Dzienniku Bałtyckim” pod fałszywym nazwiskiem Jerzy Szeliga, „z czego w czasie amnestii w 1947 r. ujawnił się”.

W oświadczeniu złożonym 14 kwietnia 1947 r. w Sopocie rzeczywiście przyznał się do korzystania z tego nazwiska, ale tym razem podał fałszywą datę urodzenia 1 grudnia 1924 r., prawdopodobnie w celu uniknięcia służby wojskowej. Napisał, że pracuje dorywczo w redakcji, posiada stopień

plutonowego podchorążego, należał do AK i WiN, działał zaś w Warszawie, na Wołyniu i Lubelszczyźnie, pełniąc ostatnio funkcje dowódcy drużyny i zastępcy dowódcy plutonu; używał pseudonimów „Nieczuja” i „Rawicz”, posiadał w oddziale RKM browning nr 28 kaliber 7,9 oraz pistolet typu TT. W obszernym opisie swej działalności Ślaski przyznał się do ucieczki z obozu NKWD w Skrobowie, a następnie do udziału w około 20 akcjach oddziału „Orlika”, w którym był także „podoficerem propagandowym”. Jak stwierdził, na początku września 1945 r. wraz z trzema ludźmi został wysłany na Wybrzeże z powodu „zimowej demobilizacji oddziału”; miał urządzić się we własnym zakresie i czekać na dalsze rozkazy. Po ich nadejściu nawiązał łączność z komendantem obwodu w Bydgoszczy, przygotowując teren do pracy drużyn bojowych; prowadził wywiad i propagandę, od łączników uzyskiwał raporty. Aresztowanie przez sopocki PUBP nastąpiło „wskutek zasypiania się jednego z mych [ludzi]”.

Ślaski przyznał, że aż do ujawnienia się używał fałszywego nazwiska, a w śledztwie i na rozprawie sądowej, broniąc się, kilkakrotnie składał fałszywe zeznania. Po opuszczeniu więzienia jeździł w Lubelskie „w celach informacyjnych”. „Widząc, jak wygląda sytuacja i rozumiejąc bezcelowość dalszego konspirowania, odrzucam propozycje dalszej współpracy. Dzisiaj dzięki amnestii mogę uregulować wszystkie sprawy, które do tej pory pozostawały w nieporządku, pragnę nareszcie być uczciwym i legalnym obywatelem” – oświadczył. Organy bezpieczeństwa dały mu chwilowo spokój.

Po odbyciu praktyki redakcyjnej i aplikatury w „Dzienniku Bałtyckim” pracował także w oddziale morskim „Wieczoru Warszawy”; jako dziennikarz często podpisywał swoje teksty pseudonimem Jerzy Szeliga.



Dziennik Bałtycki nr 189 z 12 lipca 1947 r.

W październiku 1947 r. aresztowano go ponownie „pod zarzutem zatajenia w czasie ujawnienia się pewnych momentów z czasów działalności w AK, jednakże po trzech miesiącach śledztwa sprawę jego umorzono”; ze względu na brak materiałów archiwalnych nie wiemy, o jakie epizody chodziło. Po wyjściu na wolność powrócił do pracy w prasie, najpierw na Wybrzeżu, a od 1949 r. w Bydgoszczy. Ten etap działalności dziennikarskiej zakończył we wrześniu 1952 r., kiedy tym razem aresztowano go i skazano za zamieszczenie „pod niestosownym tytułem” na łamach „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” podobizny Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego. ■

*Źródła archiwalne: IPN Gd 284/366
IPN BU 0204/1728*

Radiowiec Naczelnego Wodza – 300 szklanych płyt Jana Budzińskiego

Damian Czerniewicz

Ta mało znana dotąd historia skromnego pracownika Sztabu Naczelnego Wodza – specjalisty-radiowca budzi zdumienie. Niepoznany do dzisiaj, niegdyś słyszany przez wielu, pracował w zamkniętych pomieszczeniach BBC słynnego Bush House. Odpowiedzialny za rejestrowanie i nadawanie audycji do walczącego kraju, kierowanych do członków podziemia i ich rodzin, dokonał kilku wynalazków oraz bezcennego zapisu.

Historia dotycząca tych epizodów bierze swój początek od krótkiego wpisu zamieszczonego na forum internetowego serwisu historycznego, który niegdyś prowadziłem. Czytelnik z Wielkiej Brytanii o imieniu James poprosił o identyfikację i ustalenie przynależności odznaki 6. Pułku Lotniczego ze Lwowa. Pierwotnie napisał, iż odznaka przypuszczalnie należała do niejakiego Jana Budzińskiego. W weryfikację tej skąpej informacji zaangażowało się wówczas sporo osób. Już na początku pojawiły się pierwsze niejasności. Okazało się bowiem, że Janów Budzińskich było co najmniej dwóch.

Nieco wcześniej uzyskałem inną intrygującą informację dot. Jana Budzińskiego. Podważała ona dane, pierwotnie nadesłane przez obywatela brytyjskiego. James, początkowo napisał do mnie o Janie Budzińskim, Polaku walczącym w Anglii, który zmarł w 1957 roku, a chwilę potem o jego bracie Mieczysławie, pilocie polskiego eskadronu RAF, podając, iż odznaka mogła należeć do tego drugiego. Zamieszanie wzmogło tylko ciekawość i rzeczywiście wymagało wyjaśnienia, tym bardziej, iż odznaczenia Jana Budzińskiego pojawiły się także na aukcji jednego z brytyjskich domów aukcyjnych. Według kolejnych danych Jan Budziński, słynny pilot walczący pod angielskim niebem, w dobrym zdrowiu odwiedzał jego

sąsiada... jeszcze na początku 2001 roku. Powstała nawet książka poświęcona lotniczym czynom Budzińskiego, pełna fotografii cieszącego się dobrym zdrowiem Jana, wykonanych w roku 2003! Tymczasem wg Jamesa, Jan Budziński zmarł w 1957 roku, a jego medale zostały wówczas... skradzione.

Pytanie do kogo należały – wymagało wyjaśnienia. Odpowiedź nadeszła w kolejnym liście przesłanym przez Jamesa. Oto jego treść, w której przedstawia krótko historię swojej rodziny:

[...] *Myszę, że mowa o innym Budzińskim. Mój ojczym, Franciszek Jan Budziński urodził się we Lwowie w 1910 roku. Uciekł z rosyjskiej niewoli, wyskakując z sowieckiego pociągu więziennego w 1940 roku. Udało mu się dotrzeć do Francji, gdzie wstąpił do Brygady Polskiej. Po upadku Francji przedostał się do Anglii przez Belfort–Tulużę–Oran–Casablanca–Gibraltar. Służył w stopniu kaprala w 1. Korpusie Polskim, jako technik radiowy. Praktykę inżyniera radiowego przeszedł w Radiu Polskim we Lwowie. Był operatorem radia, nagrywając i transmitując wiadomości dla polskiego podziemia. Awansował na podporucznika w 1944 roku. Po zakończeniu wojny w Europie pozostał w Szkocji, gdyż po powrocie do Polski, Rosjanie na pewno by go rozstrzelali. Potem pracował w Edynburgu, jako technik elektronik w firmie zajmującej*

się ochroną. [...] Franciszek zmarł w 1957 r. na raka płuc. Byłem obecny przy łożu śmierci. Franciszek miał brata, Mieczysława Budzińskiego, który służył w polskim eskadronie RAF. Załączam fotografię. [...] Mój brat przekopał się właśnie przez dokumenty i przekazał mi informacje dotyczące Franciszka. Otrzymał dwa medale: brytyjski medal za obronę i polski medal wojskowy. Wypisałem to z jego „Zeszytu Ewidencyjnego”. Wpis jest odręczny i mam problemy z jego odczytaniem. Posiadam kompletny zapis jego służby w Wojsku Polskim. Miejsce przebywania jego odznaczeń nie jest dla nas znane... Jan Budziński musiał być jednym ze wspanialszych polskich pilotów w czasie Bitwy o Anglię – ale inną osobą.

Historia pewnego pojazdu

Dalsza korespondencja zaowocowała stopniowo kolejnymi, coraz ciekawszymi informacjami. Franciszek Jan Budziński, w przeciwieństwie do Jana lotnika, służył na ziemi. Jego umiejętności szybko zostały dostrzeżone i Franciszek awansował do stopnia podporucznika. Skierowano go do służby w Oddziale Specjalnym Sztabu Naczelnego Wodza. Do jego obowiązków, obok utajnionej pracy w tej jednostce, należała także obsługa urządzeń znajdujących się na pokładzie wyspecjalizowanego samochodu. Historia tego pojazdu jest równie fascynująca, jak służba Franciszka Jana Budzińskiego w Zamorskiej Sekcji BBC – kwaterze głównej mieszczącej się w Bush House. Dzięki kolejnym materiałom i dokumentom nadesłanym przez Jamesa, warto przy okazji uzupełniania wojennej historii polskiego radia na wychodźstwie wspomnieć i o niej. To nieznaną epizod, który wart jest opisać, jego krótka historia została bowiem przedstawiona jedynie w 1944 roku na łamach ówczesnego „The Voice of Poland, Głosu Polskiego – Ilustrowanego Dwutygodnika Angielskiego”.



foto: Odkrywca

Franciszek Jan Budziński

Jak donosił ten anglojęzyczny periodyk, którego skany nadesłał James, w jednostkach polskich stacjonujących w Edynburgu, dzielnie służył stary samochód radiowy pochodzący z rozgłośni Polskiego Radia w Warszawie... Wyposażony w kompletne urządzenia radiowe, opatrzone polskimi napisami, przedarł się przez Rumunię do Francji, gdzie dalej pełnił swoją funkcję w naszym wojsku. Następnie przez Hiszpanię i Portugalię, drogą morską dotarł do Wielkiej Brytanii. Zabudowany oryginalnymi meblami i urządzeniami podpisanymi „Polskie Radio, Warszawa, Trębacka 13”, stanowił dla ówczesnego brytyjskiego redaktora nie lada egzotyczną atrakcję. Innym ważnym dla podtrzymania ducha „newsem”, był fakt, iż samochodem zawiadywał i prowadził go przez ogarniętą wojną kontynent ten sam człowiek, który nadal jest jego kierowcą. W rozmowie zapowiadał, iż jeszcze zabierze go z powrotem do Warszawy

Pamięć i tożsamość



fot. Odkrywcza

Radiowcy tworzący „Lwowską Falę”

i to w dobrej kondycji. Potem, po wzmocnieniu, odrestaurowaniu i usprawnieniu, odbędzie jeszcze jedną podróż do Katowic, Częstochowy, Gdyni i Lublina, aby nagrywać dźwiękowe obrazy wyzwolonej Polski.

Samochód służył w Szkocji, rejestrując życie sił zbrojnych. Kopiując nagrania na płytach, ekipa wysyłała je do polskich centrów na całym świecie: na Środkowy Wschód, do Kanady, a nawet do Australii i Nowej Zelandii – wszędzie tam, gdzie mogły być odtwarzane przez rozgłośnie radiowe słuchane przez Polaków. W Szkocji nadawano zaś przeróżne audycje cieszące się niesłabnącym powodzeniem. Były to np. wypowiedzi po polsku, mówione przez Szkotów próbujących nauczyć się języka od naszych żołnierzy. W ten sposób farmerzy pragnęli podziękować Polakom za przyjęcia organizowane dla szkockich dzieci, zawody sportowe i pomoc przy wykopkach ziemniaków. Artykuł kończy się informacją, iż samochód przygotowywany jest właśnie do

nowego rodzaju rejestracji – nagrań nadchodzącej inwazji. Szefem zespołu zaś jest Franciszek Jan Budzyński...

„Lwowska Fala”

Ten inżynier Radia Lwów, współtworzący „Lwowską Falę”, pracował także nad radiowymi rozwiązaniami technicznymi, mającymi za zadanie wspomagać łączność między walczącymi w kraju a załogami alianckich maszyn latających nad okupowaną Polską. Jego wynalazek został zaakceptowany do produkcji i w pewnej ilości zrzucony na spadochronach do wyznaczonych jednostek ruchu oporu. Był to tzw. „S phone” – przenośny nadajnik i odbiornik działający w tamtejszej nomenklaturze na falach VHF. Początkowo przeznaczony dla wywiadu w celu komunikacji z załogami dokonującymi zrzutów agentów i zaopatrzenia. Potem wykorzystywany w ograniczonym stopniu w Powstaniu Warszawskim – miał podobno skutecznie wspomagać słynne, niecelne

Pamięć i tożsamość



foto: Odkrywca

Bracia Budzińscy, wśród nich Mieczysław (pierwszy z lewej) – właściciel odznaki 6. Pułku Lotniczego

alianckie rzuty. Jak było faktycznie, trudno spekulować z uwagi na niemalże całkowity brak informacji w tej sprawie, tak we wspomnieniach, jak i wszelkich dokumentach walczących oddziałów.

Niemniej, w archiwum Jamesa znajduje się ten przekaz i należy traktować go jak zapis kolejnego, mało znanego epizodu dotyczącego okresu walk o Warszawę i działalności podziemia przed wybuchem Powstania. Tego rodzaju zapisy świadczą o dużych umiejętnościach Budzińskiego i jego niepośledniej roli w utrzymaniu łączności radiowej Sztabu Naczelnego Wodza z walczącym podziemiem. Fakt ten potwierdzają także kolejne rewelacje, jakie przyniosła lektura archiwaliów i informacji nadesłanych wprost z Australii via Sevenoaks, miasta leżącego niedaleko Londynu, w hrabstwie Kent.

Po śmierci Budzińskiego w 1957 roku należało uporządkować jego sprawy. Rodzina zaczęła od piwnicy, gdzie znajdowały się kartony z ciężkimi, dziwnymi płytami. Wykonane z grubego szkła krążki, w żaden



foto: Wikipedia

Przenośny nadajnik i odbiornik „S-phone” MK-IV

sposób nie dawały się odsłuchać na tradycyjnym gramofonie. Zapisane rowki należało bowiem odsłuchiwać od środka płyty ku jej brzegowi.

Pamięć i tożsamość

fot. Odkrywca



Sprawca zamieszania – odznaka 6. Pułku Lotniczego ze Lwowa

James przypomina sobie, że kiedy był małym chłopcem, w domu znajdował się specjalny aparat – odtwarzacz wyprodukowany przez BBC. Jako jedyny słuchał niektórych nagrań, kiedy urządzenie nadawało się jeszcze do użytku. Płyty miały około 300 mm średnicy i były ciężkie, w odróżnieniu od płyt szelakowych czy winylowych. Wszystkie nagrania zaczynały się sygnałem strojącym, w celu ustawienia głośności, a następnie słychać było sygnał alfabetu Morse'a odpowiadający literze „V” jak „Victory” – symbol zwycięstwa. Sygnał wygrywano na tzw. bębnie timpani, o dużej średnicy z syntetyczną, strojoną membraną. Brzmiało to tak: „di, di, di, da”, gdzie „da” grano nutę niżej. To był sposób na zmylenie Niemców... Nagrania dokonywano w języku polskim. Cały pomysł Budzińskiego polegał na tym, aby przy okazji kierowania przekazów dla armii podziemnej, wielu naszych żołnierzy służących na Wyspach mogło podawać także krótkie wiadomości do swoich rodzin w Polsce. System, jaki w tym celu opracował, działał podobno bez zarzutu. Do rozgłośni zapisywały się całe kolejki spragnionych kontaktu z bliskimi. Podobno wynalazek ten wykorzystywany był potem szeroko przez służby wywiadowcze nie tylko Jej Królewskiej Mości.

Płyty miały trafić na śmietnik

Rodzina próbowała zainteresować tymi nagraniami polskie instytucje oraz społeczność polonijną – niestety bezskutecznie.

Nikt nie chciał dziwnych, ciężkich płyt, nienadających się do odsłuchania. Zbiór liczył ponad 300 krążków i ważył niemało. Jedynym rozwiązaniem było zgłoszenie potrzeby utylizacji tego zespołu wprost do zobowiązanego do takiej powinności, lokalnego magistratu, czyli tzw. Council Center.

Dyspozycję przyjęto i jakiś czas potem pod domem zjawiała się ciężarówka z dwoma pracownikami gotowymi do pracy. Zgodnie z ich wersją, płyty miały trafić po prostu na śmietnik. W tym samym czasie pod dom zajechał człowiek w eleganckim garniturze, przedstawiając się jako urzędnik magistratu. Zawiadomił ekipę – jak wspomina James – iż płyty mają być przewiezione do jednego z miejskich disposal centers, czyli miejsc składowania – nie będą zniszczone, lecz właśnie składowane. Jednym z nich była okoliczna kopalnia, gdzie w szybach przechowywano różne przedmioty nadające się do powtórnego wykorzystania. Takie miejsca do dzisiaj znajdują się w gestii lokalnych urzędów miejskich i często zamknięte, zapomniane, porzucone wciąż dostarczają emocji zbieraczom różnych pamiątek. Posiadamy trop i wskazanie, gdzie znajdowało się owo centrum składowania oraz dane urzędnika, który pojawił się pod domem Jamesa. Oczywiście jest także nadzieja, iż płyty trafiły w odpowiednie ręce i znajdują się w czyichś zbiorach. Może być też tak, że trafiły do Instytutu Władysława Sikorskiego. Jak wiadomo, pod przysłowiową latarnią najciemniej...

* * *

Mamy nadzieję, że mimo iż od wypłynięcia tej historii minęło już ponad 10 lat, uda się kiedyś trafić na trop urzędnika Council Center, który zaopiekował się bezcennymi już dzisiaj nagraniami i umożliwić tym, którzy posiadają nawet kilka takich płyt, a także nam wszystkim, poznanie ich zapisu. ■

Polska Organizacja Zbrojna – służba łączności

Jerzy Pietras

Warunkiem koniecznym dla funkcjonowania w konspiracji kilkudziesięcioletniej organizacji wojskowej na terytorium podzielonym granicami przez okupantów było zorganizowanie sprawnej i bezpiecznej sieci łączności. Odpowiedzialność za funkcjonowanie łączności organizacyjnej w Komendzie Głównej POZ była podzielona. Szef Wydziału Organizacyjnego KG, por. (kpt.) Tadeusz Więckowski odpowiadał za łączność wewnętrzną, która obejmowała okręgi położone w Generalnym Gubernatorstwie. Za łączność zagraniczną odpowiadał szef Sztabu por. (kpt., mjr) Janusz Piechocki. „Zagranica” to były również okręgi, które na skutek okupacyjnego podziału ziem Polski znalazły się poza granicami GG. Były to zarówno tereny włączone do Rzeszy Niemieckiej, jak i ziemie wschodnie, leżące za „granicą interesów” ustaloną w 1939 roku między Niemcami a Związkiem Sowieckim. Wszystkie te granice były pilnie strzeżone.

Służbę łączności pełnili oficerowie łącznikowi, kurierzy i emisariusze wyznaczeni do tych zadań w Komendzie Głównej, w okręgach, powiatach i jednostkach terenowych niższego szczebla. Przy KG POZ była grupa oficerów łącznikowych odpowiedzialnych za łączność z określonymi okręgami, a okręgi miały z kolei swych łączników zarówno „do góry” – do KG, jak i „do dołu” – do podległych komend terenowych. Łączność była więc zdublowana. Poprzez służbę łączności szły z KG w teren rozkazy, instrukcje, wytyczne i materiały szkoleniowe, a komendy okręgów przekazywały do KG meldunki, dane wywiadu i kontrwywiadu i inne ważne informacje. Drogą tą przekazywano również dokumenty legalizacyjne, m.in. dla osób „spalonych” – zagrożonych aresztowaniem często wraz ze wskazaniem możliwości i miejsca przeniesienia służbowego. Dokumenty tajne i poufne szyfrowano, przy czym szyfr był okresowo zmieniany.

Łącznicy dostarczali pocztę do lokali kontaktowych zwanych „skrzynkami”. Niektóre punkty kontaktowe były też miejscem cza-

sowego zakwaterowania łączników. W Warszawie funkcjonowało wiele takich punktów kontaktowych, przy czym w zasadzie tworzone odrębne skrzynki dla oficerów łącznikowych KG, a osobne dla przybywających z terenu.

Początkowo głównym lokalem kontaktowym był lokal stołówki przy ulicy Mokotowskiej 73. Ze względów bezpieczeństwa ograniczono jednak stopniowo łączność przez ten punkt i tworzone inne. Główne i najczęściej używane lokale kontaktowe miały kryptonimy „Irena”, „Natalia” i „Chmielna”. Pierwszy z nich mieścił się początkowo przy ul. Marszałkowskiej 18 w gabinecie dentystrycznym Ireny Wiczorek ps. „Irena” i Marii Bossak-Olczakowej. Z powodu zagrożenia punkt ten został zlikwidowany jesienią 1940 r. i w tym samym czasie uruchomiono nowy przy ul. Mokotowskiej 7. Maską był znowu gabinet dentystryczny Ireny Wiczorek, a rolę jej asystentki pełniła główna łączniczka POZ i kurier do specjalnych poruczeń Maria Żelaśkiewicz-Nowicka ps. „Halina”. Tu zbiegały się

Pamięć i tożsamość

fot. archi. Autora



*Irena Wieczorek, rezydentka
głównego lokalu kontaktowego
KG POZ*



*Barbara Janaszek,
łączniczka KG POZ*



*Krystyna Kozłowicz ps. „Rysia”,
łączniczka KG POZ*

kontakty kurierów zagranicznych i z okręgów POZ. Lokal funkcjonował bez wpadki i bez przerw do wybuchu Powstania Warszawskiego (po scaleniu POZ z ZWZ jako lokal kontaktowy AK).

Punkt kontaktowy „Natalia” przy ul. Focha 57 to mieszkanie Natalii Rapaczowej. Lokal ten był w mniejszym stopniu wykorzystywany przez łączność, natomiast często odbywały się tu zebrania Komitetu „Raclawic”. Zbiegło się tu zresztą wiele nici konspiracyjnych, gdyż cała trójka stałych mieszkańców – Natalia Rapaczowa, jej córka Romana i jej sublokator, a później zięć, Henryk Więckowski – była zaangażowana w prace konspiracyjne na różnych odcinkach. W awaryjnych sytuacjach prowadzono tu również nasłuch radiowy dla gazetki „Dwa dni”, a Romana Rapaczówna przepisywała nasłuch na woskówkach. Po scaleniu POZ z ZWZ lokal był wykorzystywany przez mjr. Janusza Piechockiego i kpt. Tadeusza Więckowskiego w związku z ich nowymi przydziałami służbowymi w AK. Skrzynką kontaktową Komendanta Głównego POZ płk. Hieronima Suszczyńskiego („Szeliga”) było mieszkanie pani Sła-

wińskiej, żony przebywającego w niewoli kapitana WP, przy ul. Chmielnej 59. Pani Sławińska oddała cały lokal do dyspozycji POZ. Komendant i szef Sztabu KG mieli tu wyznaczone dni i godziny dla wtajemniczonych, w lokalu odbywały się odprawy komendantów okręgów. Po scaleniu POZ w AK mieszkanie to było nadal wykorzystywane przez płk. Suszczyńskiego, w nowej funkcji komendanta podokręgu Wschód obszaru warszawskiego AK. Z lokalu tego korzystał również mjr (ppłk.) Władysław Janaszek w nowej funkcji szefa Sztabu Kedywu KG AK.

Punktem kontaktowym dla okręgu IV POZ – Łódź było mieszkanie Jadwigi i Karola Urbańskich przy ul. Wiejskiej 15, w którym mieszkała również Irena Ostrowska, łączniczka i kolporterka. Skrzynka ta pełniła kilka funkcji – jako miejsce odpraw komendanta okręgu IV kpt. (mjr., ppłk.) Piotra Wojciszewskiego („Sulica”, „Radwan”) oraz jako punkt kolportażowy i miejsce noclegu dla łączników. Punktów kontaktowych dla łączności było w Warszawie wiele, częściowo pełniły także rolę punktów rozdziału podziemnej prasy.

Pamięć i tożsamość



*Regina Mazierska ps. „Tala”,
łączniczka KG POZ*



*Lucyna Paradowska ps. „Grażyna”,
łączniczka KG POZ*



*Kazimiera Wojciszewska ps.
„Kajtek”, łączniczka KG POZ
i okręgu IV Łódź*

foto. archiw. Autona

Łączność graniczna

Łącznicy pomiędzy KG POZ a okręgami III Północne Mazowsze, VIII Białystok i IV Łódź musieli przekraczać strzeżone przez Niemców granice. Polakom w zasadzie nie pozwalano przekraczać granic. Przepustki wydawano tylko wyjątkowo, a ich uzyskanie było połączone z formalnościami administracyjnymi i kontaktem z władzami niemieckimi, co mogło prowadzić do dekonspiracji. Również poruszanie się Polaków między miejscowościami na terenach włączonych do Rzeszy było utrudnione. W wielu rejonach były wymagane specjalne przepustki miejscowej administracji niemieckiej. Trudności rozwiązywało w pewnym stopniu Biuro Legalizacji KG POZ.

Fabrykowano tu przepustki graniczne, delegacje niemieckich firm i inne dokumenty niezbędne do poruszania się na ziemiach włączonych do Rzeszy. Współdziałały w tym komórki legalizacyjne w okręgach, przygotowując miejscowe dokumenty, często w pełni autentyczne, gdyż przygotowane przez zatrudnionych w urzędach niemieckich członków konspiracji. Najczęściej jednak łącznicy korzystali z punktów

przerzutów granicznych, organizowanych przez placówki POZ, położonych w pasach granicznych. Punkt przerzutów granicznych miał lokale kontaktowo-noclegowe po obu stronach granicy i miejscowych przewodników. Znali oni rozmieszczenie posterunków straży granicznej, tryb poruszania się patroli granicznych, rozmieszczenie strażnic i bezpieczne drogi. Zarówno łącznik, jak i przewodnik byli z reguły uzbrojeni. Czasem, gdy czujność straży granicznej była szczególnie wzmożona, miejscowa placówka przydzielała łącznikowi uzbrojoną grupę, gotową podjąć walkę w razie natknięcia się na Niemców.

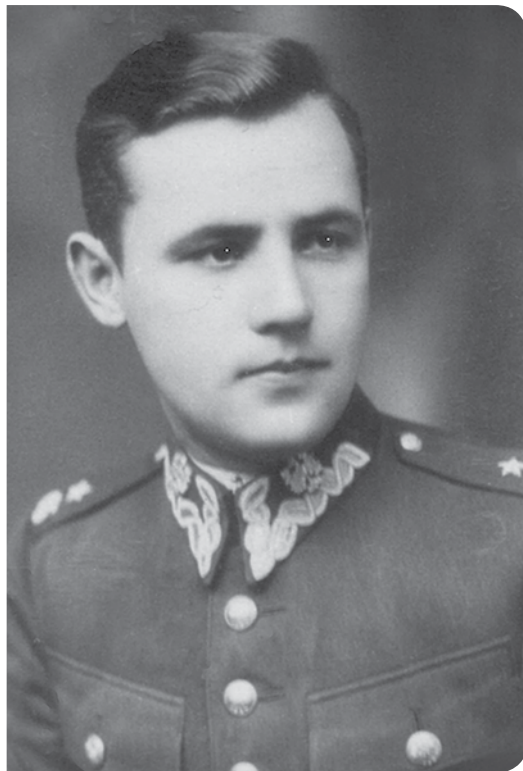
Punkty przerzutów granicznych organizowano pomiędzy okręgiem warszawskim i kieleckim a włączonymi do Rzeszy obszarami okręgu łódzkiego, pomiędzy okręgiem warszawskim a Północnym Mazowszem i okręgiem Białystok. Łączność przez granicę ze Śląskiem organizował okręg krakowski i kielecki (podokręg Częstochowa). Liczne punkty przerzutowe utworzono na północnym Mazowszu. Korzystali z nich też często łącznicy udający się do Łodzi. Docierali do Płocka, a stamtąd kolejną do Łodzi. Trasa ta

Pamięć i tożsamość



fot. archi. Autona

*Por. Tadeusz Rogoza-Rogozński ps. „Mazur Młodszy”
organizator i pierwszy komendant
okręgu III Północne Mazowsze*



*Por. (ppłk.) Piotr Wojciszewski
ps. „Sulica”, „Radwan”
komendant okręgu IV Łódź*

była uważana za najbardziej bezpieczną. Do okręgu Białystok trasa wiodła przez punkty przerzutowe komendy powiatowej w Ostrowi Mazowieckiej.

W okręgu III Północne Mazowsze była dla tych celów zorganizowana placówka łączności „Narew”. Komendantem tej placówki mianowanym rozkazem KO-III POZ z 25 lutego 1942 r., był „Wiktor” a jego zastępcą „Tadeusz” (nazwiska nieustalone – rozkaz).

W latach 1940–1941 służbę kurierską pomiędzy KG POZ a okręgiem III pełnili: Lucyna Paradowska-Lisicka ps. „Grażyna”, ppor. Władysław Lisicki ps. „Władek”, „Błyskawica”, ppor. Jan Słomski ps. „Puca”. Ponadto często łączność z KG POZ i Komitetem „Raclawic” utrzymywał ppor. Tadeusz Rogoza-Rogozński ps. „Mazur Młodszy”, organizator „Raclawic” na pół-

nocnym Mazowszu i pierwszy komendant tego okręgu POZ.

Ppor. Lisicki i Lucyna Paradowska z czasem ograniczyli wyjazdy na północne Mazowsze, ponieważ gestapo wpadło na ich trop i byli poszukiwani listami gończymi. Przeszli do służby łączności z innymi okręgami. Lisicki pełniący różnorakie funkcje w POZ i „Raclawicach” (kurier, kolporter, pracownik powielarni i drukarni) kursował przez całą okupację na wielu trasach (Płock, Lwów, Rzeszów, Tarnów, Kraków, Kielce, Podkarpacie).

Łączniczką KG POZ z okręgiem VIII Białystok była Jadwiga Dziekońska ps. „Jadzia”. Początkowo mieszkała w Warszawie, a po wybuchu wojny między Niemcami a Związkiem Sowieckim, przeniosła się w białostockie i nadal pełniła służbę w łączności KG.

Pchor. (ppor.) Kazimierz Kozłowicz ps. „Jur”, „Baron”, adiutant szefa Sztabu KG POZ, pełnił równocześnie funkcję jego oficera łącznikowego na całym obszarze działania POZ. W podokręgu Częstochowskim funkcję łącznika pełniła Krystyna Buczkowska-Kozłowicz ps. „Wanda”.

Do niektórych zadań łączności organizacyjnej angażowano doraźnie osoby, które znały dany teren. Na przykład komendant powiatu warszawskiego POZ, a później komendant okręgu łódzkiego por. (kpt., mjr, ppłk.) Piotr Wojciszewski ps. „Sulica”, „Radwan”, wyjeżdżał w 1940 r. do Grudziądza wraz ze swymi podkomendnymi ppor. Stefanem Nelkowskim i pchor. (ppor.) Mieczysławem Długołęckim ps. „Jaskier”. Wyjazd miał na celu nawiązanie łączności z siatką konspiracyjną w tym mieście. Mieczysław Długołęcki wyjeżdżał latem 1940 r. na północne Mazowsze z zadaniem zawiązania siatki konspiracyjnej i nawiązania łączności z rejonem Przasnysza, skąd pochodził. W 1941 r. wyjechał tam ponownie jako łącznik i w Makowie Mazowieckim wpadł w ręce gestapo. Po trzech dniach więzienia w Makowie przewieziono go do więzienia w Królewcu, skąd zbiegł w sierpniu 1941 r, i po miesięcznej pieszej wędrówce dotarł do Warszawy w połowie września 1941 r. Po podleczeniu zdrowia objął funkcję oficera łącznikowego KG do okręgu III Północne Mazowsze (Płock, Sierpc) i do okręgu IV Łódź.

Na ziemi wschodnie

Zadania związane z łącznością zagraniczną i kolportażem podejmowali też członkowie grupy wschodniej POZ, m.in. Stanisław Cichy, Jan Bocheńczyk, Klemens Kwapiszewski ps. „Czyżyk”, Janina Kacperska ps. „Blondyna”. Pierwszym kurierem-emisariuszem, który wyjechał na ziemi wschodnie w marcu 1940 r., był Kazimierz Troja-

nowski, przedwojenny działacz i pracownik „Siewu”. Po przejściu granicy aresztowano go i osadzono w więzieniu w Łomży. Po tej nieudanej próbie nawiązania łączności z przedwojennymi placówkami „Siewu”, z podobnym zadaniem wyruszył na wschód w kwietniu 1940 r. żołnierz POZ, nauczyciel Jan Bocheńczyk. Dotarł do Białegostoku i Kowla. Nadesłał meldunki, nawiązał kontakt m.in. ze Stanisławem Frydlem z Baranowicz i zaprzysiął go w POZ. Potem kontakt z Bocheńczykiem się urwa. Wywiad POZ próbował wyjaśnić jego losy, ale bezskutecznie. Okazało się, że tworzenie siatki konspiracyjnej i łączności pod okupacją sowiecką było znacznie trudniejsze niż pod okupacją niemiecką.

Na Węgry

KG POZ uruchomiła też trasę łącznościową na Węgry do Budapesztu. Stanisław Reymont tak o tym pisze: [...] *Trasę do Budapesztu organizowano od listopada 1939 r. wspólnie z SZP. Celem było torowanie drogi chętnym do przejścia na Węgry z zamiarem dołączenia do tworzącej się na Zachodzie armii polskiej. Tymże szlakiem szli również kurierzy Komendy Głównej POZ z określonymi zadaniami. Po osiągnięciu Budapesztu meldowali się w czynnym tam jeszcze konsulacie polskim, przekazywali i przyjmowali pocztę. Za każdym razem kurier prowadził kilka osób przez granicę. Byli to: oficerowie, osoby ukrywające się przed gestapo, zbiegowie z obozów jenieckich. [...]*

Kurier wyruszający w trasę otrzymywał polecenia od szefa sztabu KG POZ Janusza Piechockiego i jemu, po powrocie, składał meldunki z przebiegu czynności i wykonania polecenia. Czołowym kurierem do Budapesztu był por. Klemens Gućwa ps. „Kostek”, „Góral” – główny organizator sztafety kurierskiej na trasie nowosądeckiej (kryptonim „Poprad”). Jednym z kurierów

Pamięć i tożsamość

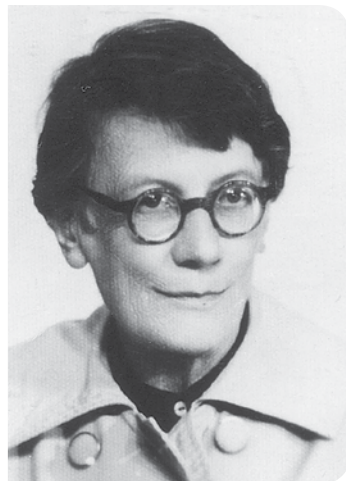
fot. archi. Autona



*Maria Szantyr,
kierowniczka łączności
okręgu IV Łódź*



*Zofia Kosecka ps. „Perła”,
łączniczka komendy
okręgu VI Kraków*



*dr Maria Żabianka ps. „Anna”,
rezydentka lokalu kontaktowego
i noclegowego w Krakowie
dla kurierów na trasie
Warszawa – Budapeszt*

KG POZ na tej trasie był absolwent Politechniki Warszawskiej Stanisław Cichy ps. „Stach”. W Warszawie punktem kontaktowym, do którego zgłaszali się kurierzy „Kostek” i „Stach” było mieszkanie Ireny Wieczorek przy ul. Mokotowskiej 7 (skrzynka „Irena”).

W utworzeniu własnego kanału łączności przez Budapeszt z rządem, przebywającym na emigracji, był zainteresowany CKON i Biuro Polityczne – ośrodek polityczny zorganizowany przez męża zaufania gen. Sikorskiego, Ryszarda Świętochowskiego. „Raławice” były zrzeszone w CKON i był tam również zarejestrowany POZ. W początkowym okresie z sieci kurierskiej korzystał ośrodek Świętochowskiego. Sytuacja uległa zmianie po nawiązaniu przez POZ ścisłej współpracy z ZWZ i stopniowym zaniku działania CKON. Wówczas kurierzy i agendy POZ na trasach do Budapesztu przeszły całkowicie w gestię Oddziału V KG ZWZ-AK.

Zorganizowanie przerzutów granicznych wymagało wytyczenia tras z punktami kontaktowymi i noclegowymi, wytypowania kurierów dobrze znających góry, ustalenie

haseł itp. Zadanie zorganizowania przerzutów granicznych powierzono okręgowi krakowskiemu POZ. W Warszawie KG POZ zorganizowała w tym czasie specjalny kurs łączności konspiracyjnej, na który został skierowany m.in. pchor. Alojzy Czapliński, komendant placówki obejmującej Grybów i okoliczne miejscowości. Już pod koniec 1939 r. organizował on przerzut uchodźców z Polski trasą „Grybów” przez Florynkę, Tylicz lub Izby na Słowację i Węgry. Organizowaniem przerzutów w tym rejonie zajmował się również oficer komendy okręgu krakowskiego Jan Stasiak ps. „Sobota”, „Kaszuba”. W Krakowie był punkt kontaktowy i noclegowy dla kurierów w mieszkaniu dr med. Anny Żabianki ps. „Anna”. Jest też informacja o przerzutach przez Bieszczady, które organizował inspektorat POZ w Krośnie.

Na Węgrzech w Koszycach kierownikiem tajnego punktu przerzutowego był Władysław Csáky-Pallavicini, zaprzysiężony w październiku 1939 r. przez por. (kpt., mjr., ppłk.) Piotra Wojciszewskiego. Csáky-Pallavicini pochodził z rodziny włoskiej

osiadłej w Polsce za czasów królowej Bony. W 1939 r. walczył w kampanii wrześniowej. W styczniu 1940 r. przeszedł na Węgry, aby podjąć tam pracę konspiracyjną. Sprzyjała temu okoliczność, że rodzina Pallavicinich miała swoje odgałęzienie na Węgrzech, a ówczesny premier rządu węgierskiego był spowinowacony z tą rodziną. Pallavicini oprócz kierowania tajnym punktem przerzutowym w Koszycach pełnił jednocześnie funkcję sekretarza znajdującej się tam filii Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami. Anna Rutkowska tak pisze o jego działalności: *Pana Władysława Csáky-Pallavicini poznałam w Koszycach we wrześniu 1942 r. Zagrożona aresztowaniem przez gestapo uciekłam z matką i młodszym bratem na Węgry. [...] Tam zostaliśmy, wraz z grupą 12 Polaków, również uciekinierów, aresztowani przez węgierską żandarmerię. Z aresztu zostaliśmy zwolnieni [...] na skutek interwencji Pana Pallavicini [...] sekretarza Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki nad Uchodźcami. Po zwolnieniu z więzienia mieszkaliśmy przez kilka dni w siedzibie filii Komitetu przy Egyretértés ut., po królewsku goszczeni przez oboje małżonków Pallavicinich. [...] Od poznanych później na Węgrzech łączników J. Madejskiego i Cz. Wodnickiego [pseudonimy] dowiedziałam się, że pan Władysław Pallavicini, wykorzystując wszystkie swoje osobiste znajomości (m.in. z tamtejszym wojewodą p. Piotrem Sell), zorganizował i utrzymywał w Koszycach tajny punkt przerzutowy. [...] Przyjeżdżałam często do Koszyc i zawsze zastawałam w domu pp. Pallavicinich jak nie uciekinierów, to kurierów z Polski. [...]*

Stanisław Cichy odbył pierwszą misję kurierską na Węgry w marcu 1940 r. Po raz drugi wyruszył jako kurier w połowie 1940 r. Zatrzymała go żandarmeria węgierska w okolicy Koszyc i przekazała gestapo. Był więziony w Wiedniu, a następnie przewieziony do Warszawy i osadzony na Pawia-

ku. Po ciężkich przesłuchaniach na Szucha przebywał w 1942 r. w szpitalu więziennym na Pawiaku. W lipcu 1942 r. zabrano go ponownie na badania na Szucha i już stamtąd nie powrócił.

Por. Klemens Gucwa ps. „Kostek” wielokrotnie przemierzał trasę Warszawa – Budapeszt. Zgodnie z ustalonym planem wyjeżdżał z Warszawy i powracał w spodziewanych dniach do lokalu kontaktowego „Irena”. W ostatnią podróż wyruszył w marcu 1941 r., przekraczał wówczas granicę z Rudolfem Lencem i Franciszkiem Krzyżakiem oraz wiozł pocztę. Przy przekraczaniu granicy ostrzelali ich strażnicy słowaccy. W wymianie strzałów „Kostek” został ciężko ranny. Udało im się jednak zmylić pogoń. Koledzy nieśli „Kostka” na noszach z płaszczy i dotarli z nim do Koszyc, gdzie zmarł w szpitalu. Został pochowany pod nazwiskiem Adam Oprychał.

Kolportaż

W zadaniach łączności wykorzystywano również aparat kolportażu prasy podziemnej, w którym kolporterkami były w znacznej większości kobiety. W teorii służba łączności i kolportaż powinny być rozdzielone. W praktyce jednak kolporterkom powierzano czasem dostarczanie poczty organizacyjnej, a łączniczki (na terenie GG) przносиły również prasę konspiracyjną.

Liczbę osób uczestniczących w sieci łączności POZ zarówno wewnętrznej tj. na terytorium GG – w komendach okręgów, komendach powiatowych i placówkach terenowych, jak i zagranicznej – obejmującej kurierów, obsadę i ochronę punktów przerzutowych, kontaktowych i noclegowych itd. można oszacować na kilka tysięcy. Po scaleniu cała sieć łączności POZ przeszła do Armii Krajowej. ■

Mimo, iż władza komunistyczna robiła wszystko, by Powstanie Warszawskie zniknęło ze świadomości Polaków, pamięć o nim w narodzie polskim starano się zachować na przestrzeni lat w różny sposób. Od wydawnictw, pomników, tablic pamiątkowych, po medale i odznaki. W numerze sierpniowym „Biuletynu Informacyjnego” prezentowaliśmy już zbiór znaczków, zarówno krajowych, jak i zagranicznych, upamiętniających tę tematykę na przestrzeni 77 lat od wybuchu Powstania. Wyjątkowym okresem były lata 80., a w szczególności okres „stanu wojennego” i późniejszej tzw. WRON-y. Powstanie Warszawskie zaczęły upamiętniać znaczki podziemnej Poczty „Solidarności”. Niestety po latach coraz trudniej jest dotrzeć do wszystkich tych wydawnictw. Specjalnie dla czytelników „Biuletynu Informacyjnego” Lesław J. Welker przedstawi w kilku częściach rezultaty swych poszukiwań. Zapraszamy! *Red.*

Powstanie Warszawskie na znaczkach Poczty Solidarności

(cz. 1)

Lesław J. Welker



Poczta „Solidarności” wyemitowała serię 4 znaczków (również w formie bloczku) z portretami dowódców ZWZ-AK, w tym gen. Tadeusza „Bora”-Komorowskiego oraz gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” – uczestników Powstania Warszawskiego.



Upamiętniano też innych dowódców. Znany jest bloczek znaczków z wizerunkiem dowódcy „Parasola” kpt. Adama Borysa ps. „Pług”, z błędem w dacie wybuchu Powstania – 1 VII.

Pamięć i tożsamość



W 1985 r. ukazał się piękny blok w cyklu „Seria Pamięci Narodowej” poświęcony Powstaniu Warszawskiemu, na którym przedstawiono portrety: gen. Tadeusza „Bora”-Komorowskiego wówczas dowódcy AK, gen. Tadeusza Pełczyńskiego „Grzegorza” szefa sztabu KG AK i gen. Antoniego Chruściela „Montera” komendanta Okręgu Warszawa AK i dowódcy Powstania.

Szereg znaczków przedstawia odznaki oddziałów Powstania Warszawskiego jak np. pasek 5 znaczków z odznakami: Zgrupowania „Bartkiewicz”, 3. Baonu Pancernego „Golski”, POS „Jerzyki”, IV Obwodu Ochota i Batalionu „Odwet”.



Inny pasek z odznakami: baonu „Nałęcz”, baonu „Baszta”, baonu „Czwartaków” AL, Zgrupowania „Chrobry II”, Zgrupowania „Krybar” i baonu „Belt”. Oba tworzą prawdopodobnie jedną serię.

Kolejna seria prezentuje odznaki: baonu „Gurt”, baonu „Wigry”, oddziałów „Obrozy”, oddziałów „Żywiciela”, baonu „Kiliński”, baonu „Pięść” i baonu „Zaremba-Piorun”.

Znaczki pokazują odznaki oddziałów harcerskich: „Parasola”, „Zośki”, Szarych Szeregów, z których się wywodziły. W tej serii widzimy też Odznakę Pamiątkową Armii Krajowej (poprzedniczkę Krzyża AK) ustanowioną w 1946 r., z Powstaniem związaną tylko symbolicznie.

cdn.

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

W tym roku upływa 80. rocznica podróży Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego do Moskwy. Podróż miała miejsce w grudniu 1941 r., a zawarta w jej trakcie umowa ze Stalinem ocaliła życie „uwięzionych” po klęsce wrześniowej Polaków na terenie ZSSR. [red.]



foto. archi. Autora

Moskwa, Kreml, 3 grudnia. Podpisanie przez Józefa Stalina i gen. Władysława Sikorskiego „Deklaracji Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Rady Najwyższej Związku Radzieckiego o przyjaźni i wzajemnej pomocy”. Od prawej stoją: komisarz spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesław Mołotow, premier rządu RP gen. Sikorski, amb. RP w ZSRR Kot, gen. Władysław Anders. Deklarację podpisuje Stalin.

Generał Sikorski jedzie do Moskwy

Zbigniew Wawer

W listopadzie 1941 roku przed podróżą do Związku Sowieckiego premier i Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski udzielił wywiadu korespondentowi Agencji TASS, mówiąc, że jego podróż ma na celu zjednoczenie tysięcy Polaków rozsianych na ogromnych obszarach Rosji oraz zbudowanie silnej armii. Wiele informacji podanych w wywiadzie nie opierało się na faktach.

Przyjeżdżając do ZSRR, gen. Sikorski chciał położyć główny nacisk na ewakuację żołnierzy do Wielkiej Brytanii i na Środkowy Wschód. W przygotowanej do rozmów ze Stalinem notatce w tej sprawie pisał:

[...] nie mogę ryzykować skupienia gros Polskich Sił Zbrojnych na jednym teatrze wojennym. W razie klęski Rosji skupienie zbyt dużej armii polskiej na Wschodzie grozi jej zagładą. Z tych względów zamierzam rozdzielić Polskie

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

Siły Zbrojne na kilku teatrach wojennych, aby mieć jak największe prawdopodobieństwo zachowania sił głównych na przyszłość dla Polski. W związku z tym Naczelnny Wódz postanowił, że w ZSRR pozostanie jedynie trójdywizyjny korpus wraz ze służbami i bronią. Natomiast reszta żołnierzy powinna zostać ewakuowana na Środkowy Wschód i do Wielkiej Brytanii.

W dzień przyjazdu gen. Sikorskiego do ZSRR ambasador Kot wysłał do ministra spraw zagranicznych Raczynskiego depeşe, w której przedstawił rezultat rozmowy ze Stalinem, pisząc: *Wydobywając zgodę Stalina na oddanie wszystkich do wojska oraz jego przyznanie się, że nie może wszystkich wyżywić i uzbroić, przygotowałem teren do propozycji o wywiezieniu. Musi ona wynikać z przyznania się Rosji do niezdolności zorganizowania naszego wojska na jej terenie. Jest to zdanie Crippsa i MacFarlana, że w tej sprawie drażliwość Rosji jest ogromna i niebezpieczna. Pod naciskiem obcych zgodzą się na wywiezienie, ale w praktyce nie wypuszczą nikogo więcej poza tymi, którzy już są na wolności i czekają zaciągnięcia w szeregi. Ograniczenie się do niewielkiej liczby i zaprzepaszczenie reszty byłoby dla nas straszliwą klęską.* Ambasador poprosił ministra, aby Harriman wstrzymał się z interwencją w tej sprawie do zakończenia wizyty generała Sikorskiego.

30 listopada premier Sikorski przybył do Kujbyszewa. Witany na lotnisku przez komisarza Wyszyńskiego, dowódcę Okręgu Wojennego oraz korpus dyplomatyczny. Następnego dnia wraz z ambasadorem Kotem złożył wizytę Przewodniczącemu Rady Najwyższej ZSRR Kalininowi. Wieczorem polskiego premiera odwiedził Wyszyński.

W tym samym czasie rząd radziecki wysłał do ambasady polskiej w Kujbyszewie odpowiedź na notę ambasadora Kota z 10 listopada. W radzieckiej nocy czytamy:

[...] w myśl dekretu Prezydium Najwyższej Rady ZSSR z dnia 29 listopada 1939 roku wszyscy obywatele z zachodnich części Ukraińskiej i Białoruskiej Sowieckich Republik, którzy znajdowali się na tych obszarach między 1 a 2 listopada 1939 r., w zgodzie z dekretem o obywatelstwie ZSSR z 19 sierpnia 1939 r., nabyli obywatelstwo sowieckie. Gotowość rządu sowieckiego uznania za polskich obywateli osoby narodowości polskiej, zamieszkałe na tych obszarach w dniach 1,2 listopada 1939 r., okazuje dobrą wolę i gotowość kompromisu rządu sowieckiego, nie może zaś być podstawą do analogicznego uznania za polskich obywateli osób innych narodowości, a w szczególności Ukraińców, Białorusinów i Żydów. Zagadnienie polsko-sowieckiej granicy nie jest jeszcze rozwiązane i podlega rozpatrzeniu w przyszłości.

Nota ta nie była znana premierowi w czasie rozmowy ze Stalinem na Kremlu w dniu 3 grudnia, gdyż odlot gen. Sikorskiego z Kujbyszewa nastąpił 2 grudnia w godzinach rannych. Radziecka nota nie została odszyfrowana przed odlotem premiera i ambasadora. Należy przypuszczać, że wobec nieobecności ambasadora Kota w Kujbyszewie nie było w ambasadzie osoby, która zdecydowałaby o wysłaniu tej wiadomości do Moskwy. Dlatego sprawa noty nie została poruszona w czasie spotkania na Kremlu. Trudno uwierzyć w wersję niektórych badaczy, że generał Sikorski wiedział o tej nocy i nie podjął tego tematu w rozmowach.

Uchwała rządu radzieckiego, przesłana w nocy, świadczyła o podwójnej grze, jaką prowadził Stalin. W rozmowach z gen. Sikorskim mówił jedno, a w praktyce realizował uchwały sprzeczne z podpisanymi układami polsko-radzieckimi.

Ciekawe, że treść noty nie została przekazana przez ambasadora Kota ani dowódcy armii, ani gen. Bohuszowi-Szyszko w czasie

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

fot. archi. Autona



Buzubuk, październik 1941 r. Szef Sztabu Armii Polskiej w ZSRR płk. dypl. Leopold Okulicki z gen. Andersem.

pobytu Naczelnego Wodza w ZSRR. Nie wiemy, czy premier wiedział o niej w tym czasie. Można przypuszczać, że ambasador pragnął załatwić tę sprawę samodzielnie. Cofnięcie tej uchwały stałoby się sukcesem dyplomatycznym.

2 grudnia o godzinie 15.00 premier Sikorski wylądował w Moskwie. Zasadnicze rozmowy ze Stalinem odbyły się następnego dnia na Kremlu. Następnego dnia rano odbyła się narada przedstawicieli dowództwa Armii Polskiej w ZSRR z przedstawicielami sztabu Armii Czerwonej. Przedstawiony przez gen. Andersa projekt organizacji armii liczącej 110 tys. żołnierzy i składającej się z siedmiu dywizji nie uzyskał aprobaty dowództwa radzieckiego. Wyraziło ono zgodę jedynie na sformowanie sześciu dywizji, ośrodka zapasowego armii liczących razem 96 tys. żołnierzy oraz na wyewakuowanie 25 tys. żołnierzy do Wielkiej Brytanii i na Środkowy Wschód.

Dowództwo radzieckie zobowiązało się do uzupełnienia braków uzbrojenia i wyposażenia 5 Dywizji Piechoty oraz pełnego uzbrojenia 6 Dywizji Piechoty. Natomiast wszystkie nowo formowane dywizje mieli uzbroić i wyposażyć Brytyjczycy i Amerykanie. Nowym miejscem organizacji Polskiej Armii miały być południowe rejony ZSRR. Wykaz miejscowości miał zostać podany 7 grudnia. Obie strony wyraziły zgodę na powołanie mieszanych komisji w celu przeprowadzenia dalszego poboru. Ciekawe, że po wstępnej zgodzie Stalina na formowanie siedmiu dywizji zostało to zmienione już następnego dnia.

Po południu w trakcie przyjęcia wydanego na Kremlu odbyła się krótka rozmowa między gen. Sikorskim a Stalinem. Protokół rozmowy sporządzony został przez gen. Andersa i uzupełniony po zakończeniu spotkania przez Naczelnego Wodza. Oto przebieg tej rozmowy:

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

Sikorski: *Kiedy postawiłem wczoraj wniosek o przeniesienie całej armii polskiej w celu formowania do Persji, przypuszczałem, iż nie chcecie mieć naprawdę silnej armii polskiej. Co do tego przyznaję, że się myliłem. Chodziło mi o stworzenie takich warunków, aby jak najprędzej mogła powstać.*

Stalin: *To mnie obraziło, bo nie wierzyliście w naszą dobrą wolę.*

Sikorski: *Ale ja także byłem urażony tym, że nie chcecie wypuścić z Czerwonej Armii i batalionów pracy wszystkich obywateli polskich, którzy zostali przez was wzięci z ziem okupowanych w roku 1939.*

Stalin: *Przecież ich wypuszczamy.*

Anders: *Dopiero zaczęto zwalniać trochę z batalionów, ale tylko samych Polaków. Natomiast zawiadomiono nas oficjalnie, że Białorusinów, Ukraińców i Żydów zwalniać się nie będzie, a wszakże oni byli i faktycznie nie przestali być obywatelami polskimi, boście unieważnili wszystkie umowy z Niemcami.*

Stalin: *Co wam po Białorusinach, Ukraińcach, Żydach? Wam potrzebni Polacy, to najlepsi żołnierze.*

Sikorski: *Nie myślę o ludziach, tych można wymienić na Polaków obywateli sowieckich, ale nie mogę z punktu widzenia zasadniczego przyjąć sugestii o płynności granic Rzeczypospolitej. Ci, co w roku 1939 byli obywatelami polskimi, obywatelami polskimi pozostali. Nie można siłą stwarzać faktów dokonanych. Tego nikt na Zachodzie nie uzna.*

Stalin: *Oni wzięli udział w głosowaniu i stali się obywatelami sowieckimi.*

Anders: *Ale nie zrobili tego dobrowolnie, a jeżeli chodzi o Białorusinów, to czuli się Polakami i byli dobrymi żołnierzami podczas wojny 1939 r.*

Sikorski: *Powiedział Pan wczoraj, że świat by się śmiał, gdyby całe wojsko polskie wyszło z Rosji. To ja teraz odpowiem, że świat by się śmiał, gdybym podjął dyskusję na temat granic z roku 1939 i uznania faktów stworzonych siłą podczas wojny.*

Stalin: *Nie będziemy na pewno klócić się o granice.*

Sikorski: *Czy nie mówiliście sami, że np. Lwów to polskie miasto?*

Stalin: *Tak, ale będziecie się musieli o nie klócić z Ukraińcami.*

Anders: *Dużo Ukraińców było i jest germanofilami, dlatego mieliśmy, a wy potem także, dużo kłopotów.*

Stalin: *Tak, ale to byli wasi Ukraińcy, nie nasi. My ich wspólnie zniszczymy.*

Sikorski: *Nie chodzi o Ukraińców, ale o terytorium.*

Stalin: *Powinniśmy ustalić nasze wspólne granice sami i wcześniej przed konferencją pokojową, gdy tylko wojsko polskie ruszy do boju. Powinniśmy przestać na ten temat rozmawiać. Bądźcie spokojni, nie skrzywdzimy was.*

Sikorski: *Granice z roku 1939 nie mogą być kwestionowane. Pan Premier pozwoli, że wrócę jeszcze do tej kwestii.*

Stalin: *Bardzo proszę. Bardzo chętnie.*

Po obiedzie obaj przywódcy podpisali „**Deklarację Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Rządu Związku Radzieckiego o przyjaźni i wzajemnej pomocy**”. W deklaracji czytamy:

1/ Niemiecko-hitlerowski imperializm jest największym wrogiem ludzkości; wszelki kompromis z nim jest niemożliwy. Oba państwa wraz z Wielką Brytanią i innymi Sprzymierzeńcami przy poparciu Stanów Zjednoczonych Ameryki będą prowadzić wojnę do zupełnego zwycięstwa i ostatecznego zniszczenia niemieckich napastników.

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

- 2/ Realizując układ zawarty 30 lipca 1941, oba Rządy okażą sobie nawzajem podczas wojny całkowitą wojskową pomoc, a wojsko Rzeczypospolitej Polskiej, znajdujące się na terytorium Związku Radzieckiego, będzie prowadzić wojnę przeciw niemieckim rozbójnikom ramię przy ramieniu z wojskiem radzieckim. W czasie pokoju podstawą ich wzajemnych stosunków będzie dobrosąsiedzka współpraca, przyjaźń i obustronne rzetelne wykonywanie przyjętych na siebie zobowiązań.
- 3/ Po zwycięskiej wojnie i odpowiednim ukaraniu hitlerowskich zbrodniarzy zadaniem państw sojuszniczych będzie zabezpieczenie trwałego i sprawiedliwego pokoju. Może to być osiągnięte jedynie przez nową organizację stosunków międzynarodowych, opartą na zjednoczeniu demokratycznych krajów w trwałym sojuszu. Przy utworzeniu takiej organizacji czynnikiem decydującym winno być poszanowanie prawa międzynarodowego, popartego zbiorową siłą zbrojną wszystkich państw sojuszniczych. Jedynie pod tym warunkiem można będzie odbudować Europę zburzoną przez germańskich barbarzyńców i stworzyć gwarancje, że katastrofa wywołana przez hitlerowców nigdy się nie powtórzy.

Podpisując deklarację, gen. Sikorski zdał sobie sprawę, że po zakończeniu wojny Polska będzie musiała uczynić pewne ustępstwa graniczne na rzecz Związku Radzieckiego w zamian za pewne nabytki terytorialne na zachodzie. Nie wiedział on wtedy, jaka była rzeczywista intencja Stalina w stosunku do Polski.

Chociaż w sprawozdaniu z wyjazdu przekazanym Radzie Ministrów gen. Sikorski pisał: *Przeciwnicy układu z Rosją twierdzą, że jest ona nieobliczalna i zmienna. Ja nie mogę przysiąc, że rząd sowiecki dotrzyma słowa, szczególnie w końcowej fazie wojny. Na razie jednak dotrzymuje go, co ma wielkie dla sprawy znaczenie. A gdyby miało być kiedyś inaczej, wtedy poparci możliwie silną armią polską i zacieśnioną, na skutek ostatnich układów, solidarnością sojuszników, będziemy w stanie przeciwstawić się tym tendencjom, powołując się przy tym na słowo Stalina, które dla ludów sowieckich jest prawem. Gdyby się nam natomiast udało doprowadzić do rzetelnego wyrównania stosunków wzajemnych pomiędzy nami i Rosją, byłby to wzrost o historycznym znaczeniu.*

Źródła konfliktów z Rosją, poza granicznymi sporami, mogą być w przyszłości różne. Jednym z nich jest, odrzucony przez nas

stanowczo, panslawizm rosyjski. Biały czy czerwony jest on równie dla nas, jak i dla Słowian zachodnich, niebezpieczny. Dlatego musimy strzec naszych uchodźców i żołnierzy w Rosji przed tymi tendencjami, a na zachodzie porozumieć się z Czechosłowakami i Jugosłowianami.

Nie mógł też przewidzieć, że – dla Wielkiej Brytanii sprawa polska była mimo wszystko funkcją jej stosunków ze Związkiem Radzieckim i że tak właśnie sytuację oceniał Stalin.

Dzięki rozmowom moskiewskim stan Armii Polskiej w ZSRR został ustalony na 6 dywizji, uzyskano zgodę na ewakuację 20 tys. żołnierzy, dodatkowo rząd radziecki zezwolił na przesunięcie armii na południe oraz na ustanowienie delegatów ambasady w większych skupiskach polskich, obiecano również zwolnić Polaków służących w batalionach roboczych. Oprócz kredytu dla wojska rząd radziecki postanowił pożyczyć 100 mln rubli na pomoc dla polskiej ludności cywilnej.

W czasie pobytu premiera Sikorskiego w ZSRR doszło do kilku incydentów, które pokazywały rzeczywisty stosunek władz radzieckich do sprawy polskiej. Jednym z nich było wystąpienie radiowe w Saratowie grupy polskich komunistów na czele z Wandą Wasilewską, Jerzym Putramentem,

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie



for. archi. Autora

Tatiszczewo, 14 grudnia 1941 r. Po defiladzie gen. Sikorski w rozmowie z żołnierzami 5. Dywizji Piechoty. Od prawej stoją: amb. Kot, gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz dowódca 5. Dywizji, Naczelny Wódz, oficer sowiecki, gen. Anders.

Wiktorom Groszem. Ogłosili oni **Manifest do Narodu Polskiego** zwiastujący powstanie Związku Patriotów Polskich, a znając realia radzieckie, nie mogło się to wydarzyć bez zgody NKWD.

Generał Sikorski zareagował na to wydarzenie bardzo ostro, pisząc: *Pragnę przy tym podkreślić jak najmocniej, że nasza obecna linia polityczna zwraca się wprost przeciw komunistom polskim i koniunkturalnym zwolennikom Sowietów, którzy w Polsce oczekiwali wybawienia od Wschodu. Linia demarkacyjna wśród emigracji w Rosji pomiędzy słabiutką grupką Wandy Wasilewskiej a druzgocącą większością patriotów, jest ostra i wyraźna. Pierwsza została wyeliminowana poza społeczność polską. Równie zdecydowanie potępiono nieudane próby tworzenia czerwonych oddziałów polskich, które miały być częścią składową armii sowieckiej. A eksrojalista Arciszewski, który się podjął ich formowania wraz z kilkudziesięciu oficerami, nie został mimo zgłoszenia przyjęty do wojska polskiego. O tej decyzji zostały poinformowane władze sowieckie, które przyjęły ją z musu do wiadomości.*

Ta linia polityczna, stosowana z niezwykle godnością przez wszystkich Polaków w Rosji, tak w okresie masowych wyroków śmierci, jak i w okresie podstępnych namów, zwyciężyła na całej linii. Jest rzeczą konieczną, ażeby tę linię podtrzymać z naszej strony i umocnić.

Drugim wydarzeniem świadczącym o nierespektowaniu postanowień układu polsko-radzieckiego było aresztowanie przez NKWD przywódców Bundu – Wiktora Altera i Henryka Ehrlicha, w nocy z 4 na 5 grudnia w Kujbyszewie. Interwencja polskiej ambasady nie przyniosła skutku pomimo rozmowy ambasadora z komisarzem Wyszyńskim (6 grudnia) oraz przesłaniu noty w tej sprawie do radzieckiego Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych (8 grudnia). Wyszyński, odpowiadając na interwencję ambasadora Kota, mówił, że aresztowani działacze byli podejrzani o współpracę z Niemcami. Dwa dni później w depeszy do ministra Raczyńskiego ambasador zawiadamiał o aresztowaniu Ehrlicha i Altera oraz próbach ich zwolnienia. Nikt wtedy nie zdawał sobie sprawy, że obaj

Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie

fot. arch. Autona



Tockoje, obóz 6. Dywizji Piechoty, listopad 1941 r.
Wizyta gen. Andersa, za generałem dowódca 6 DP
gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski.

działacze zostali wkrótce po aresztowaniu zamordowani. Ambasador Kot uważał, że działania NKWD były typowym postępowaniem władz radzieckich w stosunku do niepokornych. Wydarzenie to miało „sterroryzować obywateli polskich Żydów, podkreślających patriotyzm polski”.

6 grudnia w Londynie został ogłoszony komunikat PAT o podpisanej w Moskwie deklaracji. Stwierdzono w nim między innymi, że: *Deklaracja stanowi zewnętrzną wyraz rozmów, prowadzonych przez Szefa Rządu i Wodza Naczelnego z Głową Rządu ZSSR. Przedmiotem tych rozmów były niewątpliwie i te bezpośrednie sprawy praktyczne, może najbardziej chwilowo obchodzące Polaków, tj. sprawy armii i obywateli polskich ZSSR. Zasady ich ułatwiania ustalono w umowie z 30 lipca 1941 i w umowie wojskowej z 14 sierpnia 1941, a o sprawie wojska mówi i deklaracja obecna, co świadczy, iż i na tym odcinku podróż gen. Sikorskiego do ZSSR dała pozytywne wyniki i stała się impulsem dla dalszej pracy, odbywającej się w atmosferze wzajemnego zrozumienia partnerów sowieckiego i polskiego.*

Następnego dnia premier w depeszy skierowanej do ministra Raczyńskiego przedstawił wyniki rozmów na Kremlu, pisząc między innymi: *Zauważyłem u Stalina nie-*

ufność do Anglosasów i chęć dogadania się z nami. Zaakceptowałem jedynie drogę faktów, które ratują rzesze deportowanych i umożliwią stworzenie silnego wojska. Wywiezienie nawet 2-3 dywizji byłoby z powodu trudności transportowych niemożliwe. Pogłębiłoby to bardzo silnie niechęć do Anglików, a co najważniejsze przekreśliłoby wszelką współpracę i zagrażało następstwami tragicznymi dla wojska i cywilnych. Stąd zmiana postanowienia w czasie konferencji, co wywarło wrażenie na Stalina przekonanego, że jesteśmy jedynie narzędziem w rękę Anglii. Stwierdziłem wobec tego, że był to mój postulat, a nie angielski, wywołany dotychczasową nieszczerością Sowietów.

8 grudnia 1941 roku w Kujbyszewie odbyła się konferencja prasowa, na której gen. Sikorski oświadczył, że Stalin wyraził zgodę na rozbudowę Armii Polskiej w ZSRR oraz jej przeniesienie wraz z ludnością cywilną na południe. Tego samego dnia „Prawda” zamieściła wywiad z gen. Andersem, w którym przedstawił trudności, jakie musiano pokonać w pierwszym okresie organizacji armii. Podkreślił, że jednostki polskie w Związku Radzieckim stanowią część Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii i na Środkowym Wschodzie, które w odpowiednim momencie będą „połączone na kontynencie Europejskim, by mogły wziąć udział w decydującej bitwie z najeźdźcą”. Wieczorem Naczelny Wódz w depeszy do gen. Kukiela przedstawił wyniki rozmów ze Stalinem, zwracając uwagę, że uzgodniona ewakuacja żołnierzy ze względu na trudności komunikacyjne może potrwać nawet pół roku. Prosił także ministra o przygotowanie listy oficerów dyplomatycznych, których można byłoby wysłać do Związku Radzieckiego, jako uzupełnienie kadry dowódczej Armii Polskiej. ■



Pierwsze minuty uderzenia japońskiego na Pearl Harbor. Zdjęcie wykonane z kabiny japońskiego samolotu. W centrum wyspa Ford i kotwiczący nieopodal rząd amerykańskich pancerników (jeden z nich – zapewne USS „Oklahoma” – ugodzony torpedą lotniczą). Widoczne pojedyncze sylwetki samolotów japońskich. Z prawej strony zdjęcia – baza paliwowa Floty Pacyfiku USA (zbiorniki ropy).

80-lecie japońskiego nalotu na bazę USA w Pearl Harbor

Tadeusz Kondracki

II wojna światowa na Pacyfiku z udziałem USA od pierwszych godzin okazała się wojną samolotów przeciwko okrętom; wojną, która zakwestionowała dotychczasowy dogmat o sile wielkich pancerników i dominującym argumencie ich potężnych dział.

W chwili wybuchu wojny z Japonią, w grudniu 1941 roku, Amerykanie dysponowali na Pacyfiku trzema lotniskowcami, a także odpowiednimi zasobami samolotów pokładowych i bazowanych na lądzie oraz załóg. W tyle nie pozostawali Japończycy. Do wybuchu wojny zbudowali aż dziesięć lotniskowców. Słynęli też z posiadania nowoczesnych samolotów i to zarówno lotnictwa morskiego, jak i sił lądowych (zwłaszcza dobrych myśliwców: Mitsubishi A6M2 – bardziej znanych w kodzie alianckim, jako „Zero” i Nakajima Ki.43 „Hayabusa”). Nie bez znaczenia było wyszkolenie setek lotników, sprawdzonych już w latach 30. w działaniach powietrznych nad Chinami.

Marynarka Wojenna – wojna na Pacyfiku



fot. domena publiczna

Zatoka Pearl Harbor w październiku 1940 r. W środku z lewej strony wyspa Ford z kotwiczącymi obok 5 pancernikami i lotniskowcem. W centrum – lotnisko wojskowe Hickam i baza paliwowa (widoczne liczne zbiornikiropy). W dolnej części zdjęcia – wyjście z bazy na otwarte morze. W prawym górnym rogu skryta w chmurach stolica Hawajów – miasto Honolulu.

Istotę przyszłego konfliktu i roli, jaką odegrało w nim lotnictwo, jeszcze przed wojną trafnie przewidział dowódca Połączonej Floty Cesarstwa Japonii adm. Isoroku Yamamoto. *Jestem przekonany* – mówił w wywiadzie – że przyszłe operacje morskie będą polegały na zdobywaniu wysp, zakładaniu na nich lotnisk, przesuwaniu tam samolotów i uzyskiwaniu za ich pomocą panowania w powietrzu i na morzu na kolejnych obszarach oceanu.

Cel – Pearl Harbor

Sprawdzeniem japońskiego lotnictwa pokładowego w wojnie z USA była już pierwsza operacja – atak na główną bazę

amerykańskiej Floty Pacyfiku w Pearl Harbor na wyspie Oahu na Hawajach – w niedzielę, rankiem 7 grudnia 1941 roku (czasu hawajskiego). Plan ataku – z technicznymi szczegółami – opracowali: adm. Takijirō Ōnishi (późniejszy „ojciec formacji Kamikaze”) i kmdr ppor. Minoru Genda. Spodziewano się, że w niedzielny poranek gotowość amerykańskiej Floty Pacyfiku do odparcia nagłego ataku będzie niższa niż zazwyczaj. Liczono też na obecność w bazie wszystkich wielkich okrętów (z lotniskowcami). Wywiad donosił bowiem, że na niedzielę okręty wracają do bazy.

26 listopada 1941 r. o godzinie 6.00 rano, z bazy w Zatoce Hitokappu (obec-

Marynarka Wojenna – wojna na Pacyfiku



Druga fala uderzeniowa japońskiego lotnictwa rozgrzewa silniki przed startem na Pearl Harbor z lotniskowca „Akagi”

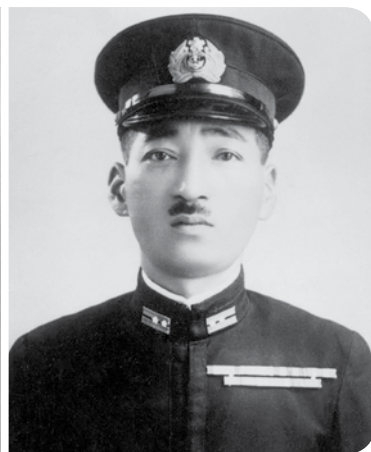


foto: domena publiczna

Kmdr por. Mitsuo Fuchida, dowódca pierwszej fali uderzenia japońskiego lotnictwa pokładowego na Pearl Harbor

nie Zatoka Kasatka) na kurylskiej wyspie Iturup wyszedł w morze potężny zespół uderzeniowy Połączonej Floty Cesarstwa Japonii pod flagą adm. Chūichi Nagumo. Trzon zespołu stanowiło sześć lotniskowców, w tym cztery duże: „Akagi”, „Kaga”, „Shokaku”, „Zuikaku” oraz dwa mniejsze: „Hiryu” i „Soryu”. Na ich pokładach znajdowała się elita japońskiego lotnictwa – ponad 400 maszyn bojowych i odpowiednia do tego liczba najlepszych lotników morskich. Eskortę stanowiły m.in. dwa szybkie pancerniki: „Hiei” i „Kirishima” oraz trzy krążowniki – dwa ciężkie: „Tone” i „Chikuma” oraz lekkie: „Abukuma”; ten ostatni, wraz z niszczycielami, daleko w przodzie przecierał szlak. W zespole znalazły się też jednostki pomocnicze, zwłaszcza konieczne na tak długiej trasie zbiornikowce. Japońskimi marynarzami kierował rozkaz ich dowódcy, adm. Yamamoto: „**Zatakować główne siły Floty Stanów Zjednoczonych na Hawajach**”.

Ponieważ celem Japończyków było zachowanie planu ataku w tajemnicy, przez ponad tydzień zespół uderzeniowy posuwał się skrycie w strefie złej pogody (silnych sztormów i mgieł), generalnym kursem na

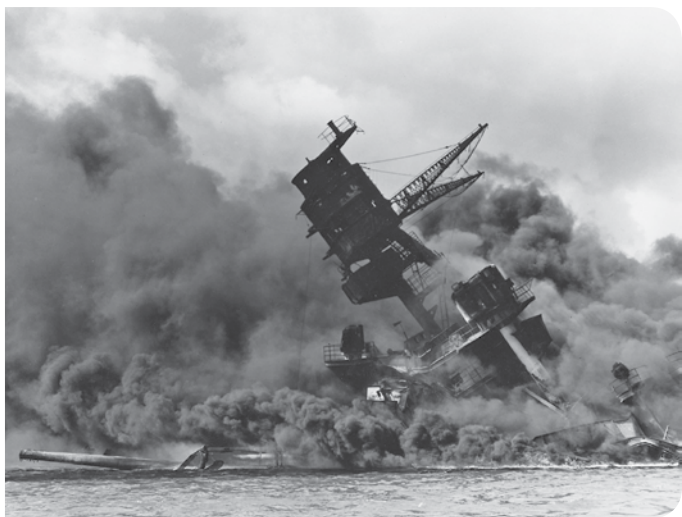
wschód (na mało uczęszczanych wodach, powyżej 40 stopnia szerokości geograficznej północnej). Dbano o zachowanie ciszy radiowej (dotyczyło to zakazu korespondencji wysyłanej z okrętów). Wszystkie te zabiegi przypominały skradanie się tygrysa przed niespodziewanym atakiem na ofiarę. W trzy dni po osiągnięciu trawersu wyspy Midway zespół skręcił na południowy wschód, biorąc już wyraźnie za cel hawajską wyspę Oahu, z położoną na niej bazą w Pearl Harbor.

Jeszcze 2 grudnia na flagowym lotniskowcu „Akagi” odebrano historyczny sygnał: „Niitaka yama nabore” („Wspinać się na górę Niitaka”). Sygnał ten oznaczał, że dniem ataku na Pearl Harbor będzie poranek 7 grudnia czasu hawajskiego. Wyznaczonego dnia, przed świtem, osiągnięto punkt odległy o 275 mil morskich (nieco ponad 500 km) na północ od Oahu. O godzinie 6.00 z ustawionych pod wiatr lotniskowców rozpoczęła się największa w dotychczasowej praktyce lotnictwa morskiego – szczególnie skomplikowana ze względu na skalę – operacja startu 183 samolotów pierwszej fali uderzeniowej.

Łącznie, ataku na Pearl Harbor dokonały w dwóch falach 352 samoloty. Dowodzili – kmdr por. Mitsuo Fuchida (pierwsza fala);

Marynarka Wojenna – wojna na Pacyfiku

fot.: domena publiczna



Pancernik USS „Arizona” w dniach świetności... i w godzinie zagłady. Obecnie nad skrytym pod wodą wrakiem znajduje się memoriał poświęcony ofiarom ataku z 7 grudnia 1941 r.

kpt. mar. Shigekazu Shimazaki (druga fala). Oryginalnym rozwiązaniem było użycie do ataku w wyjątkowo płytkim porcie torped lotniczych wyposażonych w drewniane stabilizatory, które ograniczały głębokość zanurzania się (właśnie ze względu na małą głębokość Pearl Harbor – co w teorii wykluczyło użycie torped – stojące tam pancerniki amerykańskie nie były otoczone sieciami przeciwtorpedowymi). Całkowitą niespodzianką miało być dla Amerykanów także ofensywne użycie miniaturowych okrętów podwodnych.

Gdy japońska powietrzna armada zbliżała się do celu, baza w Pearl Harbor budziła się ze snu. Na wodach zatoki w uporządkowanych szykach stała imponująca amerykańska Flota Pacyfiku, w tym m.in.: 8 pancerników, 2 ciężkie i 6 lekkich krążowników oraz 29 niszczycieli, nie licząc dziesiątek innych jednostek bojowych i pomocniczych. Na czele tej potęgi stał ówczesny dowódca Floty Pacyfiku USA adm. Husband E. Kimmel. Dzień zapowiadał się piękny, słoneczny. Wielu marynarzy odsypiało na lądzie uciechy sobotniego, obfitego w rozrywki, wieczoru. Na części okrętów w decydujących chwilach zabrakło dowódców.

Obiektami nalotu japońskiego miały stać się także lotniska, na których stało blisko 300 samolotów: sił powietrznych, US Navy oraz Korpusu Piechoty Morskiej (USMC). Na miarę swoich możliwości w odpieranie ataku japońskiego włączyć się miał hawajski garnizon sił lądowych, dowodzony przez gen. Waltera Shorta (43 tys. żołnierzy, m.in. w dwóch dywizjach piechoty i kilku pułkach artylerii, w tym nadbrzeżnej).

Nalot jak cios samurajskiego miecza

Pierwsze japońskie bomby i torpedy spadły między godziną 7.55 a 8.00 rano. Mimo początkowego zaskoczenia marynarze amerykańscy dość szybko obsadzili stanowiska broni przeciwlotniczej. Główny cel ataku – pancerniki – stały nieopodal wschodniego brzegu centralnie położonej wyspy Ford: USS „Oklahoma” obok USS „Maryland”, „West Virginia” obok USS „Tennessee”; pancernik USS „Arizona” stał burta w burtę z okrętem remontowym USS „Vestal”. Pojedynczo stały: USS „California” i bohater dnia USS „Nevada”. Pancernik USS „Pennsylvania” był w pobliskim doku – tam wypatrzyli go japońscy piloci.

Marynarka Wojenna – wojna na Pacyfiku



fot.: domena publiczna

*Atak na Pearl Harbor. W płytkich wodach portu tonie pancernik USS „California”.
Widoczne głowy ratujących się marynarzy.*

To właśnie amerykańskie pancerniki jako pierwsze przyjęły uderzenia dziesiątek bomb i torped. USS „Oklahoma” dostał 5 torped i rychło przewrócił się do góry dnem ze stratą kilkuset zabitych. Napastnicy poza torpedami użyli celnie zrzuconych ciężkich bomb lotniczych. To od potężnej przeciwpancernej bomby w serii gigantycznych eksplozji rozerwany został i zatonął pancernik USS „Arizona” (mimo, iż był chroniony przed torpedami przez kadłub okrętu remontowego USS „Vestal”). Na „Arizonie” zginęła większość załogi – niemal połowa wszystkich poległych tego dnia Amerykanów – 48 oficerów i 1056 szeregowych. Względnie obronną ręką wyszedł z opresji pancernik USS „Maryland”, chroniony przed torpedami przez kadłub „Okla-

homy”. Trafiły weń jedynie dwie bomby i już w lutym 1942 r. okręt mógł powrócić do linii. Znacznie mniej szczęścia miał USS „West Virginia” (6-7 torped i dwie ciężkie bomby). Zginęło stu kilkudziesięciu ludzi załogi. Inicjatywie dowództwa i sprawności załogi zawdzięczał ratunek pancernik USS Nevada”, który jako jedyny był w stanie ruszyć z miejsca i skierować się wąskim kanałem wejściowym na otwarte morze. Trafiony torpedą i trzema bombami ostatecznie osadzony został na płyciźnie, nieopodal wejścia do portu.

Kilka godzin nad Pearl Harbor bezapelacyjnie panowały japońskie samoloty. Poza okrętami szczególnie silnie atakowanymi obiektami były lotniska wraz ze zgromadzonym na nich sprzętem.

Marynarka Wojenna – wojna na Pacyfiku

fot.: domena publiczna



Francis Stanley Gabreski (Franciszek Gabryszewski) wysiada z kabiny swojego F-86 Sabre (okres wojny koreańskiej, 1950 r.)

Po powrocie na lotniskowce wszystkich maszyn drugiej fali japoński zespół uderzeniowy niezwłocznie odszedł w kierunku północno-zachodnim (mimo iż oficerowie ze sztabu adm. Nagumo nalegali na ponowienie ataku). Decydowała obawa adm. Nagumo przed kontrakcją amerykańskiego lotnictwa morskiego i okrętów podwodnych. Mimo tych obaw zespół uderzeniowy japońskiej Połączonej Floty bezpiecznie powrócił na wody macierzyste Cesarstwa.

Amerykańscy Polacy w Pearl Harbor

Mało znanym aspektem japońskiego nalotu na Pearl Harbor był udział w jego odpięciu (i – niestety – stratach) wielu Amerykanów polskiego pochodzenia, głównie marynarzy. Jeszcze przed początkiem nalotu, na podejściach do bazy, niszczyciel USS „Ward” zaatakował i zatopił miniaturowy japoński okręt podwodny. Bombami głębinowymi obrzucił jednostkę japońską szef torpedystów „Warda” Wil-

liam C. Maskawilz (Maszkiewicz). Z kolei oficerem dyżurnym, który tego ranka odebrał meldunek z „Warda”, był kpt. Harold Kaminski (z żydowskiej rodziny przybyłej w XIX wieku do Ameryki z Prus). To jedna z ciekawszych kreacji aktorskich w znanym filmie fabularnym „Tora, Tora, Tora”, przedstawiającym kulisy i przebieg ataku na Pearl Harbor.

Za pierwszego poległego w nalocie na Pearl Harbor uznaje się 22-letniego żołnierza polskiego pochodzenia – Roberta Niedźwiedzkiego. Aż kilkudziesięciu marynarzy polskiego pochodzenia zginęło na zaatakowanych pancernikach. Jak się uważa, aż trzydziestu z nich poległo na USS „Arizona”, rozerwanym potężnymi eksplozjami magazynów amunicji. Mieli to być, w zapisie „amerykańskim”: Francis Alberovsky, Albert Berkansky, Joseph Borovich, Harry Chernucha, Harold Cybulski, Francis Cychasz, Stanley Czarnecki, Theophil Czekański, Philip Gazecki, Edwin Jastrzemski, Henry Kalinowski, Adolph Kruppa, Frank Malecki, John Malinowski, Stanley Mzenski, Francis Mostek, Theodore Nowosacki, Henry Ochowski, Stanislaus Orzech, Raymond Pawlowski, Michael Peleschak, Alexander Piasecki, Donald Rombalski, Nicholas Runiak, John Rutkowski, Michael Savinski, Joseph Schdowski, Julian Stopyra, Stanley Swiontek, Frank Wojtkiewicz.

Na przewróconym pancerniku USS „Oklahoma” polegli m.in.: William Bruesewitz, Frank Hryniewicz, Roman Sadlowski, Robert Walkowiak, Edward Wasielewski i Thomas Zvansky. Na USS „California” zginął Stanley Galaszewski. Ofiarą bohaterskiego boju USS „Nevada” padł George Stembrosky. Walter Wardigo (Władysław Wardyga), urodzony w maju 1919 r. w Pensylwanii, poległ na posterunku jako żołnierz sił powietrznych (personelu naziemnego w bazującym na Oahu 18th Air Base Squadron).

Marynarka Wojenna – wojna na Pacyfiku

Ale nie tylko straty zapisali na swoim koncie Amerykanie polskiego pochodzenia w „czarnym dniu” Pearl Harbor. 7 grudnia 1941 r. swój pierwszy lot bojowy wykonał nad Oahu (wtedy jeszcze bez sukcesu w postaci zestrzelonych przeciwników) późniejszy amerykański wybitny pilot myśliwski polskiego pochodzenia – Francis Stanley Gabreski, czyli Franciszek Gabryszewski. Na bilans jego zestrzeleń składało się po latach łącznie ponad 20 maszyn – niemieckich oraz kilka Migów-15 w trakcie wojny koreańskiej.

Bilans Pearl Harbor

Japoński atak na Pearl Harbor spowodował wyłączenie ze składu US Navy siedmiu pancerników, ale tylko dwóch bezpowrotnie („Arizony” i „Oklahomy”). Pozostałe zostały z czasem podniesione, wyremontowane i użyte bojowo w drugiej fazie wojny (gdyby zostały zatopione na otwartym morzu, na głębi, byłoby to niemożliwe). Straty amerykańskie objęły także szereg mniejszych okrętów, ok. 3600 ludzi, w tym 2403 poległych i zniszczone bezpowrotnie ponad dwieście samolotów. Japończycy stracili tylko 29 własnych maszyn i 55 lotników (do tego doszli polegli marynarze z okrętów podwodnych).

Dla Japonii szczególnie brzemienny w skutki okazał się brak w Pearl Harbor amerykańskich lotniskowców, które tym samym uniknęły zniszczenia. Z trzech okrętów tej klasy na Pacyfiku – USS „Enterprise” był na zachód od Hawajów, USS „Lexington” w rejonie wyspy Midway (w misjach polegających na dostarczeniu samolotów na wyspy Wake i właśnie Midway). Trzeci z lotniskowców Floty Pacyfiku – USS „Saratoga” – stał bezpiecznie w bazie w zatoce San Diego w Kalifornii (przy granicy meksykańskiej).



fot.: domena publiczna

Lotniskowiec USS „Lexington” wychodzący z bazy Floty Pacyfiku USA w San Diego, 14 października 1941 r.

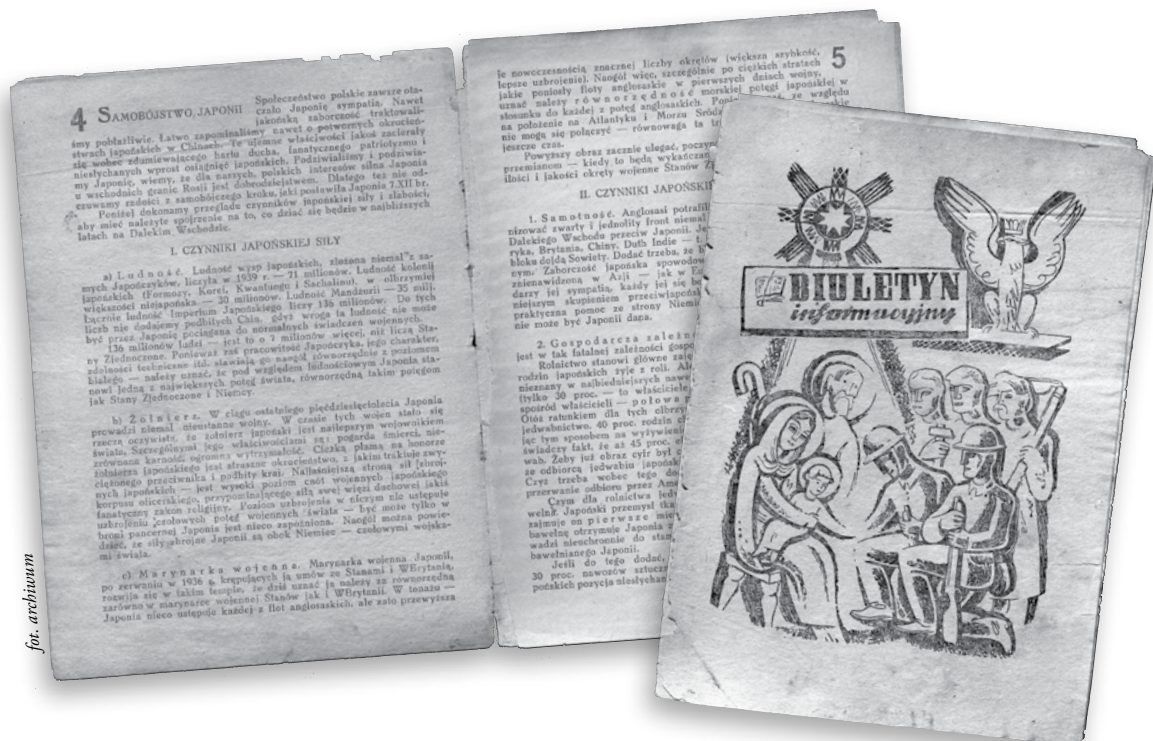
Równie negatywnym następstwem wczesnego wycofania się z bitwy japońskiego zespołu uderzeniowego było niezniszczenie ogromnych zbiorników paliwa, sąsiadujących w Pearl Harbor z miejscami postoju okrętów. Było to przewidziane w trzeciej fali nalotu (do której – jak wiadomo – nie doszło). Zbiorniki – relatywnie bardzo łatwy cel – pozostawały niezaatakowane przez dwie pierwsze fale samolotów, ze względu na obawy przed nadmiernym zadymieniem bazy, co mogło utrudnić atakowanie okrętów i innych ważnych celów, np. lotnisk.

Atak na Pearl Harbor rychło okazał się dla Japonii triumfem pozornym. Przełomowa pod tym względem okazała się klęska jej floty w bitwie pod Midway (w czerwcu 1942 r.). Pod ciosami amerykańskich bombowców nurkujących utracono tam aż cztery z sześciu lotniskowców uczestniczących wcześniej w ataku na Hawaje. Było to preludeum ostatecznej klęski, przypieczętowanej formalnym aktem kapitulacji, podpisanym przez delegację Cesarstwa Japonii na zakończonym w Zatoce Tokijskiej pancerniku USS „Missouri” – 2 września 1945 r. ■

Autor składa podziękowanie pracownikom Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marsz. Józefa Piłsudskiego w Warszawie za pomoc w przygotowaniu artykułu.

Marynarka Wojenna – wojna na Pacyfiku

7 grudnia 1941 roku, w konsekwencji japońskiego ataku na Pearl Harbor – amerykańską bazę morską na Hawajach, nastąpiła diametralna zmiana sytuacji wojennej, nie tylko na Dalekim Wschodzie. Stany Zjednoczone znalazły się w stanie wojny z Japonią. 11 grudnia 1941 r. wojnę USA wypowiedziała III Rzesza, przez co Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny przeciwko państwom Osi. Sytuacja ta musiała mieć swoje konsekwencje dla wszystkich walczących stron. Nieobojętną była także dla Polski, położonej w stosunku do Ameryki na antypodach. Poprzez konieczność przekierowania amerykańskiej potęgi militarnej i gospodarczej na Daleki Wschód, zrodziły się uzasadnione obawy, iż Stany w mniejszym stopniu będą mogły wspierać walczącą przeciwko III Rzeszy Europę. Tym samym wizja pokonania hitlerowskiego najeźdźcy oddalała się w czasie, a wojna się wydłużała. Echa japońskiego ataku bardzo szybko wywołały polemikę także w krajowej prasie konspiracyjnej. Już 17 grudnia 1941 r. wnikliwą ocenę sytuacji i prognozy na przyszłość przedstawił na swych łamach „Biuletyn Informacyjny” w tekście pt. „Samobójstwo Japonii”. Zapraszamy do zapoznania się z nim. *Red.*



SAMOBÓJSTWO JAPONII

Spółceństwo polskie zawsze otaczało Japonię sympatią. Nawet japońską zaborczość traktowaliśmy pobłażliwie. Łatwo zapominaliśmy nawet o potwornych okrucieństwach japońskich w Chinach. Te ujemne właściwości jakoś zacierały się wobec zdumiewającego hartu ducha, fanatycznego patriotyzmu, niesłychanych wprost osiągnięć japońskich. Podziwialiśmy i podziwiamy Japonię, wiemy, że dla naszych, polskich interesów silna Japonia u wschodnich granic Rosji jest dobrodziejstwem. Dlatego też nie odczuwamy radości z samobójczego kroku, jaki postawiła Japonia 7.XII br. Poniżej dokonamy przeglądu czynników japońskiej siły i słabości, aby mieć należyte spojrzenie na to, co dzieć się będzie w najbliższych latach na Dalekim Wschodzie.

Marynarka Wojenna – wojna na Pacyfiku

I. CZYNNIKI JAPOŃSKIEJ SIŁY

a) Ludność. Ludność wysp japońskich, złożona niemal z samych Japończyków, liczyła, w 1939 r. – 71 milionów. Ludność kolonii japońskich (Formozy, Korei, Kwantungu i Sachalinu), w olbrzymiej większości niejapońska – 30 milionów. Ludność Mandżurii – 35 mili. Łącznie ludność Imperium Japońskiego liczy 136 milionów. Do tych liczb nie dodajemy podbitych Chin, gdyż wroga ta ludność nie może być przez Japonię pociągana do normalnych świadczeń wojennych. 136 milionów ludzi – jest to o 7 milionów więcej, niż liczą Stany Zjednoczone. Ponieważ zaś pracowitość Japończyka, jego charakter, zdolności techniczne itd. stawiają go na ogół równorzędnie z poziomem białego – należy uznać, że pod względem ludnościowym Japonia stanowi jedną z największych potęg świata, równorzędną takim potęgom jak Stany Zjednoczone i Niemcy.

b) Żołnierz. W ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia Japonia prowadzi niemal nieustanne wojny. W czasie tych wojen stało się rzeczą oczywistą, że żołnierz japoński jest najlepszym wojownikiem świata. Szczególnymi jego właściwościami są: pogarda śmierci, niezrównana karność, ogromna wytrzymałość. Ciężką plamą na honorze żołnierza japońskiego jest straszne okrucieństwo, z jakim traktuje zwyciężonego przeciwnika i podbity kraj. Najjaśniejszą stroną sił zbrojnych japońskich – jest wysoki poziom cnót wojennych japońskiego korpusu oficerskiego, przypominającego siłą swej więzi duchowej jakiś fanatyczny zakon religijny. Poziom uzbrojenia w niczym nie ustępuje uzbrojeniu czołowych potęg wojennych świata – być może tylko w broni pancernej Japonia jest nieco zapóźniona. Na ogół można powiedzieć, że siły zbrojne Japonii są obok Niemiec – czołowymi wojskami świata.

c) Marynarka wojenna. Marynarka wojenna Japonii, po zerwaniu w 1936 r., krępujących ją umów ze Stanami i W. Brytanią, rozwija się w takim tempie, że dziś uznać ją należy za równorzędną zarówno w marynarce wojennej Stanów jak i W. Brytanii. W tonażu – Japonia nieco ustępuje każdej z flot anglosaskich, ale za to przewyższa je nowoczesnością znacznej liczby okrętów (większa szybkość, lepsze uzbrojenie). Na ogół więc, szczególnie po ciężkich stratach jakie poniosły floty anglosaskie w pierwszych dniach wojny, uznać należy równorzędność morskiej potęgi japońskiej w stosunku do każdej z potęg anglosaskich. Ponieważ zaś, ze względu na położenie na Atlantyku i Morzu Śródziemnym, floty anglosaskie nie mogą się połączyć – równowaga ta trwać będzie przez dłuższy jeszcze czas. Powyższy obraz zacznie ulegać, poczynając od 1942 roku, szybkim przemianom – kiedy to będą wykańczane fantastyczne wprost co do ilości i jakości okręty wojenne Stanów Zjednoczonych.

II. CZYNNIKI JAPOŃSKIEJ SŁABOŚCI

1. Samotność. Anglosasi potrafili w ciągu ostatnich lat zorganizować zwarty i jednolity front niemal wszystkich państw i narodów Dalekiego Wschodu przeciw Japonii. Jest to tzw. blok ABCD (Ameryka, Brytania, Chiny, Duth Indie – tj. Indie Holenderskie). Do tego bloku dojdą Sowiety. Dodać trzeba, że blok ten nie jest tworem sztucznym. Zaborczość japońska spowodowała, że Japonia jest tak samo zniechęconą w Azji – jak w Europie Niemcy. Żaden naród nie darzy jej sympatią, każdy jej się boi, każdy ją nienawidzi. Najgroźniejszym skupieniem przeciw japońskiej nienawiści są Chiny. Żadna praktyczna pomoc ze strony Niemiec czy Włoch na Dal. Wschodzie nie może być Japonii dana.

Marynarka Wojenna – wojna na Pacyfiku

2. Gospodarcza zależność. Żaden wielki kraj świata, nie jest w tak fatalnej zależności gospodarczej od zagranicy, jak Japonia. Rolnictwo stanowi główne zajęcie ludności Japonii. Ponad 56 proc. rodzin japońskich żyje z roli. Ale większość tych rodzin – to nieznanymi w najbiedniejszych nawet częściach Europy proletariat rolny (tylko 30 proc. to właściciele pól, zaś 26 proc. – to dzierżawcy; spośród właścicieli – p o ł o w a posiada mniej niż pół hektara ziemi!). Otóż ratunkiem dla tych olbrzymich mas proletariatu wiejskiego jest jedwabnictwo, 40 proc. rodzin chłopskich hoduje jedwabniki, dorabiając tym sposobem na wyżywienie się. O roli jedwabnictwa w Japonii świadczy fakt, że aż. 45 proc. eksportu japońskiego – to właśnie jedwab. Żeby już obraz cyfr był całkowicie zamknięty, wiedzieć należy, że odbiorcą jedwabiu japońskiego są w 95 proc. Stany Zjednoczone. Czyż trzeba wobec tego dodawać, co to znaczy dla życia Japonii przerwanie odbioru przez Amerykę japońskiego jedwabiu? Czym dla rolnictwa jedwab, tym dla przemysłu japońskiego bawełna. Japoński przemysł tkacki jest jednym z największych w świecie, zajmuje on pierwsze miejsce w przemyśle japońskim. Prawie całą bawełnę otrzymuje Japonia ze Stanów i z Indii. Wojna obecna doprowadzi nieuchronnie do stanięcia po pewnym czasie całego przemysłu bawełnianego Japonii. Jeśli do tego dodać, że Japonia musi dowozić ze świata około 30 proc. nawozów sztucznych (nawozy te – to dla ubogich pól japońskich pozycja niesłychanie ważna); jeśli wziąć pod uwagę, że drugą co do kolejn. przywozu pozycją są maszyny, których Japonia na skutek braku stali wytwarza mało; jeśli stwierdzić wielki brak produktów spożywczych, pasz, rudy, nafty itd. – obraz zależności Japonii od zagranicy staje się zastraszający. Szczególnie, że nie jest to zagranica najbliższa. Aż 34 proc. przywozu japońskiego idzie ze Stanów Zjednoczonych! Żaden kraj nie jest w takiej zależności gospodarczej od drugiego, jak Japonia od Stanów Zjednoczonych!

3. Wulkan społeczny. Społeczeństwo japońskie jest wysoce karne. Potrzeby życiowe Japończyka są bardzo małe. Ale wszystko ma swoje granice. Stan gospodarczy Japonii jest taki, że tylko nadzwyczajne wysiłki utrzymują jej ludność na poziomie nieco wyższym od głodu i nędzy. Japonia – to skały i nieużytki. Tylko 16 proc. powierzchni nadaje się do uprawy. Na 1 km kwadr. uprawnego terenu przypada w Japonii 969 mieszkańców, gdy w najgęściej zaludnionym kraju Europy, Belgii, tylko 394! Prawie połowa ludności pracującej na roli – to nie właściciele roli, lecz dzierżawcy. Około połowy rolników ma mniej niż pół ha ziemi! Nędzy rolnika – równa się nędza robotnika fabrycznego, którego wyzysk w Japonii jest większy, niż gdziekolwiek na świecie. Np. robotnik niemiecki zarabia przeciętnie pięć razy więcej niż robotnik japoński. Otóż niewielkie nawet zaburzenia w dostawach surowców i w produkcji mogą wywołać natychmiast ostre pogorszenie położenia ludności wiejskiej i robotniczej. Ponieważ zaś obecne położenie jest już i tak na granicy głodu i nędzy – porównanie Japonii do wulkanu społecznego staje się zrozumiałe.

4. Surowce wojenne. Najślabszą jednak stroną Japonii jest jej złe położenie w dziedzinie głównych surowców, niezbędnych do prowadzenia wojny: ropy naftowej i żelaza. Ropa naftowa, wydobywana w Japonii właściwej oraz na Formozie i w Sachalinie pokrywa zaledwie 23 proc. pokojowego zużycia. Pokojowego zużycia! Resztę – Japonia sprowadzała, głównie ze Stanów i Indii Holenderskich. Tylko zdobycie Indii Holenderskich może pozwolić Japonii na dłuższe prowadzenie wojny. Benzynę syntetyczną Japonia zaczęła produkować dopiero po 1939 roku. Rozwój masowy tej produkcji jest niemożliwy (brak nadmiaru węgla).

Marynarka Wojenna – wojna na Pacyfiku

Z rudami żelaza, z surówką żelaza i stali – jest tak samo, jak z ropą. Zaledwie 44 proc. zapotrzebowania pokojowego pokrywa produkcja Japonii łącznie z Mandżurią. Pozostałe 56 proc. – sprowadzała Japonia, głównie ze Stanów Zjednoczonych i Malajów. Jeśli chodzi o surówkę żelaza – Japonia była największym jej odbiorcą w świecie, gdyż musiała co roku sprowadzać około półtora miliona ton, niemal wyłącznie ze Stanów Zjedn. Ewentualne opanowanie Malajów nie załata tej groźnej dla Japonii luki. Przez parę lat fabryki wojenne będą trzymać się w oparciu o rozbierane tory kolejowe, balkony, ogrodzenia itp. Ale potem? Węgiel – jest w Japonii łącznie z Mandżurią w ilościach dostatecznych, ale brak tam gatunków wysokowartościowych, niezbędnych do potrzeb ciężkiego przem.: antracyt trzeba sprowadzać z dalekiego świata. Ołowiu Japonia produkuje zaledwie 7 proc. pokoj. zapotrzeb., cynku – 52 proc., cyny – 22 proc., niklu – nie produkuje wcale. Nikiel jest podstawowym surowcem w produkcji broni. Glin (aluminium) w całości sprowadzany był ze Stanów. Całe japońskie zapotrzebowanie kauczuku pokrywane było z Malajów.

5. Wojna w Chinach. Wojna w Chinach, prowadzona już pięć lat, stała się przyczyną słabości Japonii w dwóch szczególnie dziedzinach: finansowej oraz zapasów mobilizacyjnych. Finanse japońskie są dziś niemal w tym samym położeniu co finanse Niemiec: całkowicie ogołoczone ze wszelkich rezerw, opierają się na ogromnym zadłużeniu, pochłaniającym lwią część dochodu społecznego. Gdy zostaną pozbawione dotychczasowych swych dochodów z handlu zagranicznego – Japonia całkowicie straci swobodę ruchów i jedynym gwarantem jej monety stanie się policjant, w świecie zaś moneta ta przestanie stanowić jakkolwiek wartość. Również magazyny mobilizacyjne – są ogromnie przetrzebione przez długotrwałe walki w Chinach. Zapasy amunicji, broni itp. – są niewielkie. Zapasy surowców niezbędnych do produkcji wojennej – od dawna ulegają systematycznemu zmniejszeniu.

III. OBRAZ PRZYSZŁOŚCI

Rozejrzenie się w czynnikach japońskiej siły i słabości, pozwala wysnuć następujący obraz przebiegu wojny na Dalekim Wschodzie. W pierwszym okresie – świetny żołnierz japoński i świetna marynarka odnosić będą duże powodzenia nad wciąż jeszcze nieprzygotowanym do wojny przeciwnikiem. Z biegiem czasu – w miarę jak przeciwnicy Japonii będą wzrastali w siły (olbrzymi rozwój ich flot morskich, lotnictwa i broni pancernych) oraz w miarę jak zaczną działać na Japonię ciężar sytuacji gospodarczej – położenie będzie się zmieniać. Wojna ta nie może być krótką. Być może rozciągnie się na wiele – wiele lat. Ale jej wynik nie budzi żadnych wątpliwości.

Skoro ten tragiczny dla Japonii wynik jest tak pewien, czemuż Japonia go zlekceważyła? Czemu popełnia samobójstwo? Nam, Polakom, łatwiej niż komukolwiek na pytanie to dać odpowiedź: są pewne wartości, którymi się nie handluje. Od Japonii los zażądał wyrzeczenia się mocarstwowej pozycji, wycofania się z Chin i z Indochin, poddanie się pod kierownictwo Anglosasów. Być może politycy japońscy jakoś by te żądania strawili. Ale dla rządzących Japonią potężnych klanów oficerów marynarki i oficerów armii – takie ustępstwa były nie do pomyślenia. Raczej samobójcze harakiri całego narodu – niż hańba pokornej uległości, oto klucz do zrozumienia rozpaczliwej decyzji japońskiej.

*Biuletyn Informacyjny, tygodnik,
17 grudnia 1941*

fot.: muzeum-niepodleglosci.pl



Muzeum Niepodległości w Warszawie

Muzeum Niepodległości w Warszawie jest samorządową instytucją kultury, a jej organizatorem jest Zarząd Województwa Mazowieckiego. Muzeum prowadzi działalność wystawienniczą, edukacyjną, artystyczno-kulturalną i wydawniczą. Od paru lat wspiera również działalność wydawniczą SZZAK.

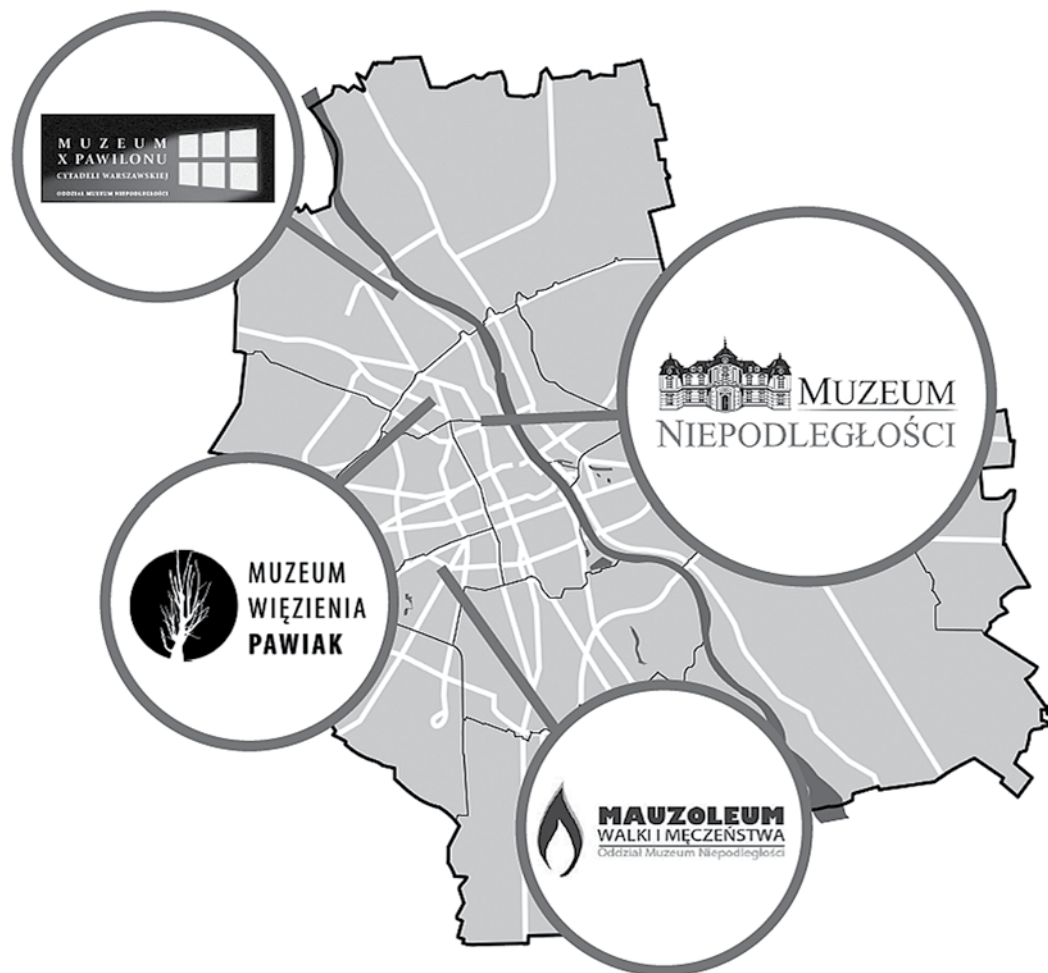
Główna siedziba muzeum mieści się w Pałacu Przebendowskich/Radziwiłłów przy al. Solidarności 62 w Warszawie. Nazwa Pałacu nawiązuje historycznie do pierwszych i ostatnich jego prywatnych właścicieli. Na przestrzeni lat wielokrotnie zmieniali się lokatorzy obiektu i pełnił on rozmaite funkcje. Przetrwał rok 1939, lecz został zbombardowany w okresie Powstania Warszawskiego. Gdy zapadła decyzja o budowie Trasy W-Z, pojawiły się głosy, że należy go rozebrać. Ocalenie zawdzięcza aktywności Jana Zachwatowicza, który kierował wydziałem architektury zabytkowej Biura Odbudowy Stolicy. Pałac Przebendowskich/Radziwiłłów jest cennym zabytkiem Warszawy. Jego odbudowa świadczy o przywiązaniu warszawiaków, zlokalizowanie w nim ostatecznie instytucji kultury, która w swojej misji ma niepodległość, nadało budynkowi nowe znaczenie.

Muzeum Niepodległości obejmuje również

oddziały. Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej to jedno z najważniejszych miejsc martyrologii polskiej z epoki zaborów. Zlokalizowane na terenie twierdzy na wzgórzu żoliborskim z rozkazu cara Mikołaja I po stłumieniu powstania listopadowego. Według szacunkowych danych przez Cytadelę, w której urzędowała komisja śledcza i ferujący wyroki sąd wojenny, przewinęło się około 40 tysięcy więźniów – bojowników o wyzwolenie narodowe i przemiany społeczne.

Muzeum Więzienia Pawiak powstało z inicjatywy i przy współudziale byłych więźniów. Budynek wzniesiono na ocalałych po wysadzeniu w 1944 roku fundamentach podziemnych kazamat. Upamiętnia więzienie, które przez okres swego trwania związane było z martyrologią narodu polskiego i walką o niepodległość.

Mauzoleum Walki i Męczeństwa przy alei Szucha to miejsce pamięci narodowej. Gmach budynku stał się w latach okupacji



Mapa lokalizacji Muzeum Niepodległości i jego oddziałów w Warszawie

– siedziba główna w Pałacu Przebendowskich/Radziwiłłów przy al. Solidarności, Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, Muzeum Więzienia Pawiak oraz Mauzoleum Walki i Męczeństwa przy alei Szucha.

symbolem niemieckiego terroru. Był siedzibą Urzędu Komendanta Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa dystryktu warszawskiego. Jest jednym z najlepiej zachowanych miejsc niemieckiej nazistowskiej kaźni Polaków w Warszawie.

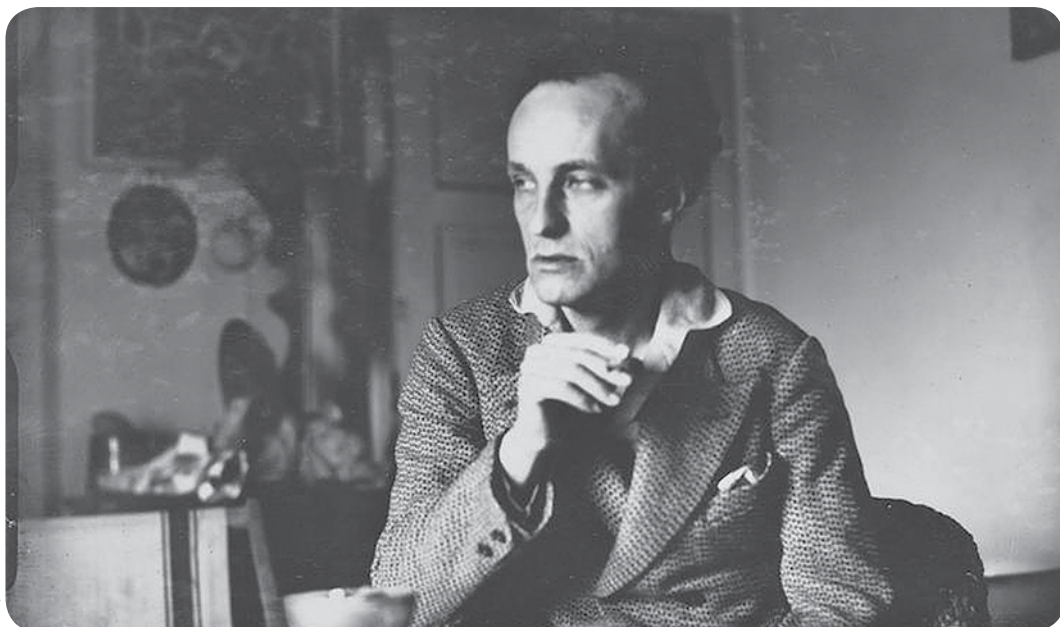
Zgodnie z przyjętą misją Muzeum Niepodległości gromadzi eksponaty dokumentujące historię dążeń niepodległościowych Polaków, począwszy od powstania kościuszkowskiego do czasów współczesnych. Główne cele działalności to dokumentowa-

nie i popularyzowanie wiedzy historycznej o dziejach Polski od czasów rozbiorów do współczesności, o działalności niepodległościowej i państwowotwórczej oraz o kształtowaniu się tożsamości narodowej i regionalnej. Serdecznie zapraszamy do odwiedzenia i zapoznania się z niezwykle ciekawą ofertą Muzeum Niepodległości i jego oddziałów. ■

30  MUZEUM
LAT NIEPODLEGŁOŚCI

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

fot.: archiwum ASP w Łodzi



Władysław Strzemiński w służbie carskiej armii – wojenne losy bohatera Wielkiej Wojny nad Biebrzą 1914-1915

Agata Czajkowska

Życie Władysława Strzemińskiego, zanim został wybitnym malarzem i teoretykiem sztuki, naznaczyła I wojna światowa. Jego losy związały się z twierdzą Osowiec nad Biebrzą, w tamtym czasie jedną z najnowocześniejszych w Europie. W przededniu niemieckiej ofensywy w lipcu 1915 roku podporucznik Strzemiński już od roku uczestniczył w działaniach wojennych. Do Twierdzy Osowiec trafił wprost z elitarnej petersburskiej Mikołajewskiej Szkoły Inżynieryjnej. Dowódcy doceniali jego imponującą odwagę i inteligencję. Otrzymywał zadania o kluczowym znaczeniu dla obrony całej twierdzy. Za ich pomyślne wykonanie przyznano mu kilka wysokich odznaczeń wojskowych. Na pierwszej linii frontu odpowiadał między innymi za projektowanie, budowę i utrzymanie stanu technicznego fortyfikacji na najważniejszej pozycji obrony twierdzy – Pozycji Sośnieńskiej. Wykazał się talentem konstruktorskim, zaprojektował miotacz min, który okazał się tak skuteczny, że mógł posłużyć jako prototyp w seryjnej produkcji. Dowódcy twierdzy w swoich rozkazach stawiali go za przykład. Wiele wskazywało na to, że młody podporucznik zostanie nowatorskim inżynierem wojskowym i wybitnym dowódcą, jednak historia potoczyła się inaczej.

Prekursor polskiego konstrukttywizmu oraz twórca unizmu urodził się w 1893 r. w Mińsku Litewskim. Był synem Maksymiliana Benedykta Strzemińskiego i Ewy Rozalii z Olechnowiczów. W 1904 r. rodzice wysłali Władysława do 3. Moskiewskiego Korpusu Kadetów w Moskwie, noszącego od 1908 r. imię cara Aleksandra II. W 1911 r. rozpoczął studia w Mikołajewskiej Szkole Inżynieryjnej w Petersburgu, po jej ukończeniu, w lipcu 1914 r. jako młody oficer saperów w randze podporucznika, otrzymał przydział służbowy do Twierdzy Osowiec. Tam służył w kompanii saperów w chwili, gdy rozpoczęła się Wielka Wojna.

Archiwalne dokumenty dotyczące rodziny Władysława Strzemińskiego podają narodowość polską i wyznanie rzymsko-katolickie. Oboje rodzice posiadali potwierdzone pochodzenie szlacheckie, wystąpili również o jego przyznanie swoim trojgu dzieciom: Władysławowi, Walerianowi i Janinie. Karierę wojskową dla Władysława wybrał jego ojciec, z tą myślą posłał syna do elitarnej szkoły, która miała zapewnić nie tylko przygotowanie wojskowe, ale też wszechstronne wykształcenie inżynieryjne. Sam Maksymilian Benedykt Strzemiński także miał za sobą karierę wojskową – był oficerem frontowym w armii carskiej, uczestnikiem bitwy pod Plewną, dosłużył się rangi podpułkownika, został odznaczony wieloma orderami. Frontowe doświadczenie ojciec Władysława również zdobywał w ekstremalnych warunkach, będąc świadkiem okrutnej śmierci swoich żołnierzy – wynikającej nie tylko z ataków wroga, ale także z taktycznych błędów dowództwa i przestarzałych sposobów walki wojsk rosyjskich, które nie były dostosowane do odparcia ataków nowoczesnej broni. Miał świadomość, jak ważną rolę pełnią w czasie wojny inżynierowie oraz saperzy, być może miało to wpływ na skierowanie syna na tory kariery oficera saperów.

W 1904 r. dziewięcioletni Władysław rozpoczął naukę w 3. Moskiewskim Korpusie Kadetów – jednym z lepszych korpusów kadetów w Cesarstwie Rosyjskim. Była to szkoła wojskowa, na poziomie szkoły średniej, z siedmioletnim programem nauczania, poszerzonym o przedmioty z zakresu inżynierii wojskowej oraz ćwiczenia praktyczne – musztrę, manewry, fechtunek, strzelanie i jazdę konną. Kadeci zdobywali również umiejętności z zakresu topografii, budownictwa, produkcji broni i jej naprawy, konstrukcji mostów, a ponadto przygotowanie saperskie i aprowizacyjne. Już na tym etapie edukacji Władysław uczył się rysunku – zarówno technicznego, jak i artystycznego, rysował skomplikowane bryły geometryczne, kopiował ryciny, uczył się rysować z natury oraz z pamięci. Znajomość rysunku przydawała się oczywiście w praktyce wojskowej, m.in. przy sporządzaniu map czy planów bitew. Dla Strzemińskiego okazała się prorocza w zupełnie niewojskowym wymiarze.

Korpusy kadetów przygotowywały do dalszej edukacji wojskowej. Ojciec Władysława, jako szlachcic oraz emerytowany oficer z prawem noszenia munduru, mógł ubiegać się o przyjęcie syna do korpusu na koszt państwa. Wybór przez niego tej właśnie szkoły był prawdopodobnie nieprzypadkowy – zapewniła ona Władysławowi wszechstronne wykształcenie na bardzo wysokim poziomie, wyróżniała się także na tle innych solidarnością i wzajemnym szacunkiem wśród kadetów.

Mikołajewska Szkoła Inżynieryjna w Petersburgu

Uczelnia, na której Władysław Strzemiński kontynuował edukację wojskową, miała elitarny charakter z kilku powodów – wykładała na niej wybitna kadra naukowa, znana także z międzynarodowych osiągnięć,

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot. yandex.ru

Zamek Inżynierski w Sankt Petersburgu – Mikołajewska Szkoła Inżynierska

ponadto szkołę ukończyli członkowie rodziny carskiej, wielcy książęta domu Romanowów, wśród nich wielki książę Mikołaj Mikołajewicz młodszy. Strzeмиński, aby dostać się do Mikołajewskiej Szkoły Inżynierskiej, musiał ze świetnymi wynikami ukończyć korpus kadetów. Naukę rozpoczął w 1911 r. Jako junkier Mikołajewskiej Szkoły Inżynierskiej zapoznawał się m.in. z najnowocześniejszymi zdobyczami szybko zmieniającej się techniki wojskowej, inżynierii, łączności, nowymi środkami transportu i walki. Zdobywał wiedzę z zakresu konstrukcji nowych rodzajów broni, różnych typów karabinów maszynowych, pocisków i min. Wiedzę i doświadczenie w tym zakresie miał wkrótce wykorzystać na linii frontu Wielkiej Wojny. Zarówno w szkole, jak i na manewrach na poligonie w obozie wojskowym w Ust' Iżorze przyswajał w teorii i praktyce nowe metody fortyfikacji, taktyki, strategii wojskowych,

budowy mostów, dróg i linii kolejowych. Będąc na froncie, zaledwie 20-letni oficer Strzeмиński wykorzystał wiedzę techniczną wyniesioną z 3. Moskiewskiego Korpusu Kadetów imperatora Aleksandra II i z Mikołajewskiej Szkoły Inżynierskiej, łącząc ją z doświadczeniem zdobytym na polu walki – zaprojektował i skonstruował miotacz min. Wiosną 1915 r. był to nowatorski typ broni, wchodzący dopiero do uzbrojenia armii wszystkich państw biorących udział w Wielkiej Wojnie.

Zajęcia na uczelni odbywały się sześć dni w tygodniu, od poniedziałku do soboty, od godziny 8.00 do 12.00, a w soboty do 13.30. Dodatkowo, dwa razy w tygodniu w godz. 18.00 – 21.00, odbywały się repetycje, czyli sprawdziany z przerobionego materiału. Raz w tygodniu odbywały się lekcje religii. Podobnie, jak w korpusie kadetów, Strzeмиński uczył się języka niemieckiego i francuskiego. W Mikołajewskiej

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

Szkole Inżynieryjnej wymagano od juników doskonałej sprawności fizycznej, dużą wagę przykładano do treningów jeździectwa (w ramach letnich manewrów w Ust' Iżorze odbywali kilkudniowe rajdy konne – jako przygotowanie do służby na froncie), szermierki, strzelectwa – niezbędnych każdemu oficerowi. Junkrzy oprócz tego uprawiali wiele innych sportów: gimnastykę, lekkoatletykę, jazdę na rowerze, pływanie, wioślarstwo, żeglarstwo, wędkarstwo, narciarstwo i łyżwiarstwo. Przywiązywano wagę do wszechstronnego rozwoju, w tym humanistycznego i artystycznego. Strzemiński kontynuował, rozpoczęte w korpusie kadetów, obowiązkowe: naukę gry na instrumentach muzycznych oraz naukę malarstwa i rysunku, zarówno technicznego, projektowego (między innymi z zakresu architektury i budownictwa), jak i artystycznego. Dużą sprawność rysunkowa była niezbędna oficerowi wojsk inżynieryjnych, szczególnie do projektowania fortyfikacji na froncie.

W 1914 r. Strzemiński ukończył pełen kurs w stopniu oficerskim, z najwyższą – pierwszą kategorią, dzięki wysokiej średniej ocen i wzorowemu zachowaniu. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, był zobowiązany odsłużyć w czynnej służbie w jednostkach wojsk inżynieryjnych półtora roku za każdy rok nauki spędzony w Mikołajewskiej Szkole Inżynieryjnej.

Twierdza Osowiec i Forteczna Kompania Saperów

Podporucznik Strzemiński tuż po ukończeniu uczelni, już w pierwszych dniach wojny, dokładnie 4 sierpnia (22 lipca)¹ 1914 r., dotarł do Twierdzy Osowiec, gdzie jako młodszy oficer został przydzielony do 1. Osowieckiej Fortecznej Kompanii Saperów, a nawet czasowo przez cztery dni,

od 4 do 8 sierpnia (22–26 lipca), pełnił funkcję dowódcy tej jednostki. Twierdza Osowiec była bardzo nowoczesna, testowano i wdrażano w niej wiele nowatorskich rozwiązań taktyczno-technicznych, często prekursorskich zarówno w skali Rosji, jak i Europy. Jak podaje Bogusław Perzyk, to tam pojawiły się jako pierwsze, albo w ogóle jako jedyne w Rosji, stałe pozycje strzeleckie dla piechoty i ckm, monolityczne stalowe kopuły obserwacyjne, schrony – szańce dla piechoty, schrony dla rezerwy piechoty, schron dla stanowiska dowodzenia komendanta twierdzy, schrony dla reflektora z generatorem prądu, schrony dla plutonów ckm i samodzielne stanowiska obserwatorów artylerii z pancernymi punktami obserwacyjnymi. Strzemiński jako 20-letni oficer w randze podporucznika dowodził plutonem saperów (ok. 60 żołnierzy) i miał bardzo szeroki zakres obowiązków. Musiał nieustannie wykazywać się samodzielnością, pod presją czasu podejmować odpowiedzialne decyzje, współpracować ze wszystkimi typami wojsk. Doskonale znał nowe, zmieniające się rodzaje uzbrojenia i technologie. Osobiście odpowiadał za projektowanie i budowę fortyfikacji na pierwszej linii frontu oraz utrzymanie ich w odpowiednim stanie technicznym.

Strzemiński nie tylko uczestniczył aktywnie w wojnie od momentu jej wybuchu, ale wykazywał się także wyjątkowym bohaterstwem, przy czym wielokrotnie odnosił rany. Jak podają Iwona Luba i Paulina Ewa Wawer, o heroicznej postawie Strzemińskiego pisał w rozkazach do wszystkich swoich pododdziałów jeden z jego dowódców, generał Mikołaj Brzozowski: *Z całej duszy dziękuję Podporucznikowi Strzemińskiemu, chyląc czoła przed jego heroizmem, i przedstawiam wymienionego walecznego oficera Dowódcy Pułku do nagrody.*

1. Podwójne datowanie wynika z różnicy wynoszącej 13 dni między kalendarzem juliańskim, którym nadal posługuje się Cerkiew prawosławna, wobec kalendarz gregoriańskiego, przyjętego przez kraje katolickie. Rosja przyjęła go dopiero w 1918 roku.

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

<ol style="list-style-type: none"> 1. Чины. 2. Имена и отчества. 3. Ф А М И Л И И. 4 Годъ, мѣсяцъ и день рождения. 5. Въроисповѣданіе. 6. Назъ какого званія происходить и какой губерніи или области уроженецъ. 7. Гдѣ получилъ образованіе; общее и военное, окончилъ ли курсъ, в какомъ разрядѣ 	<ol style="list-style-type: none"> 1. Съ какого времени на службу (годъ, мѣсяцъ и число). Нижнимъ чиномъ. (Прапоршникомъ). Подпоручикомъ (корнетомъ). Поручикомъ. Штабель-капитаномъ (шт.-ротм.). Капитаномъ (ротмистромъ). Подполковникомъ. 2) Въ какихъ камп. участъ (годы камп.), были-ли въ сражен., во воен. или мирн. время; если воинственъ къ классу ранен., то къ какому. Не имѣетъ-ли травматич. поврежд., получ. въ мирн. время и ввѣсн. въ послужной списокъ. 	<ol style="list-style-type: none"> 1. Семейное положеніе. 2. Въроисповѣданіе жены и ея родина. 3. Число дѣтей (отдѣльно сыновья и дочери), а ихъ возрастъ. 	<ol style="list-style-type: none"> 1. Какія занимаетъ штатныя должности (постоянно и временно), съ котораго времени (годъ, мѣсяцъ и число). 2. Въ какихъ ротяхъ (эскадронахъ) числится (если не занимаетъ въ части вакансій, то эти обстоятельства обозначаются въ сей графѣ). 3. Когда и какія получалъ военныя награды; когда и какую получилъ послѣднюю награду мирнаго времени.
<p>1/Подпоручикъ. 2/Владиславъ Максимиліановичъ. 3/Стржеминскій. 4/1893 года ноября 21-го дня. 5/Римско-католическое. 6/Дворянинъ Гродненской губерніи. 7/Общее въ 3-ьемъ Московскомъ ИМПЕРАТОРА АЛЕКСАНДРА II кадетскомъ корпусѣ. Военное въ Николаевскомъ Инженерномъ училищѣ, гдѣ окончилъ курсъ по I-му разряду.</p>	<p>1/Нижнимъ чиномъ съ 1911 года Августа 30-го. Подпоручикомъ съ 1914 года іюля 12, со старшинствомъ съ 6-го августа 1912 года</p>	<p>1/Холостъ. 2/ 3/</p>	<p>1/Младшій офицеръ I-ой Осовецкой крѣпостной саперной роты. 2/Въ I-ой Осовецкой крѣпостной саперной ротѣ. 3/ Не имѣетъ</p>

Ppor. Władysław Maksymilianowicz Strzemiński w spisie oficerów i chorążych Twierdzy Osowiec

Bezpośredni przełożony podporucznika Strzemińskiego, dowódca kompanii saperów kapitan Michaił Snitko przyjął rozkaz tymi słowami: *Z uczuciem głębokiej radości przekazuję kompanii ten rozkaz, w którym Jego Wysokość Komendant Twierdzy daje tak wysoką ocenę działalności naszego sławnego towarzysza broni Podporucznika Strzemińskiego. Od dawna cała 2. Osowiecka Forteczna Kompania Saperów zna i ceni go jako nieustraszonego bohatera i utalentowanego sapera i dlatego jest nam szczególnie miło, że sławna działalność naszego towarzysza nie została niezauważona i będzie nagrodzona zgodnie z zasługami. Ze swojej strony uważam wprost za obowiązek wyrazić Podporucznikowi*



Order Świętego Jerzego IV klasy

Strzemińskiemu swoją serdeczną i głęboką wdzięczność za jego olśniewającą, bojową aktywność.

Autorki biografii Strzemińskiego podkreślają, że tego typu rozkaz dowódcy w armii rosyjskiej, szczególnie szczebla operacyjnego, wymieniający i wyróżniający personalnie konkretnego żołnierza, stanowi ewenement. Nazwisko Władysława Strzemińskiego publikowano w prasie codziennej przy okazji każdego przyznanego mu odznaczenia – a miał ich znaczną liczbę. W ciągu niecałych dwóch lat walk na pierwszej linii frontu, niespełna 23-letni porucznik, był już kawalerem siedmiu orderów, otrzymując: Order św. Stanisława III klasy z mieczami i kokardą – 1915 r.; Order św.

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



Oddział Saperów Twierdzy Osowiec

Młody oficer saperów Strzemiński musiał być wysoko ceniony przez nowego komendanta Twierdzy Osowiec, generała majora Brzozowskiego, gdyż powierzono mu w trakcie ewakuacji Grajewa bardzo odpowiedzialne zadanie – 14 (1) lutego *Podporucznik Strzemiński, z oddziałem, wysadził tory kolejowe do stacji Grajewo, zajętej przez przeciwnika, przy czym zostali z bliskiej odległości ostrzelani ogniem karabinowym przeciwnika.* Wojska nieprzyjaciela były coraz bliżej Osowca. Artyleria twierdzy została postawiona w stan gotowości, a podporucznik Strzemiński 15 (2) lutego dokonał brawurowego wypadu: *Podporucznik Strzemiński z jednym z szeregowców swojego oddziału, przeszedł na tyły przeciwnika i nie zważając na ostrzał karabinowy z linii nieprzyjaciela, odpalił fugasy założone pod torami kolejowymi, po czym przeszedł do wsi Ruda, gdzie wysadził w powietrze most kolejowy pod ogniem karabinowym [...] całej kompanii nieprzyjaciela, krzyczącej „Poddaj się!”*

Następnego dnia wraz z żołnierzami skierowano go do kolejnych wysadzeń. Rozkazem Cara 27 (14) sierpnia 1915 r. podporucznik Władysław Strzemiński został kawalerem Orderu Świętego Równego Apostołów Księcia Włodzimierza IV klasy z mieczami i kokardą za zniszczenie torów kolejowych na odcinku od stacji Grajewo do wsi Ruda przy odwróceniu wojsko do twierdzy Osowiec.

*tekst i foto: Iwona Luba i Ewa Paulina Wawer
„Władysław Strzemiński (...)”*

Anny IV klasy na oręż z napisem „Za dzielność” – 1915 r.; szabla św. Jerzego (Złota Szabla) – 1915 r.; Order św. Równego Apostołów Księcia Włodzimierza IV klasy z mieczami i kokardą – 1915 r.; Order św. Anny III klasy z mieczami i kokardą – 1915 r.; Order św. Jerzego IV klasy

– 1915 r.; Order św. Stanisława II klasy z mieczami – 1916 r.

Obrona Pozycji Sośnieńskiej

Najdramatyczniejszym momentem w kilkumiesięcznej obronie Twierdzy Osowiec był 6 sierpnia (24 lipca) 1915 r. Dowódz-

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

two niemieckie postanowiło posłużyć się bronią chemiczną. Cała operacja była ściśle tajna, na pozycjach wykonywano ją w całkowitym milczeniu. Saperom niemieckim dostarczono 50 tys. butli z gazem wywołującym śmierć przez uduszenie. Utrzymujący się korzystny wiatr skierowany w stronę pozycji rosyjskich pojawił się w nocy z 5 na 6 sierpnia (23/24 lipca), wtedy o godz. 3.10 na sygnał czerwonych rakiet zaczęto wypuszczać gaz, który w ciągu kilku minut dotarł na pozycje rosyjskie. Miał kolor ciemnozielony – był to chlor z domieszką bromu. Fala gazu, przy wypuszczeniu szeroka na prawie 3 km, szybko rozprzestrzeniła się i po przejściu 10 km miała już 8 km szerokości, jej wysokość nad przyczółkiem wyjściowym wynosiła około 10–15 m. Zalecane przez dowództwo rosyjskie środki ochrony przed bronią chemiczną okazały się całkowicie nieskuteczne. Straty na atakowanej Pozycji Sośnieńskiej były olbrzymie – prawie wszyscy zginęli. Niemcy częściowo zajęli czołowe pozycje twierdzy. Położenie Rosjan było krytyczne. Do kontrataku rzucono 8., 13. i 14. kompanie 226. Ziemiańskiego Pułku Piechoty. Na czele kontratakujących kompanii szła 13. kompania dowodzona przez podporucznika Władimira Kotlińskiego. Na ochotnika do udziału w kontrataku zgłosił się podporucznik Strzemiński, który otrzymał zadanie oszacowania stanu fortyfikacji, skali zniszczeń dokonanych przez Niemców oraz wykonania koniecznych napraw. W trakcie walki Niemcy otworzyli silny ostrzał ogniem artyleryjskim i karabinowym. Śmiertelnie ranny podporucznik Kotliński przekazał dowodzenie podporucznikowi Strzemińskiemu, który kontynuował atak. Z wyciągniętą bronią ruszył na Niemców, porywając swoją determinacją do dalszej walki podtrutych gazem żołnierzy. Ten zupełnie nieoczekiwany kontratak

osowczyków zaskoczył Niemców, którzy w gwałtownym odwrocie ginęli na sieciach drutowych drugiej linii okopów. Strzemiński pomimo zatrucia gazem i rany od kuli karabinowej w prawym ramieniu pozostał w szyku bojowym. Pod jego dowództwem 13. kompania wyparła przeciwnika z trzech pozycji, odbiła utracone wcześniej dwa karabiny maszynowe oraz trzy działa. Dopiero wtedy podporucznik Strzemiński przekazał dowodzenie chorążemu Radkemu, który z osłabioną kompanią odbił taktyczny punkt oporu – dwór Leonowo. Strzemiński, zatruty gazem i z odniesionymi ranami, najprawdopodobniej trafił do lazaretu lub szpitala 226. Ziemiańskiego Pułku Piechoty.

To wydarzenie funkcjonuje we współczesnej rosyjskiej kulturze masowej jako „atak trupów” w Twierdzy Osowiec. Powszechnie przedstawiana legenda ataku 13. kompanii 226. Ziemiańskiego pułku piechoty nie do końca odpowiada prawdzie historycznej. Zazwyczaj pomija udział podporucznika 2. Osowieckiej Fortecznej Kompanii Saperów Władysława Strzemińskiego – młodego, niezwykle odważnego Polaka. Dzięki jego postawie, kompetencjom dowódczym i umiejętności porwania do walki żołnierzy w bardzo trudnej sytuacji, najważniejsza czołowa pozycja twierdzy Osowiec nie została zdobyta przez Niemców. Był to jeden z powodów do nadania nadbierzańskim szanom miana rosyjskiego odpowiednika Twierdzy Verdun.

Udział w jednych z najważniejszych, a zarazem najbardziej krwawych, wydarzeń związanych z heroiczną obroną Pozycji Sośnieńskiej nie był przez Władysława Strzemińskiego nigdy poruszany, ani w żaden sposób jawnie akcentowany. Podobnie pozostałe jego dokonania na froncie pierwszej wojny światowej, w tym ośmiomiesięczne umacnianie czołowych pozycji w Puszczy

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot.: archiwum ASP w Łodzi

Władysław Strzemiński w pracowni malarskiej przy ul. Narutowicza 77 w Łodzi, rok akademicki 1946/47

Nalibockiej od września 1915 r. – w skrajnie trudnych warunkach, na podmokłych i bagiennych terenach – konsekwentnie przemilczał. Niemniej jednak wojna na długo zaznaczyła swoją obecność w ciele Strzemińskiego – zatrucie chlorem w stopniu, którego prawdopodobnie nie był przez dłuższy czas świadomy, wywołało nieodwracalne zmiany i powikłania. Jak przypuszczają autorki jego biografii, jest bardzo prawdopodobne, że Strzemiński nie zmarł na gruźlicę – oficjalnie uznaną za przyczynę jego zgonu w grudniu 1952 roku – lecz na ogólnoustrojowe skutki niewydolności oddechowej związanej z zatruciem chlorem.

Dalsze losy

Podczas leczenia w Moskwie w szpitalu im. Prochorowa Strzemiński zaprzyjaźnił się z opiekującą się pacjentami wolontariuszką Rosjanką – Katarzyną Kobro (ur. w 1898 r. jako córka Mikołaja von Kobro i Eugenii Rozanow), która rozpoczęła studia w Moskiewskiej Szkole Malarstwa, Rzeźby i Budownictwa. Rozmowy z młodą pasjonatką sztuki przywróciły mu wiarę w siebie i jednocześnie ukierunkowały na dalsze życie. Wsparty swoim talentem stał się artystą. Po wyjściu ze szpitala w 1918 r. rozpoczął naukę w Pierwszych Wolnych

Pracowniach Artystycznych w Moskwie. Już w 1919 r. miał wystawę w Moskwie, potem w Riazaniu i Witebsku.

W tym samym roku powołany został do Moskiewskiego Kolegium do spraw Sztuki i Przemysłu Artystycznego. Zamieszkał w Smoleńsku w 1921 r. (1922) i ożenił się z nią Katarzyną Kobro. Po ślubie zamieszkali w Wilnie u rodziny Strzemińskiego, który prowadził wówczas wykłady na Wojskowych Kursach Maturalnych oraz rozpoczął działalność publikacyjną w czasopiśmie artystycznych. W latach 20. Strzemiński opracował wstępne założenia teoretycznego systemu, nazwanego unizmem. W 1928 r. został wydany „Unizm w malarstwie”. W latach 1928 – 1931 uczył rysunku w szkole w Kuluszkach. W tym okresie należał do kilku grup artystycznych, po czym w 1932 r. współtworzył grupę „a.r.”, której skrót oznaczał „awangarda rzeczywista”. Dążeniem grupy było zorganizowanie Kolekcji Sztuki Nowoczesnej w Polsce. Wraz z żoną przyczynili się do powstania Muzeum Sztuki w Łodzi, gdzie mieszkali od 1931 r.

Działał w Związku Polskich Artystów Plastyków. W 1932 r. został również laureatem prestiżowej Nagrody Artystycznej Miasta Łodzi o charakterze ogólnopolskim.

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

fot.: archiwum ASP w Łodzi



Władysław Strzemiński z córką Niką Strzemińską i żoną Katarzyną Kobro, Chałupy, lato 1939 r.



fot. arch. Autorki

W 1936 r. urodziła się ich córka Nika Strzemińska. Podczas wojny rodzina, wykorzystując niemieckie nazwisko Strzemińskiej, wróciła w 1940 r. do Łodzi, gdzie zamieszkała i za obopólną zgodą małżonków zaklasyfikowana została jako rodzina narodowości rosyjskiej.

W 1945 r. został Władysław Strzemiński współzałożycielem i wykładowcą Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, jednak w 1950 r. za niespełnianie norm doktryny realizmu socjalistycznego został z tej uczelni, za sprawą ministra kultury Włodzimierza Sokorskiego, zwolniony. Strzemiński dorywczo trudnił się malowaniem szyldów, jednak nie były to wystarczające środki na życie,

głódował i chorował. W ostatnim okresie życia, gdy leżał w szpitalu, nie zapomnieli o nim byli studenci i przy ich pomocy opracowywał „Teorię widzenia”, którą wydano w 1958 r. Zmarł w Łodzi w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia w 1952 r. Pochowany został na Cmentarzu Starym w Łodzi. Pomnik na jego grobie zaprojektowany został przez Karola Tchorka w 1962 roku.

Opracowano na podstawie książki Iwony Luby i Ewy Pauliny Wawer pt. „Władysław Strzemiński. Zawsze w awangardzie. Rekonstrukcja nieznannej biografii 1893 – 1917”, Muzeum Sztuki w Łodzi, 2017 r.

Szanowni Czytelnicy,

niniejszym informujemy, że artykułem „Władysław Strzemiński w służbie carskiej armii – wojenne losy bohatera Wielkiej Wojny nad Biebrzą 1914-1915” kończymy cykl artykułów, dotyczący **Twierdzy Osowiec**. Realizowany był on w ramach dofinansowania jakiegoś „Biuletyn Informacyjny” ŚZZAK otrzymał w konkursie organizowanym przez Ministerstwo Obrony Narodowej, dotyczącym zadania publicznego: **Podtrzymywanie i upowszechnianie tradycji narodowej, pielęgnowanie polskości oraz rozwoju świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej pt. „Zachowajmy w pamięci”**. Cykl obejmował kolejne 9 numerów „Biuletynu Informacyjnego”, począwszy od numeru kwietniowego do grudniowego br.

Mamy nadzieję, że wzbudził on Państwa zainteresowanie. Szczerze namawiamy również do osobistego poznania przedstawianych obiektów i związanych z nimi historii, zwłaszcza że położone są w **Dolinie Biebrzy**, jednym z najpiękniejszych zakątków naszego kraju, będącym jednocześnie unikatowym na skalę światową Parkiem Narodowym i rezerwatem przyrody, obfitującym w chronione gatunki zwierząt i roślin, a także niespotykane nigdzie indziej krajobrazy.

Red.

Monety okolicznościowe NBP



fot. SGSP

Uroczyste obchody 40. rocznicy strajku podchorążych Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej

Mariola Głowska

25 listopada 2021 r. w Szkole Głównej Służby Pożarniczej (SGSP) odbyły się uroczyste obchody 40. rocznicy strajku podchorążych Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej (WOSP). Niniejsze wydarzenie jest uhonorowaniem osób, które 40 lat temu podjęły walkę o WOSP, o jej demokratyczny status i samorządność. Patronat Honorowy nad obchodami objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Pan Andrzej Duda.

Wyrażając szacunek do tamtych niezwykle ważnych i emocjonujących wydarzeń, w ramach obchodów reprezentacja SGSP oraz przedstawiciele podchorążych strajkujących w 1981 r. złożyli hołd przed grobem śp. nadbryg. Zbigniewa Szablewskiego, jednego z dwóch ówczesnych Przewodniczących strajku w WOSP. Następnie odprawiono Mszę Świętą w Kościele pw. św. Stanisława Kostki pod przewodnictwem Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego kard. Kazimierza Nycza. Po nabożeństwie złożono wieńce przy grobie bł. ks. Jerzego Popiełuszki, który był duchowym przewodnikiem strajkujących.

W hołdzie bohaterom minionych zdarzeń liczne delegacje złożyły kwiaty również pod tablicami upamiętniającymi strajk oraz postać bł. ks. Jerzego Popiełuszki, które znajdują się przy wejściu do uczelni od ul. Juliusza Słowackiego.

W dalszej części obchodów w siedzibie SGSP odbyło się spotkanie okolicznościowe, podczas którego grupie strajkujących podchorążych wręczono odznaki „Honorowy podchorąży SGSP”. W czasie uroczystości przedstawiono genezę i przebieg strajku oraz podzielono się wspomnieniami i przemyśleniami.

Jednym z punktów było zaprezentowanie okolicznościowej monety, którą Narodowy

Monety okolicznościowe NBP

fot. SGSP



Bank Polski (NBP) wprowadził do planu emisyjnego na rok 2021 z okazji 40. rocznicy strajku w WOSP. Spotkaniu towarzyszyły prezentacje, wiersze oraz pieśni związane z wydarzeniem.

W uroczystych obchodach 40. rocznicy strajku podchorążych WOSP uczestniczyli m.in.: Pani Zofia Romaszewska – Doradca Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Pan Michał Pruszyński – Szef Gabinetu Politycznego Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji Pana Mariusza Kamińskiego, nadbryg. Andrzej Bartkowiak – Komendant Główny Państwowej Straży Pożarnej (PSP) wraz z Zastępcami, nadbryg. dr inż. Mariusz Feltynowski, prof. uczelni – Rektor-Komendant SGSP wraz z Władzami i Przedstawicielami uczelni, st. bryg. w st. spocz. prof. dr hab. inż. Zoja Bednarek – była Rektor SGSP, Pan Seweryn Jaworski – Wiceprzewodniczący regionu Mazowsze NSZZ Solidarność, Pan Włodzimierz Karpiński reprezentujący Pana Prezydenta m.st. Warszawy Rafała Trzaskowskiego, Pani Ewa Waszkiewicz – Dyrektor Oddziału Okręgowego NBP Warszawa, przedstawiciele związków zawodowych, byli

Rektorzy SGSP i ich Zastępcy, zaprzyjaźnieni Rektorzy uczelni, osoby wspierające strajkujących podczas wydarzeń sprzed 40 lat, członkowie społeczności akademickiej SGSP, a przede wszystkim Bohaterowie uroczystości – byli podchorążowie WOSP.

*Nie jesteśmy liśćmi,
które bezkarnie wiatr
we wszystkie strony rozwiewa,
a jeżeli jesteśmy jako liście
– to z jednego drzewa
i nie byle jakiego.*

Korzenie tego drzewa potężne.

– **bł. ks. Jerzy Popiełuszko,**
wypowiedź podczas
Mszy Świętej w WOSP

*Nie podcinajcie korzeni
sami sobie.*

– **św. Jan Paweł II,**
wypowiedź podczas
pielgrzymki do Ojczyzny

Monety okolicznościowe NBP



Strajk podchorążych WOSP w 1981 r. był strajkiem sumień, strajkiem motywowanym wiernością swemu powołaniu i solidarnością ze współrodakami.

Nasza uczelnia ma bogatą, wieloletnią tradycję, którą chcemy odkrywać i pokazywać z różnych perspektyw. Organizacja obcho-

dów 40. rocznicy strajku podchorążych WOSP była wyrazem szacunku do historii tych ważnych dni z listopada i grudnia 1981 r. oraz wszystkich osób, którym strajk w WOSP nie jest obcy. Niech nasza uczelnia i jej dorobek łączą całe środowisko pożarnicze i akademickie. ■

Monety okolicznościowe NBP



fot. SGSP



Strajk podchorążych Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej

Mariola Główna

W nocy z 24 na 25 listopada 1981 r. studenci-podchorążowie ówczesnej Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej rozpoczęli strajk okupacyjny wymierzony w komunistyczne władze. Był to protest w obronie niezależności polskich uczelni, a przede wszystkim w obronie honoru polskiego munduru.

Studenci-podchorążowie nie zgadzali się na podporządkowanie zapisom ustawy o wyższym szkolnictwie wojskowym, które zakładały, iż podchorążowie mogli być kierowani do tłumienia społecznych protestów. Podchorążowie przeciwstawiali się występowaniu w roli funkcjonariuszy represyjnego systemu. Pragnęli chronić ludzkie

życie i mienie. Składamy hołd ich męstwu i poświęceniu. W „Marszu Strajkowym Podchorążych” ukazana jest ich odwaga i determinacja:

*[...] Jak równać do najlepszych dziś
Jak budować wolną Polskę mam
Już wiem! Trzeba tylko z prawdą w zgodzie żyć
A prawda drogę pokaże nam [...]*

Monety okolicznościowe NBP



fot. SGSP

Podporą duchową w najtrudniejszych chwilach była postać **bl. ks. Jerzego Popiełuszki** (na fotografii powyżej). „Uczył, jak pozbyć się nienawiści, jak zachować godność chrześcijanina i patriotę. Wierzył, że prawda i sprawiedliwość zawsze zwyciężą”. Bądź człowiekiem publicznej służby, dobrym Polakiem i „zło dobrem zwyciężaj” – to zasady, którymi kierowali się uczestnicy strajku. Warszawiacy, rodzice, delegaci z uczelni wyższych i wielkich zakładów pracy gromadzili się pod murami WOSP,

solidaryzując się ze strajkującymi. Walka odniosła moralne zwycięstwo, pomimo późniejszej brutalnej pacyfikacji strajku, która nastąpiła 2 grudnia 1981 r. Studentów i wykładowców siłą usunięto ze Szkoły, często bez możliwości powrotu. Zajęcia wznowiono na początku lutego 1982 r. Odtąd Uczelnia nosi nazwę – Szkoła Główna Służby Pożarniczej. Strajk podchorążych i pracowników to jeden z ostatnich akordów posierpniowego czasu nadziei, który poprowadził też do wolnej Polski.

Pacyfikacja strajku podchorążych Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej 24 listopada 1981 r.

18.00 – ogłoszenie przez Komendanta WOSP stanu podwyższonej gotowości bojowej, w odpowiedzi na próbę zwołania wiecu przez podchorążych, którzy mieli dyskutować nad projektem nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, opracowanym pod kierunkiem prof. Resicha.

18.30 – w ciemnym korytarzu zostaje zatrzymanych pięciu podchorążych, padają okrzyki: „stój, bo strzelam”.

22.00 – Komendant zezwala wejść na teren uczelni studentom III i IV roku.

23.00 – odbywa się wiec, na którym proklamowano strajk okupacyjny i wybrano Komitet Strajkowy, który opracował zgłoszone przez podchorążych postulaty:

Monety okolicznościowe NBP



fot. SGSP



- Wprowadzenie poprawki do projektu ustawy o szkolnictwie wyższym, opracowanego przez prof. J. Resicha, na pierwszym posiedzeniu Komisji Sejmowej w dniu 27.11.1981 r. do art. 5 pkt 2 (mówiącego o wyłączeniu z ustawy o szkolnictwie cywilnym szkół MSW i MON) – dodać „nie dotyczy WOSP”.
- Wyciągnięcie konsekwencji w stosunku do osób stosujących przemoc fizyczną oraz osób, które o tym decydowały.
- Przybycie na teren uczelni Komisji Mieszanej z MSW, Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Komendy Głównej Straży Pożarnej w celu podjęcia rozmów odnośnie [do] wysuniętych żądań.
- Niewyciągania żadnych konsekwencji w stosunku do osób biorących udział w strajku.

2 grudnia 1981 r.

10.15 – następuje atak na WOSP; grupa specjalna do zwalczania terrorystów, uzbrojona w broń maszynową, otwiera bramy szkoły. Z helikoptera zostaje zrzucona grupa antyterrorystów, która opanowuje uczelnię. Podchorążowie zgromadzeni w auli nie stawiają żadnego oporu.

W odwodach ZOMO pozostają oddziały w liczbie ok. 5 tys. milicjantów, przewidziane do użycia w razie stawiania czynnego oporu.

Zostają zatrzymani działacze „Solidarności”, w tym: Seweryn Jaworski, Marek Hołuszko

– Straż Robotnicza. Krystyna Kolańska – członek „Solidarności” i Komitetu Strajkowego – zostaje pobita i z obrażeniami przewieziona do szpitala.

13.00 – wszyscy podchorążowie zostają przewiezieni na dworce PKP w Warszawie.

W godzinach wieczornych grupa 229 podchorążych znajduje azyl w gmachu Politechniki Warszawskiej, w której razem ze studentami tej uczelni strajkuje do 6 grudnia 1981 r.

Chwała niezłomnym bohaterom tamtych wydarzeń! ■

Fragmety dot. opisów 24.11.1981 r. i 2.12.1981 r.: przedruk artykułu „Strajkowaliśmy w WOSP”, który ukazał się w „Biuletynie IPN” nr 11-12 (70-71) listopad – grudzień 2006, autor Jarosław Wróblewski (przedruk zamieszczono w publikacji „35. rocznica strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnej. Wspomnienia”, Wyd. Szkoła Główna Służby Pożarnej, Warszawa 2016 r.

Fot.: archiwum SGSP

Kontynuacja



5. Festiwal pieśni i poezji patriotycznej w Łasinie

26 listopada br. w gościnnej sali Domu Kultury w Łasinie odbył się 5. Festiwal pieśni i poezji patriotycznej zorganizowany przez Aleksandrę Jankowską i Klub Historyczny im. AK przy łańskiejskiej Szkole Podstawowej. Honorowymi gośćmi Festiwalu byli Joanna Bigoszewska – córka płk. Zbigniewa Dębskiego, rodowitego łańsianina, żołnierza AK, zdobywcy „Pasty”, członka Kapituły Orderu Virtuti Militari, który zginął w katastrofie smoleńskiej, oraz jej synowie. Obecni była również delegacja Okręgu Toruń ŚZZAK: ppor. Lesław Welker i Joanna Kowalska.

W tym roku festiwal wsparli: Maria Mazurkiewicz – wicekurator kujawsko-pomorski, Rafał Kobylski – burmistrz Łasina, Szkoła Podstawowa w Łasinie z jej dyrektorką Elżbietą Zakierską, Mariusz Kałużny – poseł z Chełmży, Delegatura IPN w Bydgoszczy, Kwartalnik „Wyklęci” i mieszkańcy Łasina. Współfundatorami nagród były – Okręg i Koło Toruń ŚZZAK.

Po okazjonalnych wystąpieniach gospodarzy prezes Okręgu Toruń przyjął ślubowanie od nowych członków Klubu Historycznego. W tym roku złożyło je 30. uczniów, którzy ślubowali być i: Dobrymi Polakami. A ten dzień to i 5. rocznica powstania Klubu, więc

gdy zostały wręczone legitymacje i znaczki Klubu, jego prezes Aleksandra Jankowska została udekorowana naszą Odznaką „Za Zasługi dla Okręgu Toruń ŚZZAK”, co sala przyjęła gromkimi oklaskami!

Podczas festiwalu uczniowie zaprezentowali szereg znanych wszystkim piosenek, od legionowych, przez wojenne, na współczesnych kończąc. W tym roku zaprezentowano znacznie mniej poezji. Wszyscy uczestnicy otrzymali brawa i upominki, a na koniec stanęliśmy do wspólnego zdjęcia. Wielu członków klubu historycznego chciało mieć również indywidualne zdjęcia w towarzystwie zaproszonych gości. *Red.*

Kontynuacja



Inauguracja 14. Szkolnego Klubu Historycznego im. AK w Sosnowcu

„Otwierając Szkolne Kluby Historyczne, jesteśmy pomostem między młodzieżą a weteranami. Chcemy pokazywać, że ideały Armii Krajowej „Bóg – Honor – Ojczyzna” warto mieć w sercu”.

13 listopada br. w Sosnowcu zainaugurowano działalność 14. Szkolnego Klubu Historycznego im. Armii Krajowej. Uroczystość rozpoczęto mszą świętą pod przewodnictwem Jego Ekscelencji ks. Biskupa Grzegorza Kaszaka w Bazylice Wniebowzięcia NMP. Następnie uczestnicy przemaszerowali do sali koncertowo widowiskowej MUZA, gdzie odbyły się uroczystości pod patronatem J. E. ks. Biskupa Sosnowieckiego i Prezydenta Sosnowca. Organizatorami byli ŚZŻAK, Szkolne Kluby Historyczne im. Armii Krajowej, Sosnowiecka Rada Rycerzy Kolumba 15249, Urząd Miasta Sosnowiec i Diecezja Sosnowiecka.

Uroczystość składała się z III części:

– 10. rocznicy sosnowieckiej Rady Rycerzy Kolumba im. Rafała Kalinowskiego 15249,

- 103. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości,
- Inauguracji 14. Szkolnego Klubu Historycznego im. AK.

Gościem specjalnym uroczystości był żołnierz AK, 97-letni ppłk Henryk Czerwiński „Czart” – wiceprezes Okręgu Śląskiego ŚZŻAK oraz Krzysztof Zuba, Delegat Stanowcy Rycerzy Kolumba.

Młodzież sosnowieckich szkół działająca w Szkolnych Klubach Historycznych im. Armii Krajowej, ich nauczyciele i rodzice włączyli się we wspólne świętowanie 103. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości. Po zakończeniu części artystycznej odbyło się oficjalne powołanie nowego Szkolnego Klubu Historycznego im. Armii Krajowej w Zespole Szkół Katolickich im.

Kontynuacja



św. Jana Bosko. Przedstawiciel Okręgu Śląskiego wiceprezes Jan Musiał wręczył Akt powołania, Logo Kotwicy, odznaki Szkolnego Klubu AK oraz podziękowania na ręce władz szkoły i delegacji uczniowskiej.

Już 14 Szkolnych Klubów Historycznych im. Armii Krajowej funkcjonuje na terenie Sosnowca. To największa liczba w Polsce. LO z Zespołu Szkół Katolickich im. św. Jana Bosko dołączyło do Szkoły Podstawowej nr 35 w Porąbce, Szkoły Podstawowej nr 6, Szkoły Podstawowej nr 3, VII Liceum Ogólnokształcącego im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Szkoły Podstawowej nr 10, Szkoły Podstawowej nr 15, VI Liceum Ogólnokształcącego im. Janusza Korczaka, Szkoły Podstawowej nr 21, Szkoły Podstawowej nr 32, Szkoły Podstawowej nr 16, Szkoły Podstawowej nr 13, Szkoły Podstawowej nr 36, II LO im. Emilii Plater.

[...] Chciałbym pogratulować Rycerzom Kolumba 10. rocznicy działalności sosnowieckiej Rady Rycerzy Kolumba. Co nas łączy: Bóg, Honor, Ojczyzna, Miłosierdzie, Braterstwo, Jedność i Patriotyzm. Otwierając Szkolne Kluby Historyczne, jesteśmy pomostem między młodzieżą a weteranami. Chcemy pokazywać, że ideały AK „Bóg – Honor – Ojczyzna” warto jest mieć w sercu.

Nie chodzi nam o „ozdabianie” naszych uroczystości bohaterami. Chcemy czerpać z ich doświadczeń [...], wzorować się na ich postawach, ale także rozmawiać o ich trudnych wyborach czy decyzjach. Uroczystości organizowane z młodzieżą wpisały się na trwałe w życie nie tylko szkół, ale całej społeczności lokalnej.

Dziękuję Panu Prezydentowi Arkadiuszowi Chęcińskiemu za wspieranie naszej działalności. Dajemy przykład wszystkim, że można współpracować w zgodzie dla upamiętnienia historii umiłowanej Ojczyzny – mówił wiceprezes Okręgu Śląskiego ŚZŻAK Jan Musiał – Dziękujemy Pedagogom i rodzicom za zaangażowanie. Piękniejsze staje się nasze życie, gdy możemy liczyć na was. Na ludzi pomagających nam bez wielkich słów, a jednocześnie – czyniących dla naszej społeczności kombatanckiej nieskończenie wiele dobra. – dodał.

Na zakończenie uroczystości złożono podziękowania dla Koordynatora Uroczystości, Dyrektora Szkoły Podstawowej nr 10 mgr Małgorzaty Wierzbickiej. W uroczystościach uczestniczyły poczty sztandarowe ŚZŻAK Koła Sosnowiec, Urzędu Miasta Sosnowiec i Rycerzy Kolumba.

*Jan Musiał
Wiceprezes Okręgu Śląskiego ŚZŻAK*

Kontynuacja



Honory za działalność patriotyczną w Toruniu

1 grudnia br. w siedzibie Delegatury Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu pełnomocnik Wojewody ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jacek Tarczewski wręczył medale „Pro Patria” i Medale „Pro Bono Poloniae” członkom toruńskiego środowiska ŚZŻAK.

Medal „Pro Patria” ustanowiony przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w 2011 r. przyznawany jest w uznaniu szczególnych zasług w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej. Medal „Pro Bono Poloniae” ustanowiony przez ten sam urząd w 2018 r. dla upamiętnienia 100. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości przyznawany jest w uznaniu szczególnych zasług w upowszechnianiu wiedzy o historii walk niepodległościowych, krzewieniu postaw patriotycznych w polskim

społeczeństwie, a także kultywowaniu oraz popularyzacji poza granicami Kraju wiedzy o tradycjach niepodległościowych.

Na wniosek Zarządu Okręgu Toruń ŚZŻAK Medalem „Pro Bono Poloniae” został odznaczony ppor. dr Lesław Welker – prezes Okręgu Toruń ŚZŻAK, autor ponad 230 publikacji, w tym książek poświęconych falerystyce Armii Krajowej, toruńskiemu harcerstwu i PCK w Toruniu oraz szeregu innych, w tym tablic pamiątkowych poświęconych żołnierzom WP-AK związanych z Toruniem i zasłużonym w walkach o Niepodległość.

Kontynuacja



Medalem „Pro Patria” nagrodzono mjr Kazimierę Zańczuk ps. „Kruszynka” – honorową prezes Koła Toruń ŚZŻAK, Joannę Kowalską – prezes Koła Toruń ŚZŻAK; nauczycielki historii mgr Aleksandrę Jan-kowską – prezes Klubu Historycznego im. AK w Łasinie oraz Katarzynę Miller z Koła Grudziądz ŚZŻAK. Medal ten otrzymał również Tadeusz Chrzanowski z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych – aktyw-

ny współpracownik Okręgu i Koła Toruń ŚZŻAK.

Nieco wcześniej, bo w Dniu Edukacji Narodowej Medale Komisji Edukacji Narodowej odebrali: Katarzyna i Dariusz Millerowie, nauczyciele historii z Grudziądza i aktywni członkowie Koła Grudziądz ŚZŻAK oraz Lesław Welker. Dariusz Miller pełni funkcję prezesa Koła Grudziądz ŚZŻAK.

LJW

Kontynuacja



Medal „Pro Patria” dla sanitariuszki i łączniczki AK

Kpt. Wacława Kamińska z Piotrkowa została uhonorowana medalem „Pro Patria”. Uroczystość odbyła się w poniedziałek w domu 99-letniej sanitariuszki i łączniczki Armii Krajowej. To była niezwykła uroczystość. Uroczyste odznaczenie, kwiaty, gromkie „Sto lat!”, podziękowania, łzy wzruszenia i wspomnienia wspaniałych ludzi, którzy dla Ojczyzny oddali życie. Medal „Pro Patria” otrzymała jedna z najpiękniejszych i najbarwniejszych postaci w historii Armii Krajowej na ziemi piotrkowskiej.

Medal „Pro Patria” to odznaczenie nadawane za wybitne zasługi dla Ojczyzny. *Wacia, bo tak mówimy na naszą koleżankę, zasłużyła na nie całym swoim życiem. Od młodych lat służyła dla naszego kraju. Choć już ciało odmawia nieco posłuszeństwa to głową, myślami i działaniem jest zawsze z nami* – mówił porucznik Marian Cecotka, prezes Rejonowego Związku Żołnierzy Wojska Polskiego w Piotrkowie.

Pani Wacława nie kryła ogromnego wzruszenia z otrzymanego wyróżnienia, a sam medal traktuje jako formę docenienia wszystkich sanitariuszek i łączniczek, działających w naszym regionie w trakcie II wojny światowej.

Serdecznie dziękuję za wspaniały dar w postaci medalu Pro Patria. Dziękuję w imieniu własnym i setek sanitariuszek i łączniczek Armii Krajowej piotrkowskiej ziemi, które

Kontynuacja

poległy i zmarły w wyniku ran odniesionych w obronie Umiłowanej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, nie doczekały się bowiem dzisiejszej uroczystości – pozostając wiernymi odwiecznej polskiej przysiędze: Na Boga, Honor i Ojczyznę! – mówiła łamiącym się głosem Waława Kamińska.

Na uroczystości obecna była Grażyna Gierczak z Głównej Komisji Historycznej działającej przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego oraz Muzeum Polskiego Pielęgniarstwa, która opowiedziała historię niezwyklej postaci kpt. Waławy Kamińskiej.

Dla mnie pani Wacia jest przykładem osoby, którą trudno określić w jednym słowie. Jest niezwykle ciepłym człowiekiem, a – mimo sędziwego wieku – ma niezwykle pokłady energii i wiele pomysłów do realizacji. Szczególną wagę przykładam do dbałości o pamięć historyczną. Jest wspaniałym, niesamowitym człowiekiem – podkreślała Grażyna Gierczak.

Pani Waława urodziła się w 1922 roku w wojskowej rodzinie o bardzo dużych tradycjach niepodległościowych i patriotycznych. Uczęszczała do Gimnazjum Zrzeszenia Nauczycieli Szkół Średnich, gdzie także kultywowano tradycje patriotyczne. Należała do Związku Harcerstwa Polskiego, a później tą działalność zamieniła na Przystosowanie Wojskowe Kobiet. To była organizacja, która współpracowała z Polskim Czerwonym Krzyżem i przygotowywała kobiety do służby łącznościowej i sanitarnej na wypadek wojny.

Od początku wojny była zaangażowana w pomoc, najpierw w Służbie Zwycięstwu Polski, a później w działalności Armii Krajowej. Była sanitariuszką, pracowała m.in. w szpitalu, ambulatorium oraz punkcie sanitarno-odżywczym. W trakcie służby szkoliła inne sanitariuszki, a udzielając pomocy partyzantom, niejednokrotnie

musiała (w niebezpiecznych wojennych warunkach) pokonywać wielokilometrowe odległości. Pracowała z chorymi na tyfus, od których sama się zaraziła. Zaraz po wyzdrowieniu znów ruszyła z pomocą potrzebującym.

W czasie wojny wstąpiła do szkoły pielęgniarskiej w Warszawie. Tam także była zaangażowana w działalność konspiracyjną, jako łączniczka między Warszawą a Piotrkowem. W trakcie Powstania Warszawskiego była wyznaczona do pracy w szpitalu przy ul. Ślińskiej. Jednak tuż przed 1 sierpnia 1944 roku otrzymała rozkaz przewiezienia meldunków i wybuch powstania zastał ją w Piotrkowie. Tutaj służyła pomoc powstańcom, którzy wydostali się z Warszawy.

Już po wojnie niosła pomoc w szpitalu tymczasowym, który utworzono w Zamku Królewskim. Następnie ukończyła szkołę pielęgniarską w Krakowie i wróciła do Piotrkowa. Tutaj pracowała przez wiele lat, a w latach 50. włączyła się m.in. w akcję szczepień przeciwko gruźlicy, która była wówczas ogromnym problemem. Waława Kamińska współtworzyła Polskie Towarzystwo Pielęgniarskie.

W 1993 roku została odznaczona najwyższym międzynarodowym wyróżnieniem przyznawanym pielęgniarkom – Medal Florence Nightingale. Jest jedną z zaledwie 103 polskich pielęgniarek, które otrzymały takie wyróżnienie.

Przez całe życie pani Waława robi także bardzo wiele dla zachowania pamięci historycznej o bohaterach II wojny światowej. Gromadzi archiwalia, zdjęcia i materiały o polskich pielęgniarkach i sanitariuszkach, które w trakcie wojny służyły na ziemi piotrkowskiej, samodzielnie wydaje również publikacje na ten temat.

*K. Czapczyk, K. Rudzki
Tydzień Trybunalski
10 listopada 2021 r.*

Kontynuacja



82. rocznica powstania Polskiego Państwa Podziemnego w Poznaniu

Co roku 27 września wiernie oddajemy hołd twórcom i uczestnikom Polskiego Państwa Podziemnego. To patriotyczne zobowiązanie wobec pamięci pozwala na utrwalanie wiedzy o fenomenie konspiracyjnych struktur, w tym podkreślenie, że także Wielkopolanie mieli swój ważny udział w ich tworzeniu.

To również okazja na wyrażenie szacunku i wdzięczności za ich ofiarną służbę Ojczyźnie. Co roku wyłaniamy bohaterów z naszego regionu i przybliżamy ich sylwetki oraz zasługi. Tym razem w 82. rocznicę powstania Polskiego Państwa Podziemnego wspominamy kapitana Czesława Mocka pseudonim „Spirytus”, „Kordzik” – jednego z czołowych działaczy wielkopolskich struktur podziemnych w czasie II wojny światowej.

Podczas uroczystości przy pomniku Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej w Poznaniu przemówienie wygłosił Marszałek Województwa Wielkopolskiego Pan Marek Woźniak. Na wstępie w atmosferze troski o nasze wspólne zdrowie, wyraził radość z powodu tak licznej udziału wszystkich zgromadzonych, zwłaszcza młodych ludzi. Nie ukrywał, że co roku z bólem obserwuje miejsca przeznaczone dla naszych kombatantów i wciąż malejącą

Kontynuacja



ich liczbę. Stwierdził, że tym większa jest nasza odpowiedzialność. Osobiście tę odpowiedzialność czuję w sercu za to, aby ta historia przetrwała jak najdłużej, aby była dla nas wszystkich inspiracją do naszej służby dla Ojczyzny, do naszego umiłowania Polski. A jest to wielka inspiracja, bo ten wysiłek, który wówczas włożyli, można opatrzyć wieloma przymiotnikami. Miał on wiele cech, ale bez wątpienia ta najważniejsza to była bezwarunkowa miłość dla Ojczyzny. Bezwarunkowa i prowadząca do największych poświęceń – do oddania życia włącznie. Na

zakończenie dodał – Ta odpowiedzialność spoczywa na każdym z nas, nie tylko na władzach publicznych [...] spoczywa na nauczycielach, na młodych uczestnikach naszych uroczystości. Wszyscy jesteśmy spadkobiercami Polskiego Państwa Podziemnego i wszyscy powinniśmy je zachować w sercu, wzorować się na postawach aktywnych uczestników tego czasu, bo dzięki temu Ojczyzna i Naród będą trwały. Bo jak przekazał nam Stanisław Staszic: „upaść może naród wielki, ale zginąć – tylko nikczemny”.

UMWW

Czesław Mocek ps. „Spirytus” – żołnierz AK oraz WSGO „Warta”

Czesław Mocek urodził się 2 czerwca 1917 r. w Koźmińcu w powiecie pleszewskim w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu szkoły powszechnej wstąpił do męskiego Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Krotoszynie, które ukończył w 1936 r. Został skierowany na kurs podchorążych w 25 DP, a ćwiczenia wojskowe odbył w 1939 r. w 70 pp w Pleszewie. W 1937 r. rozpoczął pracę nauczyciela w Borzęcicach w powiecie krotoszyńskim. Ze swoją rodzinną miejscowością utrzymywał żywe kontakty. Jako członek organizacji patriotycznej Polskiego Związku Zachodniego, na przedwojenne niemieckie prowokacje odpowiadał organizacją antyhitlerowskiego wiecu, który odbył się na boisku w Koźmińcu. Po ogłoszeniu mobilizacji zgłosił się do 70 pp w Pleszewie, z którym przeszedł szlak bojowy Armii „Poznań”. Ostatnią formacją, w której walczył, była Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie”.

Po przegranej kampanii wrześniowej uniknął niewoli i w październiku powrócił do Wielkopolski. Był poszukiwany przez Niemców. Zdając sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa, przy pomocy rodziny i znajomych, ukrywał się w okolicach Ligoty i Korytnicy w obecnym powiecie ostrowskim. Obszar powiatu ostrowskiego stał się ważnym ośrodkiem wielkopolskiego życia konspiracyjnego. Czesław Mocek od 3 lutego 1940 r. należał do Tajnej Organizacji Wojskowej. Po częściowej dekonspiracji organizacji, w połowie 1940 r. związał się ze Związkiem Walki Zbrojnej, następnie AK.

Przebywając w Ostrowie Wlkp., był szefem Wydziału V Inspektoratu Rejonowego Ostrów Wlkp. ZWZ-AK, od jesieni 1943 r. pełnił obowiązki szefa Wydziału Informa-



Czesław Mocek ps. „Spirytus”

cji i Propagandy Sztabu Okręgu Poznań AK. Odpowiadał za organizację łączności, zorganizował nasłuch radiowy, z którego informacje były rozpowszechniane w gazecie „Armia Krajowa” powielanej w liczbie ok. 200 – 250 egzemplarzy. Mocek był autorem większości artykułów.

W 1942 r. na polecenie przełożonych zorganizował oddział partyzancki w obwodzie Ostrów Wielkopolski AK, liczący kilkudziesięciu żołnierzy, nazwany od jego pseudonimu – Oddziałem Spirytusa. Jego podwładni gromadzili broń i umundurowanie. Dokonywali aktów dywersji i sabotażu. Rozbijali niemieckie posterunki, magazyny gospodarcze, infrastrukturę, urządzenia komunikacyjne. Niszczyli dokumenty władz okupacyjnych, co utrudniało Niemcom stosowanie represji

Kontynuacja

wobec ludności cywilnej. Drukowali i rozprowadzali ulotki oraz pisma. Likwidowali konfidentów. Prowadzono również szkolenia dla żołnierzy ostrowskiego Kedywu.

Na terenie powiatu ostrowskiego Czesław Mocek był przewidziany na komendanta obrony miasta Ostrowa Wielkopolskiego. Jednak nie zdołał się przedrzeć do stolicy powiatu. Partyzanci w styczniu 1945 r. atakowali wycofujące się oddziały niemieckie. Prowadzili służbę patrolową w rejonie Raszkowa w powiecie jarocińskim.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich do Wielkopolski i likwidacji Armii Krajowej poznańskie struktury wojskowe nie zostały ujawnione. Część ludzi wyszła z ukrycia. Pozostali czekali na dalsze rozkazy i rozwój wydarzeń. Prowadzono działalność informacyjną i propagandową. Rozklejano plakaty, kolportowano ulotki. Mocek z pewnością liczył na powrót do normalnego życia. Założył rodzinę. Jeszcze w styczniu 1945 r. ożenił się ze swoją łączniczką Władysławą Błaszczyk.

„Spirytus” wraz kpt. Janem Kołodziejem – od kwietnia 1944 do stycznia 1945 r. p.o. komendanta Okręgu Poznańskiego AK oraz ppor. Władysławem Żbikiem – szefem ostrowskiego Kedywu, udał się na rozmowy z ostatnim komendantem okręgu poznańskiego AK ppłk. Andrzejem Rzewuskim „Hańcza”. Ten zdecydował bowiem o pozostaniu w konspiracji, a w maju o powołaniu Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Ochotniczej „Warta”. Mocek podczas pobytu w Poznaniu w lutym, dowodząc plutonem, wraz z grupą ochotników brał udział w walkach o poznańską Cytadelę. Następnie na polecenie Rzewuskiego wstąpił do Służby Ochrony Kolei, dzięki temu mógł nosić broń i swobodnie poruszać się po terenie województwa poznańskiego.

Mocek włączył się w organizację WSGO „Warta” w rejonie Ostrowa. Budował oddział kadrowy w Dobrzycy i Ligocie. Partyzanci zdobywali środki finansowe, gromadzili broń,

amunicję, sprzęt wojskowy. Udzielali schronienia dezerterom z wojska oraz pomagali im w zdobyciu cywilnych ubrań i dokumentów legalizacyjnych. Kolportowano ulotki. Żołnierze Czesława Mocka byli przewidziani do wykonywania wyroków śmierci wydanych przez Wojskowy Sąd Specjalny przy komendancie WSGO „Warta”.

Od lipca 1945 r. Urząd Bezpieczeństwa w Krotoszynie, dzięki informacjom od agenta, rozpoczął likwidację oddziałów partyzanckich na swoim terenie. Podobne działania prowadzili funkcjonariusze UB z Ostrowa Wielkopolskiego, dla których źródłem informacji były przede wszystkim wymuszone torturami zeznania zatrzymanych. Aresztowania skutecznie uniemożliwiły działanie partyzantów, a Mocek musiał się ukrywać. W okresie letnim 1945 r. na terenie Wielkopolski Południowo-Wschodniej do więzień UB tygodniowo trafiało od kilkunastu do kilkudziesięciu osób związanych z podziemiem. Na podstawie zeznań osób zatrzymanych zdołano ustalić miejsce pobytu Czesława Mocka. 21 sierpnia 1945 r. został zastrzelony w niewyjaśnionych okolicznościach przez funkcjonariuszy PUBP w Ostrowie Wielkopolskim przed domem swoich teściów w Ligocie. Funkcjonariusze UB twierdzili, że drobnej postury żołnierz się na nich rzucił. Zaledwie 28-letni żołnierz z dużym doświadczeniem i autorytetem zarówno u przełożonych, jak i u podkomendnych, został pochowany na cmentarzu parafialnym w Nowej Wsi w pow. krotoszyńskim. Jeszcze w 1945 r. za wyróżniającą się służbę w konspiracji został awansowany i odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari (I 1945). Trzy miesiące po jego śmierci urodził się syn, który otrzymał imię po ojcu. W ubiegłym roku, na domu, w którym przyszedł na świat, w Koźmińcu, została odsłonięta pamiątkowa tablica.

*dr Rafał Kościński
IPN O/Poznań
bibliografia u Autora*

Kontynuacja



fot.: Sylwester Niewiżcz

Replika sztandaru bojowego AK z Kolna

Dlaczego wykonano replikę sztandaru bojowego z Kolna? Ku pamięci – aby następne pokolenia chyliły czoła przed ludźmi, którzy nie wahali się złożyć ofiary największej – własnego życia. Przypomina walkę o niepodległość Polski, żołnierzy polskiego państwa podziemnego ziemi kolneńskiej w latach 1939–1947.

Jest to rekonstrukcja sztandaru wykonanego przez żołnierzy polskiego państwa podziemnego ZWZ/AK w Kolnie podczas okupacji niemieckiej. Sztandar ten wpisuje się w tradycje 33. pułku piechoty z Łomży.

W 1943 roku, w ramach przygotowań do akcji „Burza”, Rejon Kolno Armii Krajowej przekształcono w II batalion 33. pułku piechoty Armii Krajowej Łomża. Profesor Marek Ney-Krwawicz w książce „Sztandary i proporce Armii Krajowej” napisał w rozdziale „W okręgu białostockim Armii Krajowej”: Trudne warunki konspiracji

na Białostocczyźnie odcisnęły swoje piętno także na sztandarach Armii Krajowej. Dotychczasowe ustalenia pozwalają na potwierdzenie istnienia tylko jednego tego typu symbolu w Białostockim Okręgu Armii Krajowej. Wiąże się on z Rejonem Kolno, wchodzącym w skład Obwodu Łomżyńskiego. Sztandar ten powstał w Kolnie na przełomie 1941 i 1942 roku. W pracach nad nim brała czynny udział Maria Milewska ps. „Szarotka”, żona Stanisława Milewskiego ps. „Śmiały”, komendanta Rejonu Kolno.

Kontynuacja



fot.: Sylwester Nicewicz



fot. arch. Autona

fot. arch. Autona

Zdjęcia repliki sztandaru bojowego z Kolna i rysunki Pana Tadeusza Butlera były bardzo pomocne przy rekonstrukcji sztandaru.

Oprócz cennej informacji profesora dostępna jest filmowa relacja żołnierzy AK – film dostępny jest na YouTube: „Ruch oporu w Kolnie. Wspomnienia polskich żołnierzy” ([link: https://youtu.be/ToJJTMg7Nbw](https://youtu.be/ToJJTMg7Nbw))

Z filmu dowiadujemy się o szczegółach, które były bardzo przydatne przy rekonstrukcji sztandaru (w 8 min. 32 sek.). Osoby i instytucje, które wzięły udział w rekonstrukcji sztandaru z Kolna, zrobiły to dla dobra wspólnego – nikt z wymienionych nie oczekiwał i nie oczekuje zwrotu poniesionych nakładów. Inicjatorem i koordynatorem wykonania repliki jest Adam

Przyborowski z Gdyni. Projekt, komputerowe przygotowanie szablonów do wycięcia naszywanych elementów, wybór i zakup odpowiednich materiałów do wykonania sztandaru zrealizowała Barbara Modzelewska z Gdyni. Przy odtwarzaniu repliki sztandaru bojowego ZWZ z Kolna prace krawieckie wykonali: Hetman – Producent odzieży ochronnej, Kolno, Usługi krawieckie – Elżbieta Zalewska, Stary Gromadzyn. Gablotę na sztandar wykonał i drzewce sztandaru dostarczył Nicewicz – Producent drzwi, Koziół. Realizacja filmu – Sylwester Nicewicz.

Adam Przyborowski

Kontynuacja



Żołnierze WOT – zawsze chętni do pomocy!

W poniedziałek 27 września 2021 r. w dniu 82. rocznicy powołania Polskiego Państwa Podziemnego i święta Wojsk Obrony Terytorialnej, w Kościele Garnizonowym we Wrocławiu odbyła się uroczysta msza św. w intencji 16. Dolnośląskiej Brygady Obrony Terytorialnej im. ppłk. Ludwika Marszałka ps. „Zbroja”, którą celebrował JE Abp. metropolita wrocławski Józef Kupny i ks. prałat kapelan płk Janusz Radzik. Następnie na Placu Wolności pod przewodnictwem dowódcy płk. Artura Barańskiego, z pełnym ceremoniałem wojskowym odbyła się uroczystość prezentacji sztandaru i przysięga wojskowa 100 nowych żołnierzy Brygady.

Wśród zaproszonych i obecnych gości byli. m.in. Michał Dworczyk – szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Jarosław Obremski – wojewoda dolnośląski, Paweł Rozdźestwieński – dyrektor Wrocławskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu i gen. bryg. Dariusz Krzywdziński – komendant garnizonu Wrocław i przedstawiciele władz samorządowych. Obok wyżej wymienionych obecni byli rodzice chrzestni sztandaru Ewa Maria Mańkowska – była wicemarszałek i wice-wojewoda woj. dolnośląskiego oraz Krzysz-

tof Marszałek – syn Patrona Brygady. Po okolicznościowych przemówieniach, prezentacji sztandaru, wbiciu symbolicznych gwoździ, poświęceniu, przyjęciu ślubowania i uhonorowaniu odznaczeniami i awansami zasłużonych osób cywilnych oraz wojskowych, odbyła się uroczysta defilada wojskowa. Na zaproszenie dowódcy 16 DBOT płk. Artura Barańskiego uczestniczyli w niej również przedstawiciele Zarządu Okręgu Dolnośląskiego ŚŻŻAK: prezes prof. dr hab. Stanisław Ułaszewski i prezes honorowy – Powstaniec Warszawski kpt. Stani-

Kontynuacja



ślaw Wołczaski. S. Ułaszewski jako honorowy przewodniczący Społecznego Komitetu Fundatorów Sztandaru otrzymał z rąk dowódcy 16 DBOT pamiątkową miniaturkę sztandaru i dyplom – podziękowanie za okazaną pomoc i wsparcie i trud włożony w pozyskanie sztandaru dla Brygady.

Wojska Obrony Terytorialnej (odpowiednik Gwardii Narodowej w USA) nieprzypadkowo mają w swoim logo „kotwicę” – znak Polski Walczącej, ponieważ bezpośrednio nawiązują do etosu Armii Krajowej i tradycji Polskiego Państwa Podziemnego. Terytorialsi potwierdzili swój profesjonalizm podczas klęsk żywiołowych, w akcjach na lądzie, w powietrzu (obsługa dronów) i na wodzie oraz przydatność na rzecz bezpieczeństwa Ojczyzny i lokalnych społeczności. 16 DBOT w imię nadrzędnych wartości ma doskonały wzór do naśladowania i godnie kontynuuje tradycje Polski Walczącej. Jej patronem jest oficer WP II Rzeczypospolitej, bohater wojenny, żołnierz AK, członek WIN-u niezłomny – wyklęty płk Ludwik Marszałek ps. „Zbroja”, przesła-

dowany, więziony i zamordowany przez UB we wrocławskim więzieniu przy ul. Kleczkowskiej. Jego przesłaniem dla następnych pokoleń jest szczególnie aktualna w dzisiejszych trudnych czasach dewiza: „Módl się i pracuj, bądź dobrym Polakiem”.

17 stycznia 2020 r. podczas zebrania Zarządu Okręgu Dolnośląskiego ŚZŻAK, prezes Stanisław Ułaszewski i dowódca 16 DBOT płk Artur Barański podpisali list intencyjny i program ramowy przyszłej długofalowej współpracy. Po 2 latach ofiarnej pracy brak wystarczających słów, aby wyrazić wdzięczność dla dowódcy Brygady, kadry oficerskiej – kpt. Renacie Mycio i mjr. Pawłowi Madejowi oraz żołnierzom 16. Dolnośląskiej Brygady za opiekę nad sztandarem OD ŚZŻAK, szczególną życzliwość, pomoc logistyczną i za wszechstronną opiekę – m.in. wsparcie służby medycznej na linii walki z pandemią, dostawy leków, ciepłych posiłków, żywności i środków higieny oraz udział w oficjalnych uroczystościach patriotycznych i pogrzebowych kombatantów, w zakresie wystawienia pocztu sztandarowego. Łącznie

Kontynuacja



WOJSKA OBRONY
TERYTORIALNEJ

PODZIĘKOWANIE

Panu prof.dr.hab. Stanisławowi UŁASZEWSKIEMU

Honorowemu Przewodniczącemu
Społecznego Komitetu Fundatorów Sztandaru

*„Nigdy nie jest tak, żeby człowiek – czyniąc dobrze drugiemu,
tylko sam był dobroczyńcą, jest jednocześnie obdarowany
wdzięcznością tego drugiego”.*

Słowa św. Jana Pawła II serdecznie dziękuję Panu
za okazaną pomoc i wsparcie oraz trud włożony w pozyskanie
sztandaru dla 16 Dolnośląskiej Brygady Obrony Terytorialnej
im. pptk. Ludwika Marszałka.

W imieniu swoim, żołnierzy i pracowników życzę Panu wielu
sukcesów i satysfakcji z wykonywanych obowiązków, szerokiej
perspektyw rozwoju, wytrwałości w realizacji zamierzeń



DOWÓDCA
16 Dolnośląskiej Brygady
Obrony terytorialnej
pik Artur BARAŃSKI

Wrocław, dn. 27 września 2021 r.

Redakcja: Aktywność i Wzrostowość Odpowiedzialność



na terenie Wrocławia opieką objęto ok. 200 kombatantów i ponad 200 seniorów potrzebujących pomocy. 16 DBOT swoją postawą w pełni zasłużyła na najwyższy szacunek, sztandar i zbiorowy medal pamiątkowy „Za Zasługi dla ŚZŻAK”, który będzie wręczony Brygadzie przy najbliższej uroczystej okazji. **Do hasła WOT: „Zawsze gotowi. Zawsze blisko” koniecznie należy dodać słowa: „Zawsze chętni do pomocy”.**

Ponadto na podkreślenie zasługuje fakt, iż Okręg Dolnośląski ŚZŻAK aktywnie i owocnie współpracuje również z: 10. Pułkiem Dowodzenia i Łączności we Wrocławiu – Leśnicy, gdzie powstaje Izba Pamięci AK oraz z Akademią Wojsk Lądowych im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu, gdzie

kpt. Cyriak Krzyżański tworzy Akademicki Klub Historyczny im. AK, z Wydziałem Kultury UMW, Wrocławskim Oddziałem IPN, Dolnośląską Rodziną Szkół AK i innymi stowarzyszeniami patriotyczno-niepodległościowymi, m.in.: ZS III RP, ZS, ZIW RP, ZWiR WP, „Odra – Niemen”, „Paczka Dla Bohatera”, „Bohater ON”, „Młodzi Dla Wrocławia”. Możemy też pochwalić się owocną współpracą z Fundacją „Wspólnota Pokoleń” i „Franciszkańskim Duszpasterstwem Akademickim Antoni” na rzecz wsparcia kombatantów, Sybiraków, inwalidów wojennych i kontynuowania chlubnych tradycji Wojska Polskiego, Armii Krajowej oraz Polskiego Państwa Podziemnego.

Stanisław Ułaszewski

Odeszli na Wieczną Wartę



fot. archiwum

kpt. Tadeusz TRELA ps. „Dyzio”, „Kajtek”

Odnaczony m.in.:

Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim, Warszawskim Krzyżem Powstańcym, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Orderu Krzyża Niepodległości, Krzyżem Wolności i Solidarności, Medalem za Warszawę oraz innymi.

Żołnierz Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego. Przydział: Armia Krajowa – Grupa „Północ” – Zgrupowanie „Sienkiewicz”, następnie odcinek „Kuba” – „Sosna” – batalion „Łukasiński”. Pełnił również funkcję łącznika 3. kompanii „Wkra” przy sztabie batalionu.

W 1937 r. wstąpił w szeregi drużyny zuchów, a w 1943 r. do „Szarych Szeregów – Zawisza” (drużyna im. Bolesława Chrobrego), gdzie wiosną został zaprzysiężony. Brał udział m.in. w małym sabotażu, w kolportażu prasy podziemnej, obserwacji ruchów wojsk niemieckich. Po upadku Starego Miasta wyszedł z Warszawy wraz

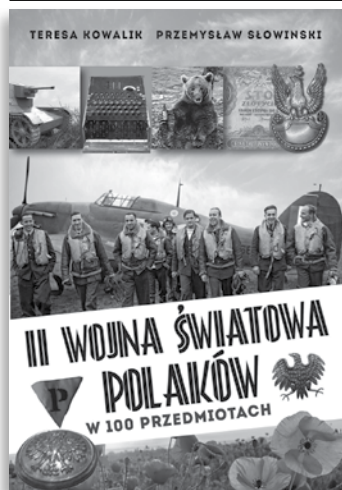
z ludnością cywilną do obozu przejściowego w Pruszkowie (Duląg 121), skąd udało mu się zbiec.

Był członkiem Władz Naczelnych ŚZŻAK – Przewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej ŚZŻAK (kadencja 2018 – 2021), a także członkiem Komisji Mianowań i Odnaczeń oraz Sekretarzem Kapituły „Odnaki Kolumbowie Rocznik 20” ŚZŻAK.

Cześć Jego Pamięci!

*Zarząd Główny
Światowego Związku Żołnierzy
Armii Krajowej*

Nowości Wydawnicze



Teresa Kowalik, Przemysław Słowiński
II wojna światowa Polaków w 100 przedmiotach
 Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2021

O II wojnie światowej i o polskich losach w dobie dziejowej zawieruchy napisano już tomy. Tym razem historię wojny obronnej 1939 r., okupacji niemieckiej i sowieckiej, wielkiej polskiej emigracji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Armii Polskiej w ZSRR opowiemy w nietypowy sposób – poprzez przedmioty towarzyszące Polakom w latach 1939–1945.

Aparat fotograficzny Juliana Bryana i Sztukas – opowieść o kampanii wrześniowej. Sowiecki hełm z czerwoną gwiazdą – 17 września 1939 r. i napaść Związku Sowieckiego na Polskę. Prasa wojenna, kałamarz i tajne nauczanie. Bilet do kina, w którym miały siedzieć tylko świnię. Gryps z więzienia, kenszka i tabliczka „Nur für Deutsche”. List z oflagu i guziki z Katynia. Opaska z gwiazdą Dawida, Order Imperium Brytyjskiego i znak cichociemnych. Symbol Polski Walczącej – Kotwica, Krzyż Batalionów Chłopskich oraz ryngraf z orłem w koronie i Matką Boską Częstochowską. Turban maharadży i adopcja polskich sierot w Indiach. Orzełek berlingowców i pepesza – główna broń w bitwie pod Lenino. Manifest PKWN i sowiecki czołg T-34. Puszka z cyklonem B.

Przedmioty zwyczajne i niezwykłe zarazem. Każdy z nich opowiada bowiem historię, którą trudno zrozumieć bez właściwego kontekstu. Dlatego książka ta nie jest zwykłym albumem ze zdjęciami. To nowy sposób opowiedzenia dziejów II wojny światowej Polaków. ■



Andrzej Paczkowski, Paweł Machcewicz
Wina, kara, polityka. Rozliczenia ze zbrodniami II Wojny Światowej
 Wydawnictwo Znak, Kraków 2021

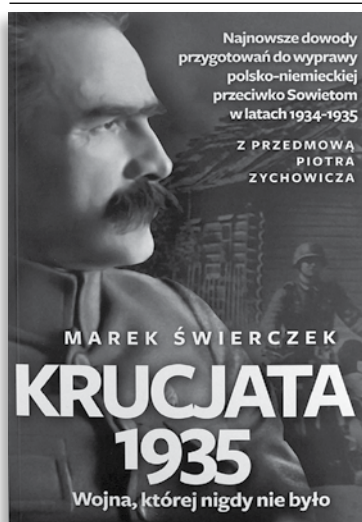
Najkrwawszy konflikt w historii i jego długi cień. Czy sprawiedliwość po wojnie w ogóle jest możliwa? Zgładzeni w obozach śmierci, zagłodzeni w gettach, zabici podczas czystek etnicznych, rozstrzelani w publicznych i potajemnych egzekucjach, spaleni żywcem we własnych domach, piwnicach i stodołach, spopieleni podczas bombardowań...

Katalog zbrodni drugiej wojny światowej zdaje się nie mieć końca. Ile jest ofiar? Nawet nie umiemy tego policzyć! Dziesiątki milionów... Większość spośród nich to cywile. Ci, którzy przeżyli, wychodzą z konfliktu nie z bliznami, ale z otwartymi

ranami, Zanim się zagoją, potrzebna jest sprawiedliwość, albo choć odwet i zemsta. Bo bezprecedensowa jest nie tylko liczba ofiar, ale i sprawców. Czy uda się ukarać choćby dziesięć procent z nich? Ilu trzeba postawić przed sądem, ilu rozstrzelać, żeby sprawiedliwości stało się zadość?

Wybitni historycy Andrzej Paczkowski i Paweł Machcewicz zadają pytanie – jak świat poradził sobie z rozliczeniami? I czy na pewno ukarano tych, którzy na to najbardziej zasługiwali? Czy wina spotkała się ze słuszną karą? No i co ma do tego wszystkiego polityka? ■

Nowości Wydawnicze



Marek Świerczek, przedmowa Piotr Zychowicz
Krucjata 1935. Wojna której nigdy nie było
 Wydawnictwo Fronda, Warszawa 2021

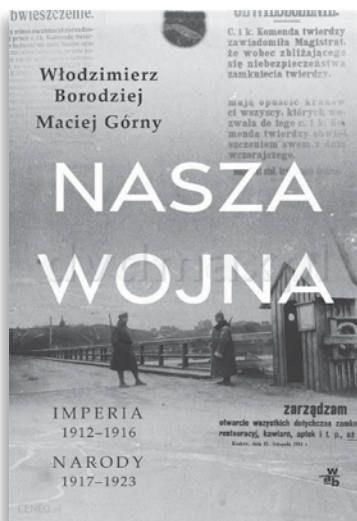
Autor opierając się na kompletnie nowych dokumentach, udowadnia, że MSZ II Rzeczypospolitej było kierowane przez sowieckich agentów. Agentów tak cennych, że byli osobiście przedstawieni Stalinowi.

Marszałek Piłsudski chciał na kilka miesięcy przed śmiercią ocalić Rzeczpospolitą i pójść wspólnie z Hitlerem na wschód. Czy polsko-niemiecka wyprawa na Moskwę w połowie lat 30. mogła uchronić świat przed II wojną światową i zawłasczeniem połowy kontynentu europejskiego przez komunizm? Czy błędy polityki Becka, który sprzeniewierzył się politycznemu testamentowi Piłsudskiego, wynikały z bezprecedensowego sukcesu wywiadu sowieckiego?

Hitler chciał wojny z ZSRS, ale – w sojuszu z Wielką Brytanią i Rzeczpospolitą Polską. Ta wojna musiała wybuchnąć. Wydatki Niemiec na zbrojenia wzrastały w takim tempie, że zwyczajski konflikt z Sowietai stał się jedynym sposobem na uniknięcie gospodarczej zapaści Rzeszy.

Dla Polski wybór Hitlera jako sojusznika był racjonalny, gdyż zarówno Polska, jak i Rzesza miały interesy gospodarczo-polityczne na wschodzie, które można było pogodzić.

W latach 30. XX w. hitlerowcy jeszcze nie skalali się zbrodniami wojennymi i holokaustem, nie było więc moralnych oporów przed współpracą. Za to stalinowski Związek Sowiecki był tworem nie do zaakceptowania dla całej cywilizacji zachodniej. Dlaczego zatem nic z tych planów nie wyszło? ■

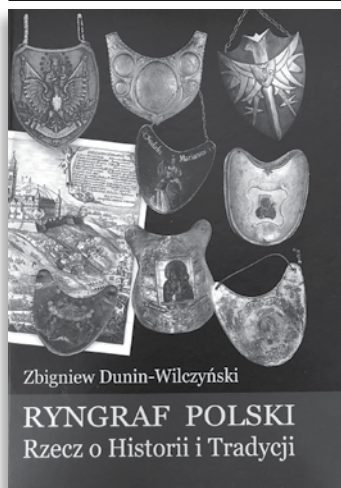


Maciej Górny, Włodzimierz Borodziej
Nasza wojna
 Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2021

Wielką Wojnę na wschodzie Europy wywołały imperia, biły się w niej narody, a ginęli zwykli ludzie. Im dłużej trwała, tym trudniej było wyobrazić sobie, jak się skończy i czy w ogóle kiedyś nastanie pokój. Tego, że zmianie ulegnie prawie wszystko, nie przewidział nikt. I tej zmianie poświęcona jest „Nasza wojna”. Podzielona jest na dwie części, w pierwszej koncentruje się na działaniach militarnych, przywraca pamięć o ważnych, lecz zapomnianych miejscach na mapach frontu wschodniego – Gorlicach, Przasnyszu czy Przemyślu, w drugiej opowiada o tym wszystkim, co działo się poza frontami, strajkach i buntach robotniczych, prawach kobiet, kulturze, polityce i walce o niepodległość

narodów Europy Środkowo-Wschodniej i Bałkanów. Wszystko to w porywającym stylu – przystępnie, czasem dowcipnie, zawsze w oparciu o źródła, które dotychczas rzadko były wykorzystywane. ■

Nowości Wydawnicze

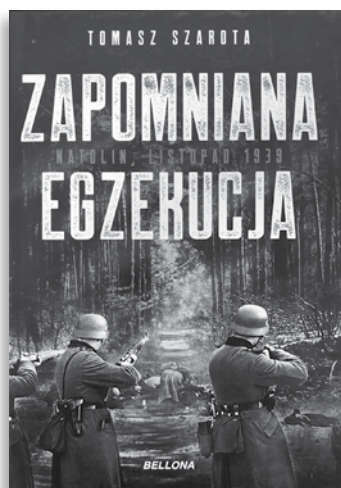


Zbigniew Dunin-Wilczyński
Ryngraf polski. Rzec o historii i tradycji
 Wydawnictwo Komograf, Jawczyce 2015

W monografii zebrano, skrupulatnie opisano i udokumentowano fotograficznie ok. 300 ryngrafów polskich – od ich początków do czasów współczesnych, a liczne dokumenty poświadczają ich pochodzenie i dalsze losy. Przedstawiono wiele wizerunków ryngrafów do tej pory niepublikowanych. Bardzo bogata bibliografia, indeksy osób i miejscowości dopełniają tę obszerną monografię.

[...] Zwyczaj wyróżniania pamiątkowymi ryngrafami był kontynuowany w okresie II wojny światowej. We wrześniu wielu żołnierzy zabrano na wojnę bliskie sercu ryngrafy podarowane przez matkę bądź osoby bliskie – bywało, że oficerowie zabierali ryngrafy promocyjne czy też darowane przez żołnierzy. Trudno powiedzieć w jakiej intencji – może miały przynieść zwycięstwo, może ocalić przed śmiercią na polu chwały, a może przed niewolą. W Lesie Katyńskim obok orderów i odznaczeń, mobiliiów czy dokumentów zostały również odnalezione dewocjonalia, w tym ryngrafy, krzyżyki i medaliki nawiązujące do dawnych kaplerzy. Był wśród tych relikwii bajecznie piękny ryngraf z miniaturą pułkowej odznaki, wykonany z brązu złoczonego z orłem i Czarną Madonną. Emanowało z niego piękno i ból, tym skłaniał do głębokiej refleksji nad tradycją i przemijaniem. [...]

Fragment wprowadzenia do książki
 profesora dr. hab. Wiesława Jana Wysockiego



Tomasz Szarota
Zapomniana egzekucja. Natolin, listopad 1939
 Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2021

Profesor Tomasz Szarota, wybitny historyk II wojny światowej, podjął temat pierwszej większej egzekucji dokonanej przez Niemców w rejonie Warszawy. Miała ona miejsce prawdopodobnie 13 listopada 1939 roku w Lesie Natolińskim, a zginęło w niej 15 Polaków, w tym ojciec profesora Rafał Marceli Blüth.

Autor opisuje pierwsze tygodnie okupacji niemieckiej, która od początku okazała się bardzo brutalna dla ludności polskiej i żydowskiej. Przejawem terroru były aresztowania i zabójstwa osób z różnych środowisk, które oskarżano o rozmaite „przestępstwa” przeciwko zarządzeniom okupanta, m.in. przechowywanie broni czy zrywanie plakatów.

W kolejnych rozdziałach autor przedstawia okoliczności egzekucji oraz powojenne ekshumacje i śledztwa jej dotyczące, a także zabiegi o upamiętnienie ludzi zamordowanych w Natolinie, gdzie ma stanąć pomnik. Książka jednoznacznie dowodzi, że terror niemiecki w Polsce był z góry zaplanowany i bezwzględnie realizowany już od wkroczenia Wehrmachtu i wzmagał się wraz z rozwojem aparatu okupacyjnego. ■

SPIS TREŚCI:

Życzenia Bożonarodzeniowe Prezes ZG ŚZŻAK Teresy Stanek ps. „Mitsuko”	1	
PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ		
<i>Wiesław Jan Wysocki</i> – Marszałek Edward Śmigły-Rydz – ekshumacja mogiły nr 139 w kw. IV na Powązkach	2	
<i>Andrzej W. Kaczorowski</i> – Nieznany proces żołnierzy „Orlika”	8	
<i>Damian Czerniewicz</i> – Radiowiec Naczelnego Wodza – 300 szklanych płyt Jana Budzińskiego ...	14	
<i>Jerzy Pietras</i> – Polska Organizacja Zbrojna – służba łączności	19	
<i>Lesław J. Welker</i> – Powstanie Warszawskie na znaczkach Poczty Solidarności	26	
POLSKIE SIŁY ZBROJNE NA ZACHODZIE		
<i>Zbigniew Wawer</i> – Generał Sikorski jedzie do Moskwy	28	
MARYNARKA WOJENNA – WOJNA NA PACYFIKU		
<i>Tadeusz Kondracki</i> – 80-lecie japońskiego nalotu na bazę USA w Pearl Harbor	35	
Samobójstwo Japonii – Biuletyn Informacyjny z 17 grudnia 1941 r.	42	
Muzeum Niepodległości w Warszawie	46	
ZACHOWAJMY W PAMIĘCI – TWIERDZA OSOWIEC		
<i>Agata Czajkowska</i> – Władysław Strzemiński w służbie carskiej armii – wojenne losy bohatera Wielkiej Wojny nad Biebrzą 1914–1915	48	
NARODOWY BANK POLSKI		
<i>Mariola Główna</i> – Uroczyste obchody 40. rocznicy strajku podchorążych Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej	57	
<i>Mariola Główna</i> – Strajk podchorążych Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej	60	
KONTYNUACJA		
5. Festiwal pieśni i poezji patriotycznej w Łasinie	63	
<i>Jan Musiał</i> – Inauguracja 14. Szkolnego Klubu Historycznego im. AK w Sosnowcu	64	
<i>Lesław J. Welker</i> – Honory za działalność patriotyczną w Toruniu	66	
<i>K. Czapczyk, K. Rudzki</i> – Medal „Pro Patria” dla sanitariuszki i łączniczki AK	68	
82. rocznica powstania Polskiego Państwa Podziemnego w Poznaniu	71	
<i>Rafał Kosciański</i> – Czesław Mocek ps. „Spirytus” – żołnierz AK oraz WSGO „Warta”	72	
<i>Adam Przyborowski</i> – Replika sztandaru bojowego AK z Kolna	74	
<i>Stanisław Ułaszewski</i> – Żołnierz WOT – zawsze chętni do pomocy!	76	
ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ		
kpt. Tadeusz Trela ps. „Dyzio”, „Kajtek”	79	
NOWOŚCI WYDAWNICZE		80
AUTORZY GRUDNIOWEGO „BIULETYNU”		83
AUTORZY grudniowego „Biuletynu”:		
<i>Agata Czajkowska</i> – pedagog, asystent w Katedrze Badań Edukacyjnych Wydziału Nauk o Wychowaniu UŁ.		
<i>Damian Czerniewicz</i> – publicysta i fotografik. Red. prow. serwisu Moje Wirtualne Muzeum, Gazety Turystycznej Warmii i Mazur. Współprac. mies. Odkrywca, Mówią Wieki, Archeologia Żywa, TVP Historia.		
<i>Mariola Główna</i> – Szkoła Główna Straży Pożarnej		
<i>Andrzej W. Kaczorowski</i> – publicysta i historyk; zajmuje się głównie historią ruchu ludowego w powojennej Polsce.		
<i>Tadeusz Kondracki</i> – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.		
<i>Jan Musiał</i> – Wiceprezes Okręgu Śląskiego ŚZŻAK		
<i>Jerzy Pietras</i> – Absolwent ASP w Warszawie. Współpracuje ze środowiskiem bat. AK „Chrobry I”.		
<i>Stanisław Ułaszewski</i> – prof. dr hab. nauk przyrodniczych, prof. zwyczajny, b. dyr. Instytutu Genetyki i Mikrobiologii Wydziału Nauk Biologicznych UWrocławskiego, prezes Okręgu Dolnośląskiego ŚZŻAK.		
<i>Zbigniew Wawer</i> – dr hab. nauk humanist., prof. Politechniki Koszalińskiej, dyr. Muzeum Łazienki Królewskiej w Warszawie.		
<i>Lesław J. Welker</i> – prezes Okręgu Toruń Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.		
<i>Wiesław Jan Wysocki</i> – historyk, prof. nauk humanistycznych, wykładowca akademicki, publicysta, wiceprezes Zarządu Głównego ŚZŻAK.		



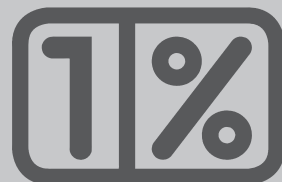
ROCZNIK „Biuletynu Informacyjnego”

Sugerowana wpłata **114 zł** jako darowizna na cele statutowe **ŚZŻAK**

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

jest Organizacją Pożytku Publicznego,
uprawnioną do otrzymywania **1% podatku**.

Nr **KRS 0000 113420**



Dziękujemy za Wasze wsparcie!

Wszystkie zgromadzone środki ZG ŚZŻAK przeznacza na cele statutowe.

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN
informacyjny

WYDAWCA: Zarząd Główny ŚZŻAK, Organizacja Pożytku Publicznego, **KRS 0000113420, ISSN 1233-8567**

NAKLAD: 3700 egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Piotr Hrycyk (redaktor naczelny), Izabela Kuzyszyn (redakcja, korekta).

RADA PROGRAMOWA: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Agnieszka Łuczak, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, dr Tadeusz Skoczek, prof. Zbigniew Wawer, prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Jan Żaryn.

REDAKCJA: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-25-39, (22) 620-12-85 w. 111, **e-mail:** biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail: piotrhrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa,

Tel. (22) 022 858 25 86-87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów niezamówionych nie zwracamy.

PARTNERZY WYDAWNICTWA

30 LAT MUZEUM
LAT NIEPODLEGŁOŚCI

Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest jednostką organizacyjną
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Mazowsze



NBP Narodowy Bank Polski



ZAPRASZAMY na www.biuletyn-ak.pl



Tablica pamiątkowa na warszawskiej kamienicy przy ul. Sandomierskiej 18, gdzie w mieszkaniu udostępnionym przez wdowę po generale Włodzimierzu Maxymowicz-Raczyńskim ukrywał się i 2 grudnia 1941 r. zmarł marszałek Edward Śmigły-Rydz

40. rocznica strajku
w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej

